

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1972



(299)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego: ()
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr hab. Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław
Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz redakcji — mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

<i>Stanisław Rospond</i> : Ze studiów nad polskim nazewnictwem osobowym. 4. Pi- sownia nazwiska <i>Kopernik</i> w jego autografach	257
<i>Jerzy Podracki</i> : Z historii składni i dydaktyki w Polsce. Gramatyka teoretycz- na Maksymiliana Jakubowicza	266
<i>Danuta Buttler</i> : Zmiany słownikowe w polszczyźnie przełomu XIX i XX w. II. Budowa i znaczenie czasowników	276
<i>Witold Doroszewski</i> : Pamięci Zofii Łossan	286
JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ	
<i>Jan Lewandowski</i> : Język polski jako język obcy	288
RECENZJE	
<i>Eugeniusz Moško</i> : J. Bubak — Nazwiska ludności dawnego starostwa nowo- tarskiego. Cz. 1.	296
<i>Andrzej Bańkowski</i> : F. Nieckula — Nazwy miejscowe z sufiksami <i>-ov-</i> , <i>-in-</i> na obszarze Wielkopolski i Małopolski	301
SPRAWOZDANIA	
<i>Magdalena Foland</i> : Sławistyka w krajach niesłowiańskich	307
POŁÓW PERELEK — OB.SERWATOR	309
CO PISZĄ O JĘZYKU? — A.S.	310
OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W.D.	315

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa
Wyższego i polecony jako pismo, które powinno znaleźć się w każdej bibliotece szkol-
nej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW
z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2620 (2439+181). Ark. wyd. 5,0. Ark. druk. 4,0. Papier druk. sat. kl. V. 62 g 70×100.
Odd. do składu 22.II.1972. Podpis. do druku w kwietniu 1972. Druk uk. w maju 1972. Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie. Zam. 325/72. A-108

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Stanisław Rospond

ZE STUDIÓW NAD POLSKIM NAZEWNICTWEM OSOBOWYM¹

4. PISOWNIA NAZWISKA KOPERNIK W JEGO AUTOGRAFACH

W olbrzymiej bibliografii kopernikowskiej (z górą 3750 pozycji)² nikną artykuły o nazwisku Kopernika w opracowaniu J. Karłowicza i J. Łosia, które w zasadzie uporały się z etymologią, dostrzegając bądź wyraz *koper* «miedź», bądź *koper* «roślina». W ten sposób odrzucono bezsensowne, literkowe „harce” etymologizacyjne w rodzaju *Kopernik* od westfalskiej miejscowości *Cöpern* lub od niemieckich *Koberów* (por. niem. *Kober* = kosz)³. Niestety mania etymologiczna ma swoje nawroty. W „Dzienniku Bałtyckim” 1969, nr 34 propaguje się taki bzdurny pogląd sprzed 150 lat, pomimo że co do etymologii nazwiska *Kopernik* ukazał się niejeden językoznawczy artykuł.

Należy również ostrzec redakcje poważnych, popularyzacyjnych pism, aby nie naśladowały „Problemów” (1970, s. 189), gdzie niejaki K. Aścik, poświęciwszy „dużo czasu, aby poznać gruntownie działalność Mikołaja Kopernika” stwierdzał bez zająknienia:

„... może ulegając polonizacji w XIV i XV wieku przodkowie Mikołaja Kopernika zmienili swe staropruskie imię osobowe lub przydomek na bardziej polskie *Kopernik*”.

A dowodem tego staropruskiego rodowodu miałyby być rzeczywiście bałtyckie antroponimy: *Genderik*, *Abestik*.

Oczywiście bałtolog polski J. Otrębski zapytany przez redakcję „Pro-

¹ Por. „Por. J.” 1969, nr 5, s. 245—258, nr 6, s. 308—316; 1971, nr 7, s. 437—443.

² H. Baranowski: „Bibliografia Kopernikowska 1509—1955”, Warszawa 1958.

³ S. Rospond: „Mikołaj Kopernik. Studium językowe” (w druku); tam zestawiono literaturę i dyskusję na temat nazwiska Kopernika.

blemów” o tę „bałtyckość” nazwiska *Kopernik* nie akceptował tejże koncepcji. Nieścisle jednak jest jego następujące sformułowanie:

„Nazwisko naszego K. znamy w dwojakiej postaci, niemieckiej (*Niklas*) *Kopernig* (chodzi tu o ojca) i łacińskiej *Copernicus*. Otóż w żadnej z tych dwu postaci nazwisko to nie może być ani polskie, ani pruskie. Nie pozostaje więc nic innego, jak badać pochodzenie nazwiska *Kopernik* ze stanowiska języka niemieckiego, czego też niemieccy germaniści nie zaniedbują”.

Który poważny germanista odważy się formant *-nik* tłumaczyć na sposób niemiecki? Czy autor zbadał całokształt dokumentacji nazewnictwa odnoszącej się do Kopernika?

Skoro pojawiają się jeszcze dziś w przeddzień jubileuszu 500-lecia urodzin Toruńczyka (1473 — 1973) takie nieścisle i wręcz fałszywe poglądy, to należy problem ortograficzny co do nazwiska Kopernika rozpatrzyć szerzej. Jest to tym bardziej konieczne, że — jak zobaczymy niżej — kopernikologowie niemieccy od 2. połowy XIX w. tendencyjnie przeinaczają *Kopernika* na: *Koeppernigk*, *Kopperrnikus* itp., a nasza polonistyka językoznawcza jakoś dziwnie od przeszło 100 lat jest nieczuła na te wykrętaszy ortograficzne.

A narodziny i rozwój tych pułapek ortograficznych, zastawianych przez kopernikologów niemieckich, są znamienne, przebiegające po prostu harmonijnie, tj. informacyjnie w czasach renesansowych lub od czasów pruskich dezinformacyjnie aż do lat okupacyjnych, hitlerowskich, zdecydowanie tendencyjnie. Chodziło przecież o to, aby uzasadnić nawet od tej strony ortograficznej, że „*Kopperrnikus* — ein Deutscher”. Warszawiaczy pamiętają, że ostał się pomnik Kopernika przed Pałacem Staszica (z wiadomych powodów), ale z powyższym właśnie dodatkiem.

Rozważania na temat ortografii nazwisk są instruktywne, oczywiście w zależności od tego, jak sam jego nosiciel podpisuje się; a jak go urzędowo w metryce, w urzędzie rejestrują. Polak emigrujący do Niemiec i piszący się *Zalesky* zamiast *Zaleski* „odkrywa swoje wnętrze”. Gdyby Kopernik podpisał się *Kopperrnik* lub *Kopperrnikk* itp., to również „odkryłby” swoje wnętrze. Niewiele pomylimy się, kiedy orzekniemy, że w pewnym sensie i przy niektórych nazwiskach biletym wizytowym „narodowościowym”, w czasach nowszych powiedzielibyśmy nawet „narodowym”, jest własnoręczna i świadoma pisownia nazwiska. Jaki stąd należy wyciągnąć wniosek, skoro — jak rozpatrzę szczegółowo niżej — Kopernik nigdy nie użył „z niemiecka” pisowni, nawet w listach niemieckich, adresowanych do księcia Albrechta w Królewcu!

W zasadzie aż do czasów pruskich posługiwano się powszechnie i konsekwentnie zlatynizowaną pisownią *Copernicus*, *Copernici*, *Copernico* itp., utrwaloną w pierwszym wydaniu „*De revolutionibus*”, Norymberga 1543. Należy nadmienić, że znany humanista niemiecki Filip Melanchton, wy-

rażając się z niedowierzaniem o odkryciu heliocentryzmu, pisał anonimowo o Koperniku, ale uważając go za Polaka:

„... sicut ille Sarmaticus Astronomus, qui movet terram et figit solem” (Philippi Melanchtonis, Opera, w: Corpus Reformatorum IV, s. 679)

„... jak ów Sarmacki Astronom, który porusza ziemię, a zatrzymuje słońce”.

Oczywiście *Sarmata* oznaczał Polaka. Cała bogata literatura obca na temat Kopernika, już od XVI w. rozwijająca się używa jednoznacznej powyższej formy *Copernicus*.

Por. wierny uczeń Retyk wydaje w Gdańsku: Georgii Ioachimi Rhetici de libris Revolutionum NICOLAI COPERNICI narratio prima, Gedani 1540; Marcin Kromer, wystawiając nagrobek dla Kopernika w 30 lat po jego śmierci dał napis: R. D. NICOLAO COPERNICO Toruniensi...; Szymon Starowolski wydając: „Scriptorum Polonicorum Hekatontas”, Venetiae 1627 podał na str. 158—162 *Nicolaus Copernicus* (pierwszy życiorys). Włoscy biografisci (P. Gassendi, Papadopoli i inni) takiej samej pisowni używają. Wyjątkowo w Niemczech już w XVII w. zaczęło się naginanie tej oryginalnej pisowni do zwyczaju niemieckiej grafii: *Nicolai Copernick* (!) — por. M. J. Christmann, matematyk niemiecki (1603), drugi po Retyku właściciel rękopisu „De revolutionibus”.

Nawet Fryderyk Wielki w listach do Woltera (1773) pisanych po francusku respektował pisownię *Copernic*:

Il étoit bien juste qu'un pays qui avoit produit un *Copernic*, ne corupit pas plus longtemps dans la barbarie (Oeuvres posthumes de Frédéric II roi de Prusse, 1788; pod 11 XII 1773)

Było rzeczą bardzo słuszną, aby kraj, który wydał Kopernika, nie grzązł dłużej w barbarzyństwie.

Obelżywe słowa pod adresem polskiej kultury i perfidne usprawiedliwienie się z rozbiorów Polski, ale... z konieczności uznanie polskości Kopernika.

Kopernikologowie niemieccy od 2. połowy XIX w., stosownie i paralelnie do nasilających się ataków na polsność Kopernika, propagować będą przeróżną chwiejną i nieraz nigdzie i nigdy nie używaną potworkowatą pisownię (*Koppernikus*, *Coppernikus*). F. Hipler wydaje w 1868 r. rozprawę pt. „Nicolaus Copernicus und Martin Luther”. W 1873 r., z okazji 400-lecia urodzin wydrukowano w pruskim Toruniu afisze „Coppernicus — Verein für Wissenschaft und Kunst zu Thorn” pt. KOPERNIGK. L. Prowe, najbardziej zagorzały obrońca niemieckości Kopernika, autor monografii o nim pt. „Nicolaus Copernicus” t. I, ale t. II — „Nicolaus Coppernicus” (Berlin 1884) daje znamienne uwagę: „Zu jener Zeit war die Frage über die richtige Schreibung des Namens noch nicht zum Ab-

schluss gekommen. Hierin liegt die Erklärung, dass, in ersten Abtheilung des vorliegenden Bandes der Name von Copernicus nur mit einem p gedruckt erscheint”.

Jego następca w dociekaniach biograficznych nad Kopernikiem-Niemcem, H. Schmauch, tytułował swoje prace: *Nicolaus Copernikus — ein Deutscher*, w: „Jomsburg” I, 1937, s. 167—191; tenże: *Nicolaus Copernicus und die Wiederbesiedlungsversuche des ermändischen Domkapitels um 1500*, w: „Zeitschrift für die Geschichte und Altertumskunde Ermlands” XXVII, Braunsberg 1941, s. 473—541; tenże: *Nikolaus Kopernikus deutsche Art und Abstammung. Nicolaus Kopernikus*, „Bildnis eines grossen Deutschen”, München — Berlin 1943, s. 61—95, 314—318. Skąd takie wahanie u tego samego autora z pisownią: *Copernikus, Copernicus, Kopernikus?*

Inni autorzy posłużą się jeszcze bardziej germanizacyjnymi postaciami: P. Knötel: *Die schlesische Abstammung des N. Koppernikus*, w: „Der Oberschlesier” XIII, 1931, nr 7, s. 383—5; W. Trober: *Nikolaus Koppernigk's Herkunft*, w: „Wacht im Osten” 1936—37, nr 4, s. 189—198; *Koppernick Nikolaus*, w: „Handwörterbuch des Grenz- und Auslandsdeutschtums”, Wrocław 1938, t. III, s. 313—315; Munier-Wróblewski Mia: *Niklas Koppernigk. Ein Kopernikus Roman*, München 1943, Zentralverlag der NSDAP, Steinbeckdruck, Aschaffenburg; zacytujmy jeszcze jedno „cudactwo” ortograficzne: H. Schneller: *Nikolaus Copernicus „terrae motor, solis caelique stator”*, w: „Sterne” XXIII, 1943, nr 4—5, s. 49—59.

W żadnej literaturze europejskiej (włoskiej, francuskiej, angielskiej) nie trafiają się odstępstwa od utartej pisowni zlatynizowanej *Copernicus*: np. B. Adriani: *Nicolo Copernico in Italia*, w: „La Stirpe”, Roma 1929, nr 2, s. 111—2; P. Garnier: „Nicolas Copernic”, Paris 1930; G. Mc Colley: *Nikolas Copernicus and an Infinite Universe*, „Popular Astronomy” 1936, nr 44, s. 525—533.

Nietrudno jest rozszyfrować powody ucieczki od oryginalnej pisowni *Copernicus* na rzecz choćby *Kopernikus* (niem. k, nie zaś łac. c), tym bardziej jeszcze na rzecz *Koppernikus, Koppernigk* itp. Grafia niemiecka ma za zadanie utrwalenie poglądu o niemieckości rodowodu i narodowości astronoma. Przecież niejaki A. Hayduk zatytułował swój artykuł: *Ein Deutscher aus ober-schlesischen Stamm. Die Vorfahren N. Kopernikus waren deutsche Bauern in Neisser Lande*, w: „Oberschlesische Zeitung”, 23 V 1943, nr 141.

Ze strony niemieckiej, nie zaś niestety polskiej podjęto apel: *Wie soll die deutsche Schreibweise von „Copernicus” sein?* (E. Zinner), w: „Sudh. Arch.” XXX, 1937—8, s. 174 i nn.

Jest to — przynajmniej szczerze — żenujące dla filologii polskiej, że dopiero teraz, po raz pierwszy zajmujemy się sprawą ortografii nazwiska naszego wielkiego heliocentrysty, uważając, że sprawa była oczywista i prosta. Była prosta (KOPERNIK — tak figuruje nawet nazwa miejscowa

językoznawczych („Język Polski”, „Poradnik Językowy”). A są tam następujące wprost dyletanckie sformułowania (tylko podaję wybrane przykłady):

„Dla nas najważniejsza jest pisownia nazwiska, używana przez astronoma. W młodości podpisywał się on *Coppernic* albo *Coppernicus*, a niekiedy nawet z górno-niemiecka (pamiętając o pniu słownym *Kupfer*) jak w greckim podpisie z r. 1512: *Κοππερνικος*, a także w podpisach na niedostępnym podręczniku lekarskim i pod listem do Wapowskiego (ale ten znany jest tylko z kopij): *Copphernicus*. Akcent stawał przy tym na pierwszej sylabie. Z biegiem czasu zwyciężyła pisownia *Coppernic*, ale w kilku listach z ostatnich lat życia — mianowicie do Dantyszka i do księcia Albrechta pruskiego — astronom podpisał się z łacińska *Copernicus*, a raz z polska *Copernic*. Zresztą zdarzało mu się w łacińskich dokumentach pisać swoje nazwisko bez deklinacji, jak ma to miejsce w języku niemieckim, np. *per me Nicolaum Coppernic*, zamiast: *per me Nicolaum Coppernicum*... Polacy oczywiście asymilowali pisownię do swojej wymowy, jak np. Zygmunt I w liście do Andrzeja: *Kopernik*, albo prepozyt Paweł Płotowski: *Copernik*, ale nie zawsze i nie wszyscy. Najbardziej zażyły z astronomem Bernard Wapowski pisał jego nazwisko: *Coppernik* i nie deklinował go. Pisownia humanistyczna *Copernicus* rozpowszechniła się dlatego, że użyto jej na karcie tytułowej «*De revolutionibus*»⁵.

Ileż tu jest błędnych sformułowań, wprost dyletanckich, nawet nieprawdziwych cytatów źródłowych! Zostanie to udowodnione niżej po przedstawieniu rzeczywistego autografowego materiału, rzutowanego na tło wyraźnie niemieckiej, w różnoraki sposób substytuowanej pisowni korespondentów z Kopernikiem (przyjaciele z kapituły warmińskiej, książę Albrecht i inni).

Dokumentacja autografowa jest dość bogata, choć niejeden list zaginął lub nie został jeszcze odszukany, gdyż liczy ponad 20 przykładów. Oczywiście zbieramy je z oryginałów, ich fotografii, nie zaś z przedruków, gdyż one są bardzo niemiarodajne, a czasem mylące. Czasem nawet faksymile litografowane (przerysowane) okazywało się błędne. Np. u Curtzego: „*Reliquiae Copernicanae*”, Leipzig 1875, s. 59—60 jest zafałszowanie reprodukcyjne, gdyż zamiast linii ciągłej u dołu oznaczającej abrewiację *pp* = *per* podał autor dwie odrębne kreski *pp* = *perper* (!?). Krytykował ostro tę niewierną reprodukcję A. Birkenmajer⁶. Jako jednak nie-filolog nie umiał tego faktu oraz innych, wymagających wiedzy językoznawczej, skrytykować i objaśnić, choć słusznie zwracał na nie uwagę:

„Na antefol. I recto wśród esów floresów (str. 1): *Βιβλιον Νικολεου του Κοπερνικου* nazwisko przez jedno *π* napisane, z akcentem acutus na 4-tej zgłosce od końca, która to kreseczka, jak wiadomo, dała pochoch niektórym uczonym niemieckim do snucia na serio wniosków daleko sięgających”⁷.

⁵ J. Wasiutyński: op. cit. s. 563.

⁶ L. A. Birkenmajer: „Mikołaj Kopernik”, cz. I. *Studia nad pracami Kopernika oraz materiały biograficzne*, Kraków 1900, s. 128—9, przyp. 4.

⁷ Ibid., s. 107.

Do tego akcentu w podpisie greckim jako inicjalnego niemieckiego przykładem była wielka waga Curtze⁸. A przecież w XV w., nawet w 2. połowie XV w. (Kopernik urodził się w 1473 r.) był jeszcze w języku staropolskim akcent ruchomy, zwłaszcza inicjalny. Relikty jego zachowały się na peryferiach dialektowych Polski (Podhale, Kaszuby). Nie mógł historyk nauk ścisłych Birkenmajer w ten sposób filologiczny i językoznawczy zbijać argumentacji niemieckich kopernikologów, którzy przecież — jak np. Curtze — przyznawali się, że nie znają języka polskiego, tym bardziej nie znali historii tego języka. Nawiasem dodajmy, jak ścisły, niemal filologiczny był umysł astronoma, który — jak to wykazują bogate *copernicana onomastica* z Warmii⁹ — starał się najdokładniej, nieraz nawet dialektowo (mazurzące i uproszczone *Cepan* = *Szczepan*) oddać brzmienie formy polskiej.

Powyższy grecki oryginalny autografowy zapis polega na ścisłej transliteracji greckim alfabetem (bez greczyzacji z wyjątkiem zakończenia deklinacyjnego) czysto polskiego brzmienia:

KOPERNIK → ΚΟΠΕΡΝΙΚΟΣ

(dopełniacz z akcentem na ó).

A zatem greckie *Κόπερνικος* = pol. *k,o,p,e,r,n,i,k!*

Zebrany z fotografii materiał, który gromadzili od XVII w. Polacy (J. Brożek, Sz. Starowolski) i zaczęli przedrukowywać od XVIII w. (J. U. Niemcewicz, D. Szulc, L. A. Birkenmajer, M. Biskup), też Niemcy (F. Hipler, M. Curtze, L. Prowe, H. Schmauch) jest następujący¹⁰:

1. 10 I 1503, Padwa: *Nicolaus Copernik*;
2. 5 IV 1512: Frombork: *Nicolaus Copp[er]nic*;
3. 1517 r. (Są to autografy w kopernikowskim „*Locationes mansorum desertorum*” = Lokacje łąnów opuszczonych): *per me Nicolau[m] Copp[er]nic* (3 razy);
4. 1518 r. (ciąg dalszy owych „*Locationes*”, tj. raportów administracyjno-gospodarczych z tych wizytacji w pow. olsztyńskim i pieniężęńskim): *per me Nicolau[m] Copp[er]nic*; *per me Nicolaum Copp[er]nic*;
5. 22 X 1518 (list z Melzaku — Pieniężna do kapituły warmińskiej); *N. Copp[er]nic*;
6. 1519 r. (ciąg dalszy zapisów z „*Locationes*”): *per me Nicolau[m] Copp[er]nic* (bez abrewiacji);
7. 1519 r. (ciąg dalszy „*Locationes*”): *ego igitur Nicolaus Copp[er]nic*; tak go też zapisał podobnym duktem pisarskim, humanistycznym Tiede-

⁸ M. Curtze: op. cit., pag. 4, lin. 38—40.

⁹ S. Rospond: *Miscellanea onomastica slavogermanica*. V. *Nazewnictwo pomorskie w rękopisach Kopernika*, w: „*Onomastica Slavogermanica*” VIII (w druku).

¹⁰ Materiał cytuję za moją pracą o Koperniku, por. przyp. 3 (tam fotografie wszystkich podpisów Kopernika). Nawias graniasty [] oznacza przy abrewiacjach ich rozwiązanie.

mann Giese, który jako następny administrator przepisał mniej lub bardziej wiernie notatki Kopernika z 1521 r.: *Nicolaum Copp[er]nic*;

8. 1524 r. (list z Fromborka do Ferbera, biskupa warmińskiego): *Nic[olaus] Coppernic* (bez abrewiacji);

9. 3 VI 1524 (list „ex Varmia”, czyli z Fromborka, do Bernarda Wapowskiego, kanonika krakowskiego i sekretarza królewskiego): *Nicolaus Copernicus*;

10. 1526 r. (list do Feliksa Reicha, kanonika warmińskiego); Uwaga: na zachowanej kopii tego listu przechowanej pośmiertnie w rękopisach zmarłego Reicha były tylko inicjały *N.C.* Astronom własnoręcznie — jak to niezbitcie wynika z jego duktu pisarskiego — dopisał do litery *C* *opp[er]nic = Coppernic*;

11. 1533 r. (list z Fromborka do biskupa Jana Dantyszka): *Nicolaus Copernicus*;

12. 8 VI 1536 (list do tego samego biskupa): *Nicolaus Cop[er]nicus*;

13. 9 VII 1537 (list do tegoż): *Nicolaus Copernicus*;

14. 25 IV 1538 (list do tegoż): *Nicolaus Cop[er]nicus*;

15. 2 II 1538 (list do tegoż): *Nicolaus Cop[er]nic*;

16. 11 I 1539 (list do tegoż): *Nicolaus Copernicus*;

17. 3 III 1539 (list do tegoż): *Nicolaus Copernic*; list po łacinie, a jednak bez abrewiacji i bez końcówki łac. *-us*, czyli *Copernic = Kopernik* (tylko pozostało jeszcze łac. *C c = K k*);

18. 28 IX 1539 (list do tegoż): *Nicolaus Copernicus*;

19. 15 VI 1541 (list po niemiecku do księcia Albrechta): *Nicolaus Cop[er]nicus*, czyli z abrewiacją *p = per*, bez jakiegokolwiek wpływu na jego pisownię adresata do niego, tj. księcia Albrechta, który adresował: *Kupperrick* oraz „hoch gelehrten vnseren besonderenn liben Ehren *Nicolaum kopperringk*” (!); mit obbenanthen Herrn *kuperrick*, dem Herrn *Nicolao kuperrick*;

20. 21 VI 1541 (drugi list do księcia Albrechta, też po niemiecku): *Nicolaus Cop[er]nicus*;

21. 27 VI 1541 (list do Dantyszka): *Nicolaus Cop[er]nicus*.

Autografowe wpisy są też w książkach, które posiadał w swojej bibliotece, a które zaopatrywał w różne uwagi. W książce „*Tabulae astronomicae Alfonsi Regis*”, 1492 wpisał na karcie tytułowej jakby swoje „*ex libris*”: *Nic. Copp[er]nic*; Podobnie w druku z 1501 r. pt. „*Joannis Joviani Pontani opera*”: *Nic. Copp[er]nic*. O transliteracyjnym wpisie greckim do leksykonu „*Johannis Chrestonii, Lexicon graeco-latinum*” była uwaga wyżej podana.

W pierwodruku „*De revolutionibus*”, 1543 doręczonym jeszcze przez Retyka na łożu śmierci autorowi była własnoręcznie podana, bez jakiegokolwiek znamienia germanizacyjnego i abrewiacyjnego (bez podwójnego *pp*) ortografia: ***Nicolai Copernici: „De revolutionibus”***.

Z powyższej autografowej dokumentacji wynika, że: 1. astronom nigdy nie użył takiej germanizacyjnej pisowni, nawet w listach niemieckich, jaka nagminnie była stosowana przy jego nazwisku przez kancelarię warمیńską i przez jego znajomych czy przyjaciół: *Cuppernig*, *Coppernigk*, *Coppernick* itp.; 2. w ostatnich latach swojego życia, mniej więcej od 1533 r., sporadycznie już wcześniej (1503, 1524), pomijał podwójne pp, które było „tradio scripta orthographica” rodu Koperników, zapisywanych w księgach radzieckich Krakowa i Torunia z tym podwójnym -pp-, które według pisowni niemieckiej miało sygnalizować poprzednie krótkie o. Rzecz znamienna, że spod tego nikłego nalotu germanizacyjnego, respektowanego ze względu na „tradio scripta” (tak ojca zapisywano w niemieckich aktach Torunia), wyzwolił się Kopernik. Nie użył też tej geminaty spółgłoskowej w zapisie greckim: *Κόπερνικος*.

W „*Epithalamium in nuptiis*” Dantyszka (druk J. Hallera z okazji zaślubin Zygmunta z Barbarą, Kraków 1512) zamieszczony jest epigram Kopernika. Nagłówek epigramu był grecki i brzmiał w transkrypcji łacińskiej: *Nikolaos o Kopfernikos pros Ioannem ton Linodesmona*.

Nazwisko rodowe Dantyszka (łac. *Dantiscus* od *Gdańsk*) *Flachsbinder* przetłumaczył Kopernik na greckie *Linodesmon*.

Ingerencja drukarza i w ogóle drukarni jest rzeczą oczywistą. Haller, Niemiec z Bawarii, wprowadził ten „retusz” korektorski, na swój górnoniemiecki sposób wymawianiowy, tj. pf zamiast p. List do Bernarda Wapowskiego z 1524 r. miał w oryginale podpis *Nicolaus Copernicus* (por. wyżej). Przedruki tej rozprawy-listu dokonane zostały z kopii, które były różne i nie miały oryginalnej kopernikowskiej pisowni. Np. strassburski odpis miał pisownię *Coppernicus*, ale wiedeński *Copphearnicus* lub nawet *Coppheornicus*. Bezpodstawnie J. Wasiutyński tę nieoryginalową pisownię wziął za kopernikowską. Stąd cały szereg błędnych wniosków o górnoniemieckich przyzwyczajeniach wymawianiowych Kopernika; o zadideowaniu podstawy *Koppher-* z niem. *Kupfer*.

Pisownia autografowa nazwiska może być w pewnym stopniu wskaźnikiem poczucia obywatelskiego jego nosiciela. Dla ludzi Renesansu inne, niedzisiejsze było pojęcia *Patria*. Dla Kopernika „najbliższą i najśladszą ojczyzną” była *Respublica Prussiana*, ale coraz silniej czuł się związanym z *Respublica-Polonia*. Oto 16.XI 1520 r. wysyła list do „Najjaśniejszego Władcy... Pana naszego Najłaskawszego”. Jak historyk kultury¹¹ ustala rolę Kopernika w dziejach narodu i kultury polskiej, tak filolog poprzez na pozór błahe fakty ortograficzne (pisownia polska i wyzbycie się rodowego podwójnego pp) potwierdza to, że był On:

gente Pruteni natione Poloni!

¹¹ H. Barycz: *Mikołaj Kopernik w dziejach narodu i kultury polskiej*, w: „Przełęcz Zachodni”, Poznań 1953, nr 11/12, s. 513—570.

Jerzy Podracki

Z HISTORII SKŁADNI I DYDAKTYKI W POLSCE

GRAMATYKA TEORETYCZNA MAKSYMILIANA JAKUBOWICZA

W niniejszym artykule pragnę przedstawić koncepcje składniowe i dydaktyczne M. Jakubowicza, gramatyka z początku w. XIX¹. Jest to zatem część polskiej tradycji syntaktycznej i metodycznej, część — moim zdaniem — ważną i stosunkowo mało znaną. Artykuł jest fragmentem większej pracy, poświęconej ewolucji teorii składniowych i dydaktycznych w XIX-wiecznych gramatykach języka polskiego.

Czy potrzebne jest to grzebanie się w przeszłości? Czy przyda się wertowanie pozólkłych od starości gramatyk? To pytania nie tylko retoryczne. Bo jak inaczej wytłumaczyć brak historii polskiej składni i w ogóle brak historii poszczególnych działów gramatyki? Jak wytłumaczyć brak pełnej i kompletnej historii polskiego językoznawstwa? Ma się wrażenie, że Polacy — tak czuli na ogół na punkcie tradycji — w tym wypadku świadomie się od niej odwracają. Jest faktem, że tradycja ta nie należała do najświetniejszych w Europie. Ale istnieje i wielu rzeczy nie musimy się w niej wstydzić. Nikt nie neguje przecież sensowności i potrzeby badań historycznych, choć obejmują one i okresy w naszych dziejach wstydlive i mało budujące. Znajomość rozwoju danej dyscypliny naukowej ma wartość nie tylko historyczną. Pozwala lepiej zrozumieć miejsce, w którym jesteśmy obecnie. Pozwala na odwoływanie się do tradycji rodzimej zamiast do obcej, jak to na ogół zwykliśmy czynić. Umożliwia wreszcie korzystanie z tej części dorobku, który pozostał aktualny do tej pory.

M. Jakubowicz, uczeń Jana Śniadeckiego, był pierwszym gramatykiem², który tezy Kopczyńskiego starał się poważnie sprostować i uzupełnić, a jednocześnie dysponował imponującą jak na owe czasy znajomością zagadnień teoretycznych. Autora gramatyki narodowej cenił i poważał,

¹ „Gramatyka języka polskiego przez Maksymiliana Jakubowicza ułożona” t. I i II, Wilno 1823, W t. I jest fonetyka i części mowy, w II — składnia i pisownia.

² Nie licząc Mrozińskiego, który składnią się nie zajmował, oraz autorów piszących gramatyki w języku niemieckim (np. Bandtke, Mrongowiusz).

wielokrotnie też składał mu hołd; uważał go za twórcę prawdziwej gramatyki, ponieważ „język polski [...] nie miał, powiedzieć można, aż do czasów Kopczyńskiego swojej gramatyki; przynajmniej takiej, która by nosiła jakieś piętno gruntowności” (s. 1). Dostrzega jednak równocześnie negatywny wpływ jego autorytetu na rozwój dalszych badań, dlatego przekonuje o tym, że nie wolno poprzestawać na jego osiągnięciach: „My od punktu, na którym stanął Kopczyński, dalej się posuwać niby lękamy. Śmiało i olbrzymie w tej nauce takiego męża kroki nie jednego może odstraszyły, iżby się odważył na rozstrząsanie dzieła jego [...], my nie przestaniemy uwielbiać Kopczyńskiego za to, co zdziałał; szanujemy odkryte przez niego prawdy i przyjmujemy z wdzięcznością; o to idzie tylko, iżbyśmy dalej postąpić ośmielili się” (s. VI—VII). Natomiast bardzo sceptycznie ocenia dokonania następców Kopczyńskiego, może i w tym celu, by podnieść własną wartość: „[...] z tych kilku ledwie gramatyk, co później w języku polskim wydane zostały, żadna ani poprawia je [tzn. dzieło Kopczyńskiego — J. P.], ani wzbogaca” (s. I).

1.0. GRAMATYKA TEORETYCZNA I NORMATYWNA

Stosunek Jakubowicza do gramatyki jest bardzo interesujący i postępowy zarazem³. Genezę nauki o języku widzi w ogólnym postępie cywilizacyjnym, naukowym i kulturalnym. Jej powstanie wiąże z faktem zwrócenia uwagi na język jako obiekt badawczy, z osiągnięciem przez język pewnego stopnia rozwoju: „Gdy się dopiero wszystkie nauki rozkrzewią i doskonałą, a wszystkich zarówno tłumaczem będąc język, staje na znakomitym szczeblu swojej uprawy, zwraca na siebie uwagę ludzką, prowadzi ją do zgłębienia swoich własności i odkrywa przed nią wszystko, co w nim dotąd było tajemnicą. W tej epoce tworzy się nauka języka, w której już człowiek nie odmienia go i przerabia, aby zrobić doskonałym, ale objawia tę doskonałość, do jakiej przyszedł” (s. XXV—XXVI). W sformułowaniach tych nie ma akcentów normatywnych, położony jest natomiast nacisk na teoretyczny, badawczy aspekt nauki o języku. Nie znaczy to, że Jakubowicz odrzuca w ogóle usługową funkcję gramatyki, ale ogranicza ją do „stawiania tamy wszelkiemu przeciw charakterowi języka wykraczaniu” (s. XXVI). Gramatyka ma, wg autora, część praktyczną — przepisy uwarunkowane zwyczajem narodowym — i część teoretyczną — wyjaśnienie zawartości myślowej sposobów mówienia wydobytych ze zwyczaju narodowego. Wyraża przekonanie, że dobra gramatyka musi mieć obie wymienione części, jednoczęściowa jest niedostateczna. Mówi też, że dawniejsi gramatycy pisali jedynie gramatyki praktyczne, a nowsi, krytykując wady poprzedników, popadli w drugą krań-

³ Por. M. Rudnicki: „Z dziejów polskiej myśli językowej i wychowawczej”, Poznań 1921, s. 86—87.

cowość, tworząc prace teoretyczne, nieprzydatne do nauki poszczególnych języków (autor ma tu prawdopodobnie na myśli gramatyki filozoficzne). Nie wymienia nazwisk, nie podaje szczegółów, ograniczając się jedynie do ogólnej krytyki obu jednostronnych koncepcji. Sam jest zwolennikiem integracji obu stanowisk, a więc włączenia do gramatyki i przepisów praktycznych (*ciała języka*), i teorii (*duszy języka*). Jest to zatem postulat integracji gramatyki normatywnej i teoretycznej, przy czym Jakubowicz przechyla się w swoich określeniach raczej do gramatyki badawczej.

Jakubowicz nie utożsamia (jak to na ogół wówczas robiono) gramatyki z nauką o języku, uważa ją jedynie za podstawową część nauki o języku. Nauka o wyrazach, „z osobna branych”, należy do nauki o języku, ale nie należy do gramatyki: „Gramatyka nie obejmuje całej nauki języka, ale jej najistotniejszą albo raczej fundamentalną część stanowi [...]. Nie wyrazy przeto są materia gramatyki, ale użycie i przystosowanie wyrazów do myśli, czyli wyjawianie myśli przez wyrazy” (s. XVIII—XIX).

2.0. MIEJSCE SKŁADNI W GRAMATYCE

U Jakubowicza spotykamy się po raz pierwszy z traktowaniem składni jako równorzędnego działu gramatyki, znajduje to wyraz i w jej objętości. Część IV tomu II, poświęcona składni, liczy 130 stron. Dzieli się na trzy rozdziały. W 1. są przede wszystkim rzeczy ogólne, określenia podstawowych jednostek, składnia rzeczowników, zaimków i liczebników. Rozdz. 2. w całości mówi o tzw. składni przypadków, z przyimkami i bez. Rozdz. 3. jest najmniej sprecyzowany. Zawiera tzw. składnię trybów, omówienie „używania czasów i imiesłówów”, wreszcie „składnię części mowy nieodmiennych”.

Znamienna jest ocena materiału składniowego w pracach Kopczyńskiego i porównanie go z własnymi dokonaniem. Jakubowicz dobitnie akcentuje swoją samodzielność: „[...] co się tyczy składni samej, trzeba było od początku do końca wszystko prawie działać własnymi siłami, niewiele bowiem można było zasięgnąć światła w tej materii z gramatyki Kopczyńskiego, tak dawniejszej, jako i pozgonnej” (s. XII).

2.1. ROZUMIENIE SKŁADNI (KONSTRUKCJI)

W poprzednich działach gramatyki doszedł autor do „poznania dokładnego wszystkich [...] członków, z których składa się niby ciało mowy”. „Pozostaje teraz nauczyć się sposobu układania części, które z osobna tylko widzieliśmy, w całkowitą mowę: i to jest, co składnią, czyli konstrukcją nazywamy” (s. 1).

Określenie składni jako „sposobu układania części w całkowitą mowę”,

przypominające definicję Szumskiego⁴, zawiera pewne elementy racjonalne — podkreśla strukturę czegoś, co obecnie moglibyśmy nazwać wypowiedzią, jednostką komunikacji językowej. Nad koncepcją składni ciąży jednak tradycja logiczna, patrzenie na język przez pryzmat logiki, badanie składni za pośrednictwem „myśli” (tu także wpływ Kopczyńskiego). Jakubowicz pisze bowiem: „Składnia zaś na ułożeniu i przystosowaniu części mowy do myśli zależy: żeby poznać dobrze składnię mowy, trzeba wejść pierwej w rozbiór myśli i poznać, z czego oraz jakim sposobem powstają” (s. 1). W innym miejscu dokładniej nieco mówi o przedmiocie składni i jej jednostce nadrzędnej: „W nauce więc składni uczymy się tylko składać części mowy we wszelkie zdania pojedyncze oraz łączyć ilekolwiek zdań w mowę zebranych” (s. 12).

3.0. ROZUMIENIE ZDANIA (MYŚLI)

Jakubowicz zna termin *zdanie*, które określa jako „myśl wyjawioną przez wyrazy” (s. XXXV, s. 2). Posługuje się jednak terminem *myśl*, bada jej strukturę, przeprowadza klasyfikację *myśli*. Ponieważ jednak używa w analizie przykładów językowych, są to więc w istocie rozważania nad zdaniem. Samo pomieszczenie pojęć jest wówczas typowe: mówi się o języku za pomocą terminologii i pojęć z zakresu logiki.

Pojęciem *myśli* (zdania) zajmuje się autor krótko, jakby mimochodem. *Myśl* składa się z 3 części: rzecz — przymiot — *być*, przy czym dwie pierwsze nazywa „istotnymi częściami zdania”. Pomimo tego zastrzeżenia mamy w dalszym ciągu do czynienia z trójczłonową koncepcją zdania. Definicje poszczególnych części mają także charakter logiczny: „Rzeczą zwiemy to, nad czym rozmyślamy, co zaś teje rzeczy po rozmyślaniu nad nią i sądzeniu przypisujemy, to będzie jej przymiotem”. Wreszcie *być* — „nie zamyka wyobrażenia, tylko wskazuje, że ten lub ów przymiot należy do tej, a nie innej rzeczy” (s. 2).

„Istotne części zdania” nie pokrywają się całkowicie z naszym podmiotem i orzeczeniem. *Rzecz* to mniej więcej podmiot (często rozwinięty), natomiast *przymiot* to praktycznie wszystko w zdaniu poza podmiotem. Trafna jest uwaga autora, że rzeczą mogą być prawie wszystkie części mowy (s. 20).

Jakubowicz zdaje sobie sprawę z tego, że istnieją zdania, składające się z innej liczby wyrazów niż 3, twierdzi jednak, że rozkładają się one zawsze na w.w. 3 części, np. *róża kwitnie* = *róża jest kwitnąca, czytam* = *ja jestem czytający* (s. XXXVI).

⁴ T. Szumski: „Dokładna nauka języka i stylu polskiego w dwóch częściach”, Poznań 1809, s. 143.

3.1. KLASYFIKACJA ZDAŃ (MYŚLI)

Próby klasyfikacyjne Jakubowicza stanowią znaczny postęp w stosunku do tego, co było dotychczas, choć daleko im jeszcze do systematyczności. Są one nieprecyzyjne, przede wszystkim wskutek braku jednoznacznej podstawy podziału, jak również niejasności pojęć wyjściowych: *myśl*, *wyobrażenie rzeczy*, *wyobrażenie przymiotu*. Przyjmując współczesny system terminologiczny stwierdzić można, że w klasyfikacji autora występują pojęcia: zdania pojedynczego (rozwinętego i nierozwinętego), złożonego, zdań składowych, zdania podrzędnego.

Dla Jakubowicza *myśl prosta (niezłożona)* to jedna rzecz plus jeden przymiot: „Jedną myśl składa jedno wyobrażenie rzeczy ze swoim przymiotem: i tę zwać będziemy myślą prostą albo niezłożoną” (s. 2).

Myśl złożona to jednak zupełnie co innego niż obecnie zdanie złożone. Jest to *myśl*, która ma: 1) co najmniej dwa *wyobrażenia rzeczy*, 2) co najmniej dwa *wyobrażenia przymiotu*, 3) co najmniej dwa *wyobrażenia rzeczy* i *przymiotu*. Analiza podanych przykładów dowodzi, że autor ma na myśli: 1) zdanie pojedyncze z kilkoma podmiotami, 2) zdanie złożone z jednym podmiotem i kilkoma orzeczeniami, 3) pełne zdanie złożone, 4) zdanie pojedyncze rozwinięte z kilkoma określeniami. Operacje „rozkładu” na myśli proste są dość problematyczne, np. *Daj nam pasterze pobożne i rozumne* = 2 myśli: 1) *Daj nam pasterze pobożne*, 2) *Daj nam pasterze rozumne* (s. 2—3).

Części składowe *myśli złożonej* nazywa *myślami wspólnymi*: „Wszystkie myśli proste w jednej złożonej zawarte nazwiemy wspólne, że się na jedną wspólnie składają” (s. 2). Autor poprzestaje na tym określeniu, nie opisując bliżej własności tych *myśli wspólnych*. Sama definicja odpowiada w pewnym stopniu określeniom współczesnym (np. Z. Klemensiewicza).

„Nierozwiniętą nazywa się wszelka myśl prosta, w której się nie zamyka więcej nad jedno wyobrażenie rzeczy i jeden należący do niej przymiot, np. *Bóg jest wieczny*” (s. 5). W dalszej części autor precyzuje tę definicję. Przestrzega bowiem przed utożsamianiem części zdania z wyrazem: „W zdaniu prostym może być wyrazów więcej lub mniej aniżeli jego części, to jest mniej lub więcej aniżeli trzy wyrazy” (s. 5). Decyduje o tym tzw. *wyobrażenie całkowite*, które może się składać z kilku wyrazów. Tak więc jedną częścią zdania są konstrukcje typu: 1) *śłodycz mowy, śłodycz cukru*; 2) czasownik + dopełnienie bliższe (przedmiot), np. *rozgłaszajcie Ewangelię*; 3) *potrzeba pracować, działać, nie mówić przystoi*; 4) *zawisło na spokojności umysłu* (s. 5—6). Jednak może to być także wyraz, np. *biegam, chodzę*. Wynika z tego, że *myśl nierozwinięta* odpowiada naszemu zdaniu pojedynczemu (rozwinętemu i nierozwinętemu).

Jakubowicz wprowadza ponadto pojęcia: *myśl rozwinięta* i *myśl rozwijająca*, ale jego wyjaśnienie jest trochę mętne: „Którakolwiek część

myśli prostej nierozwiniętej może być rozszerzona przez nowe wyobrażenia i myśli, już przydające do niej okoliczność jaką, już określające lub ją objaśniające, już rozmaite jej stosunki do innych rzeczy wyrażające. Myśl każdą prostą tym sposobem rozszerzoną nazywać będziemy *rozwinietą*. Te zaś myśli i wyrazy, które część jakąkolwiek zdania rozszerzają, nazwiemy *rozwijające*. W myśli rozwiniętej rzecz i przymiot, który się przez inne myśli i wyrazy rozwija, zowie się *przedniejszym wyrazem*" (s. 6). Na podstawie czterech podanych przez autora przykładów można stwierdzić, że *myśl rozwinięta* to po prostu zdanie złożone podrzędnie, a *myśl rozwijająca* to składowe zdanie podrzędne.

Myśli podległe to obok *myśli rozwijających* następny typ podrzędnych części składowych zdania złożonego. Wprowadzone przez Jakubowicza rozróżnienie jest bardzo istotne, stosowane do dziś np. w gramatykach radzieckich, a także przez Z. Klemensiewicza. Cechą charakterystyczną *myśli podległych* jest po pierwsze to, że odnoszą się one do całego zdania nadrzędnego, podczas gdy *myśli rozwijające* odnoszą się do jednej części wypowiedzenia nadrzędnego, i po drugie to, że łączą się z częścią nadrzędną bardzo ściśle, że są niezrozumiałe w izolacji. Ta druga cecha jest mniej precyzyjna i w wielu wypadkach trudno uchwytana, ale pierwsza jest niezmiernie istotna.

Niestety, brak większej liczby przykładów i dokładniejszych komentarzy teoretycznych uniemożliwia pełne odtworzenie teorii zdań złożonych. Nie można zatem mówić o wyczerpującej analizie wypowiedzeń złożonych, ale sama próba rozgraniczenia dwóch typów strukturalno-znaczeniowych zdań podrzędnych zasługuje na uwagę.

Koncepcja zdania podrzędnego przedstawia się więc następująco:

ZDANIE PODRZĘDNE	}	zd. <i>rozwijające</i> : odnoszą się do jednego wyrazu części nadrzędnej
	}	zd. <i>podległe</i> : odnoszą się do całej części nadrzędnej

Zrekonstruowana tu teoria Jakubowicza jest — jak na owe czasy — bardzo nowoczesna.

Rekapitulując: Podział na *myśli nierozwinięte* i *rozwinięte* to podział na zdania pojedyncze i złożone podrzędnie. Krzyżuje się on z podziałem poprzednim na *myśli proste* i *złożone*, mającym charakter formalny, zewnętrzny.

3.2. OKRES

„Jeżeli będzie jedna myśl taka, która by mogła sama przez się pozostać i być zupełną, gdyby do niej nie przyłączono jedną, dwie lub czasem więcej takich, z których by każda dawała jaki sąd albo wyrok; z których

by każda ją objaśniała albo obwieszczała jaką okoliczność lub też ją określała oraz aby wystawiała ją pod jakim warunkiem albo w nowym jakim świetle i kształcie; dobrane i z sobą połączone takim sposobem myśli stanowią jedną najwięcej w sobie obejmującą i najrozciąglejszą, którą okresem nazywamy" (s. 9).

Przytoczona definicja jest zbyt obszerna i mętna, zawiera zbyt wiele różnych pojęć, by można było z niej coś konkretnego wydobyć. Dalsze wyjaśnienia są już bardziej przejrzyste — dotyczą części składowych okresu (s. 10):

1) Okres musi mieć dwie części: *przedniejszą* i *podległą* (stwierdza się tu zatem nierównoważność znaczeniową obu części, tak jak w zdaniu złożonym podrzędnie).

2) Wszystkie części *podległe* okresu, bez względu na ich liczbę, odnoszą się do części *przedniejszej* i z nią się ściśle łączą.

Z następnych uwag autora wynika także, że nie widzi on istotnej różnicy znaczeniowej między okresem a zdaniem złożonym, a jedynie różnicę ilościową, zatem najmniej ważną: „[...] czym są myśli rozwijające w rozwiniętych, tym są połowy części w okresie; czym zaś myśli podległe w zdaniach nie stanowiących okresu, tym są części podległe w okresie: ta bowiem różnica jest tylko, iż te w obszerniejszym, tamte w ściślejszym są obrębie" (s. 10).

Oto przykład okresu: *Nadzieja słodyczą jest życia ludzkiego, trucizną rozpacz* (przedniejsza część okresu): *tej się więc strzec, tamtą ile możliwości wzmacnia należy* (część podległa okresu). Analiza czterech podanych przez autora przykładów nie tylko nie wnosi nic nowego, ale raczej zaciemnia obraz, ponieważ z tych przykładów nie wynika jednoznacznie, jakie są konkretne kryteria wydzielenia okresu i jego części składowych.

4.0. SKŁADNIA ZGODY

Jakubowicz wierny jest w tym punkcie tradycji i wzorem poprzedników rozumie związek zgody szeroko. Omawia go w dwóch paragrafach, z których jeden ma charakter ogólnego, teoretycznego wprowadzenia (*Przyczyny składni zgody*), drugi zaś poświęcony jest sprawom szczegółowym.

Autor próbuje dać gramatyczną definicję związku: „Zgadzenie się przymiotników, słów i imiesłowów z rzeczą zdania w rodzaju, liczbie i osobie zwiemy składnią zgody" (s. 14). Wprawdzie uderza w niej brak wyszczególnienia kilku kategorii (przypadków oraz zaimków i liczebników), ale to po prostu przeoczenie, bo dalej mówi się i o tym. Rozpatruje więc po kolei: zgodę podmiotu z orzeczeniem, zgodę rzeczownika z przymiotnikiem i imiesłowem, zgodę rzeczownika z zaimkiem i liczebnikiem.

Jakubowicz nie odróżnia dokładnie funkcji przydawki i orzecznika, twierdzi bowiem, że przymiotnik i imiesłów „malujące przymiot zdania

mogą równie w pierwszym jak i szóstym kłaść się przypadku” (s. 21). Wynika to z podanych przez niego przykładów. Nieodróżnianie różnych funkcji syntaktycznych widoczne jest również w porównywaniu kategorii rzeczowników użytych w funkcji podmiotu i orzecznika.

Szczegółowych dyrektyw daje Jakubowicz 15; w większości zgodne są one z normami współczesnymi. Pewne potknięcia autora wynikają m.in. z tego, że dopuszcza pewną rozmaitość, opierając się na przykładach z różnych wieków. Np. zdanie Szymonowica: *Wróble proso wypili* jest dla niego podstawą do stwierdzenia, że w l.mn. rodzaju niemęskoosobowego możliwy jest w orzeczeniu także rodzaj męski (por. s. 23). Wskazówek tych jest jednak za dużo, dlatego obraz związku zgody jest w sumie skomplikowany; tym bardziej, że autor używa tylko dwóch pojęć składniowych (*rzecz i przymiot*).

5.0. SKŁADNIA RZĄDU

To najobszerniejsza część składni, objętościowo większa niż wszystkie pozostałe rozważania syntaktyczne razem wzięte. Z kolei gros tego materiału zajmuje tzw. składnia przypadków, tj. szczegółowy przegląd wszystkich przypadków i ich użycie wraz ze wszystkimi przymiokami.

Ciekawa jest definicja składni rzędu: „Rzecz zdania zostawać może w wielu i rozlicznych względach lub stosunkach z innymi rzeczami; na odmalowanie względów takowych w imionach są przypadki, są oraz części mowy przymiokami zwane; lecz same do rzeczy zdania bezpośrednio odnosić się nie mogą, przymiotniki, słowa i imiesłowy dobierają je sobie według potrzeby i z nimi się wiążąc wystawują rzecz zdania, jaką ona jest lub co czyni względem innych rzeczy oraz czego od innych doznaje, czyli wystawują w rozlicznych stosunkach, jakie ona mieć może z innymi rzeczami. Przypadki zatem i przymioki są w podległości i niby na zawołanie przymiotników, słów i imiesłowów, które przeto zdają się tamtymi rządzić, tj. mieć je podług woli swojej i potrzeby; i to jest, co s k ł a d n i ą r z ą d u z o w i e m y” (s. 16).

To przydługie omówienie ma racjonalne jądro — przekonanie, że związek rzędu służy do wyrażania rozlicznych stosunków między wyrazami w zdaniu, a pośrednio — do wyrażania różnorodnych stosunków między elementami rzeczywistości pozajęzykowej.

Natomiast rozważania szczegółowe cechuje mechaniczne, czysto zewnętrzne podejście do języka, owa wiwisekcja żywej mowy, najbardziej widoczna w w. XIX właśnie w składni rzędu. Rozważania te koncentrują się wokół kolejnych części mowy, ale już nie wszystkich, tak jak w dawniejszych gramatykach.

1) *Składnia imion rzeczownych* zawiera w rzeczywistości tylko 2 wskazówki zgodne z tytułem (rząd w przydawkach dopełniaczowych i rząd rzeczowników odsłownych), a poza tym mówi faktycznie o rekcji czasow-

nikowej (np. kwestia przypadku dopełnienia czasowników zaprzeczonych).

2) *Składnia zaimków* niewiele ma wspólnego z rekcją. Są to przeważnie uwagi na temat użycia różnych zaimków.

3) *Składnia imion liczbowych* omawia i związek zgody (przy liczebnikach przymiotnych), i związek rządu (przy pozostałych).

4) *Składnia przypadków... czyli o składni rządu przymiotników i słów* to szczegółowy przegląd wszystkich przypadków, z przyimkami i bez przyimków, z wyliczeniem kategorii czasowników i przymiotników, które tymi przypadkami rządzą. Charakterystyka nadrzędników na ogół semantyczna, stąd często niepełna i niejasna. Wszystko ujęte w numerowane wskazówki, których szczegółowość wykracza nierzadko poza wszelkie rozsądne granice (np. 22 wskazówki na użycie dopełniacza bez przyimka).

Najważniejsze jest tu chyba to, że charakterystykę przypadków i przyimków zastępuje dążenie do pełnego opisu semantycznego i formalnego (rzadziej) odpowiednich narzędników, co jest oczywiście niewykonalne, a przede wszystkim niepotrzebne w podręczniku gramatyki.

6.0. SKŁADNIA SZYKU

Zagadnieniu temu poświęca Jakubowicz jednostronicowy paragraf (a więc znacznie mniej niż poprzednicy), w którym zamieszcza kilka luźnych uwag, bardzo zresztą sensownych. Stwierdza w nim, że szyk w języku polskim jest w zasadzie swobodny, bo nie pozycja, ale forma wyrazu decyduje u nas o jego wartości syntaktycznej. Dalej, że swoboda ta nie jest absolutna, gdyż są pewne stałe pozycje wyrazów (np. pozycja przyimka i spójnika), że wreszcie o szyku winno rozstrzygać poczucie językowe: „Na koniec ucho delikatne, wprawione w rozróżnienie gładkości i prawdziwego wdzięku od tego, co niezgrabne jest i chropowate, osądzi, jak szykować należy części, iżby z nich powstała mowa gładka, miła i piękna” (s. 20).

Rozważania te korzystnie odbiegają od analogicznych rozdziałów w poprzednich gramatykach, przeładowanych drobiazgowymi regułami (często wyssanymi z palca), nierzadko wykraczającymi poza zakres składni.

7.0. SKŁADNIA TRYBÓW

Rozdział XII, ostatni w części składniowej podręcznika, przeznaczył Jakubowicz dla tzw. składni trybów (we wcześniejszych gramatykach rozdziału o takiej nazwie nie było, choć przynajmniej część materiału figurowała pod innymi tytułami). Nazwa nie jest jednak całkowicie adekwatna do zawartości, bowiem obok partii mówiących rzeczywiście o użyciu różnych trybów (tryb bezokoliczny, tryb oznajmujący (łączący, życzący, rozkazujący) są i takie, które poruszają kwestie zupełnie inne: *O używaniu czasów*, *O zgadzaniu się czasów, osób, liczb z sobą wzajemnym*, *O uży-*

waniu imięstwow, O składni części mowy nieodmiennych (uwagi o stosowaniu niektórych spójników, przysłówków i wykrzykników). Wydaje się, że autor umieścił tu wszystko, co nie zmieściło mu się w rozdziałach poprzednich, a co miało, wg niego, charakter składniowy.

I na tym polega podstawowy brak *składni trybów* — większość tych dywagacji ze składnią ma niewiele wspólnego. Wynajdywanie np. trybu łączącego i życzącego w języku polskim było z pewnością wynikiem oddziaływania gramatyk klasycznych. Jednakże winą za to nie można obarczać tylko Jakubowicza; tak wówczas rozumiana była składnia. Na jego korzyść trzeba zapisać choćby to, że wyłączył ze swojej składni „naukę o postaciach”, przeciwstawiając się tym samym całej dotychczasowej tradycji, i w rozsądny sposób opisał szereg wyrazów. Również niektóre jego poglądy na temat gramatyki i zdań zasługują na pamięć. Natomiast rozbudował ponad wszelkie potrzeby składnię rzędu i od tego czasu będzie ona przez długie lata straszyla swą drobiazgowością czytelników XIX-wiecznych gramatyk.

Pod względem dydaktycznym gramatyka Jakubowicza niewiele mogła przynieść korzyści.

Danuta Buttler

ZMIANY SŁOWNIKOWE W POLSZCZYŹNIE PRZEŁOMU XIX I XX W.

II. BUDOWA I ZNACZENIE CZASOWNIKÓW

Charakter szczególnie skomplikowany ma w ciągu ostatnich kilkadziesiąt lat ewolucja słowotwórczo-semantyczna systemu polskich czasowników pochodnych. Dotyczy to głównie formacji przedrostkowych, bo w zakresie sufiksalnego słowotwórstwa czasowników nastąpiły minimalne tylko przesunięcia, i to mające raczej charakter leksykalny (np. utrwalenie się w obiegu struktury *tańczyć* zamiast starszego i jeszcze dziewiętnastowiecznego *tańcować*¹). Zjawiskiem ogólniejszym w dziedzinie sufiksacji czasowników, typowym dla w. XIX, była duża łatwość tworzenia wtórnych formacji niedokonanych od czasowników prefiksalnych (np. *gromadzić się* — *zgromadzać się* ONN 284; *topić się* — *utapiać się* ONN 283). Charakterystyczne jest to, że większość owych dziewiętnastowiecznych imperfektywów — to twory efemeryczne, wyparte wkrótce z użycia przez czasowniki bezprzedrostkowe; por. *obudzać* („Coś obudza w piersiach żal” — OA 95. „Trzeci szczegół obrazu obudzał zadziwienie” — OA 254) — i współczesne *budzić* (*żal, zadziwienie*); *zasadzać* („uprawiać, zasadzać, siać po zagonach ziemi” — OA 176) — i *sadzić*; *upraszać* — i *prosić* („Uprasza się kogoś [...], ażeby [...], zasady fizyki wyłożył [...]” — PK II 553; dziś czasownik ten zachował się tylko w formułach stylu urzędowego: „Uprasza się PT. Odbiorców, Abonentów [...]” itp.).

Taki kierunek przeobrażeń skłania do pewnych refleksji ogólniejszych. Można byłoby się w tych zmianach dopatrywać pewnej anomalii rozwojowej, zwykle się bowiem zakłada, że ewolucja polskiego systemu werbalnego polega na stałym wzroście liczby czasowników prefiksalnych, na wypieraniu przez nie mniej znaczeniowo precyzyjnych czasowników bezprzedrostkowych. Warto więc może poświęcić nieco uwagi relacjom czasowników podstawowych i prefiksalnych w strukturze słownictwa

¹ „Miasto musi jeszcze 4999 razy *tańcować*” — PK II 231; „Szlachcic [...] rozmawiał kilku językami i *tańcował*” — PK II 536.

dziewiętnastowiecznego i zmianom w tym zakresie, które nastąpiły w ciągu pierwszej połowy XX w. Okazuje się, że porównanie stanu współczesnego i stosunków panujących w tej dziedzinie u schyłku XIX w. bynajmniej nie upoważnia do wniosku o wyłączości przesunięć na korzyść czasowników przedrostkowych. Oczywiście nie brak przykładów zastępowania przez formacje pochodne czasowników podstawowych, zwłaszcza jeśli były one wieloznaczne; różne struktury prefiksalne przejmowały wówczas poszczególne funkcje semantyczne podstawy. Por. np. *pełnić* (*pełnić dobry czyn* — ODB 132) — i *wypełnić*, *spełnić*, *poppełnić*; *gnębić* („Było to tak gnębiące [...]” — ODB 174) — i *przygnębić*, *pognębić*; *wrócić co komu* („Dziecięciu jego wróconym zostało to miejsce, o którym dla niego marzył” — OPG II 91) — *zwrócić*, *przywrócić co komu* itp. W wielu stałych związkach frazeologicznych, których składnikiem był w końcu XIX w. czasownik bezprefiksalny, dziś występuje prefiksalna formacja pochodna, np. *czuć się do obowiązku* (OA 224) — *poczuwać się do obowiązku*; *wziąć postanowienie* (OPG II 99) — *powziąć postanowienie* itp. Jednocześnie jednak w innych połączeniach nastąpiły zmiany o kierunku przeciwnym; przypomnijmy chociażby współczesne frazeologizmy *dawać przestrogi*, *snuć plany*, *dzień chyli się ku wieczorowi*, *rodzi się pytanie* — i ich dziewiętnastowieczne odpowiedniki: *podawać przestrogi* (OWK 104), *osnuwać plany* (OPG II 128), *dzień schyla się ku wieczorowi* (SRP I 124), *wyradza się pytanie* (PK II 116) itp. Nasuwa się wniosek, że ogólna tendencja do użycia czasowników prefiksalnych nie przejawia się z jakąś absolutną konsekwencją, że toruje sobie ona drogę w wielości rozchwiań i zmian o przeciwnym charakterze.

Tezę o wielokierunkowości i pewnej nieobliczalności szczegółowych przeobrażeń potwierdza zwłaszcza obserwacja dziewiętnastowiecznej i dzisiejszej repartycji zakresów użycia współpodstawowych czasowników prefiksalnych. Wiadomo doskonale, że polszczyzna współczesna nie kontynuuje ściśle stanu dziewiętnastowiecznego, jeśli chodzi o zasięg i funkcje znaczeniowe poszczególnych formacji przedrostkowych, por. *wygotować kontrakt* (SRP 78) i dzisiejsze *przygotować kontrakt*; *naodziać się* (KW 311) — *przyodziać się*; *kapelusz zaciśnięty na głowę* (SRP 123) — *wciśnięty na głowę* itp. Bardzo jednak trudno jest dać odpowiedź na pytanie, jakie zmiany — ogólne czy jednostkowe, leksykalne — doprowadziły do powstania tego nowego układu. Obserwacja przesunięć w zakresie użycia poszczególnych przedrostków narzuca nieodparcie wrażenie chaosu, przypadkowości poszczególnych przeobrażeń, krzyżowania się jakichś sprzecznych, nieuchwytnych tendencji. Ten sam prefiks, który bywa usuwany z pewnej liczby formacji, pojawia się wtórnie w innych. Liczne przykłady zdają się np. wskazywać na to, że w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat słabnie produktywność formantu *przy-*, zarówno w funkcji partytywnej «nieco, trochę», jak w niektórych użyciach przestrzennych, kierunkowych (por. „To królewski barszcz! Tylko że mi do niego bobkowego liścia

przybrakło” — KW 201; „Ku Idalce przychylona” — ODB 22 itp.). Ale jednocześnie np. z wycofywaniem się formacji *przymuszać* (PK II 21), zastępowanej czasownikiem *zmuszać*, następuje zmiana o kierunku odwrotnym w parze *znaglać* — *przynaglać* („Zebrania, do uczestnictwa w których zaczynasz mnie znaglać” — OPG 297) czy *uzwyczaić* — *przyzwyczaić* („To wszystko od uzwyczajenia zależy” — ONN 316, „[...] do czego inszego już uzwyczajony” — ONN 321). Podobnie prefiks *u-*, jak o tym będzie mowa w dalszym ciągu artykułu, ustępuje miejsca wyrazistszemu semantycznie przedrostkowi *wy-* bądź czysto aspektowemu *z-*, np. *ukształcić* (*ukształcony czytelnik* — PK II 76) — *wykształcić*, *uekwipować się* (PK II 401) — *wyekwipować się*, *ukrzywdzić* (*ukrzywdzeni przez naturę* — PK II 72) — *skrzywdzić* itp.; mimo to w pewnej liczbie formacji właśnie on usuwa swoich ekspansywnych „konkurentów”; por. *wytkać* (z *welny wytkane spódnice* — ONN 239) — *utkać*, *zbiegłe lata*, *wieki* (w *pomroce zbiegłych wieków* — OWK 125) — *ubiegłe lata*, *wieki* itp.

Wielość takich jednoczesnych przesunięć o przeciwnych rezultatach sprawia, że badacze języka XIX w. skłonni są na ogół przyjąć nieregularny, czysto słownikowy charakter owych przeobrażeń. „Różnice te [między polszczyzną XIX w. a stanem współczesnym, przyp. DB] nie dają się sprowadzić do zmian, które by zaszły w funkcjach realnoznaczeniowych tych czy innych prefiksów, ani do przejmowania — w cokolwiek rozleglejszej skali — funkcji jednych prefiksów przez drugie” — pisze Witold Doroszewski w książce o języku T.T. Jeża².

A jednak mimo wszystko kusząca wydaje się hipoteza, że ów bezład szczegółowych zmian jest tylko pozorny, że w istocie podlegają one działaniu jakichś ogólniejszych mechanizmów. Zdając więc sobie sprawę z dyskusyjności uogólnień w tej tak bardzo zróżnicowanej i zawilej dziedzinie faktów słowotwórczo-semantycznych, spróbujmy pomimo to uchwycić główne kierunki i podłoże zmian w zasobie polskich czasowników prefiksalnych.

Przede wszystkim wypadnie zwrócić uwagę na to, że sam skład leksykalny tej kategorii słowotwórczej zachował się od schyłku XIX w. do naszych czasów niemal bez zmian. Tylko bardzo nieliczne czasowniki, używane w w. XIX, mają dziś charakter całkowitych archaizmów; do takich ubytków słownikowych należą np. formacje *nagładać* („Dziewczyna [...] przechodząc do izby czeladnej, nagładała prania bielizny” — ONN 173), *ozuchwalić* (*pogorzelec ozuchwalony jałmużną* — PK II 512), *orzucić* („splątany włosami orzucone czoło” — OWK 109), *owariować* („A odczepże się, odmieńcze! Owariował czy co?” — KW 327), *sprzyjaźnić się* (OA 129), *zaciekać się* «dociekać» („W powody tej ruiny zaciekać się nie będę” — OPG II 298; „Nigdy nie pytał o nic Stanisława, nie zaciekał się

² „Język Teodora Tomasza Jeża (Zygmunta Miłkowskiego). Studium z dziejów języka polskiego XIX wieku”, Warszawa 1949, s. 311.

w badaniach nad jego dolą” — OPG 361) itp. Na ogół zatem tradycyjne struktury, nawet ustępując miejsca formacjom nowszym, nie bywały z języka usuwane, lecz zyskiwały inne funkcje znaczeniowe. Większość zmian tego rodzaju ma istotnie charakter jednostkowy, leksykalny, nie będący następstwem jakichś ogólniejszych przeobrażeń funkcjonalnych poszczególnych przedrostków, choć niepodobna wykluczyć możliwości dokonywania się i takich procesów. Trudno jest jednak na podstawie współczesnego poczucia językowego ustalić stopień ogólności nieżywotnych już odcieni znaczeniowych pewnych prefiksów, stwierdzić, czy chodziło istotnie o ich swoistą funkcję, wyodrębniającą się w świadomości dziewiętnastowiecznych użytkowników polszczyzny, czy też o przypadkową powtarzalność tego właśnie, a nie innego przedrostka w strukturach zleksykalizowanych. Takie wątpliwości nasuwa np. grupa czasowników z prefiksem *na* — o wspólnym znaczeniu ogólnym «roztaczać nadzór», wynikającym być może nie tylko z wartości semantycznej podstawowego czasownika, ale i z wyspecjalizowanej funkcji formantu; por. *naglądać*, *napędzać* itp. („Uwijała się po kuchni, naglądając [...] kucharkę” — OPG 335; „Naglądała prania bielizny” — ONN 173; „Marysia nie napędzana tą razą [...] podała samowar” — OWK 274; „Niech jejmość [...] napędzi ogrodników, aby u nich wszystko było w należyтым porządku” — OWK 155).

W każdym razie do zjawisk niewątpliwie słownikowych można zaliczyć wszelkie fakty zwężenia sfery użycia poszczególnych czasowników prefiksalnych, tj. 1) ograniczenia zakresu ich łączliwości lub 2) ich eliminacji ze stałych związków frazeologicznych. A oto przykłady ilustrujące oba rodzaje zmian. Czasownik *zanosić* występował np. w połączeniach *zanosić apelację* ONN 119, *zanosić zażalenia* PK II 411; itp.; dziś część zakresu jego łączliwości przejął współpodstawowy czasownik *wnosić* (*wnosić zażalenie, apelację, projekt*, choć nadal w stylu podniosłym — *zanosić prośby*). Łączliwość formacji *zrządzić* jest dziś skrajnie ograniczona: do konstrukcji składniowej ze zdaniem podrzędnym o spójniku *że* i do zespożeń z rzeczownikami *los*, *traf*, *przypadek* w pozycji podmiotu (*Traf zrządził, że...*); w w. XIX ograniczenia te jeszcze nie działały, możliwe było użycie związków *zrządzić krzywdę, straty, szkodę* itp., w których dziś ustabilizował się na ogół czasownik *wyrządzić* (por. „Naprawienie [...] szkód zrządzonych honorowi brata” — OA 94). Wymiana czasowników prefiksalnych nastąpiła np. we frazeologizmach *wytrzeć komu uszy* PK II 308 (dziś: *natrzeć uszu*), *spełnić przestępstwo* PK II 599 (*popęłnić*), *używać poważania, sympatii* SP I 85 (*zażywać*), *życie sptywa komu na czym* SRP II 201 (*upływa*) itp.

Nawet w wypadku stwierdzenia znacznej liczby ubytków leksykalnych tego samego typu słowotwórczego nie można orzec z całą pewnością o tym, że nastąpiła zmiana wartości znaczeniowej danego przedrostka. Prefiksy werbalne funkcjonują dziś bowiem na ogół jako wykładniki tych samych

znaczeń, co w wieku XIX, chodziłoby więc o przesunięcia w składzie leksykalnym poszczególnych grup czasowników przedrostkowych. Np. prefiks *za-* w czasownikach zwrotnych i dziś sygnalizuje znaczenie «z nadmierną intensywnością lub zbyt długo» (*zagadać się, zasiedzieć się, zaczytać się*), tylko że z serii formacji wyrażających taką treść ogólną ubyły dziewiętnastowieczne struktury *zalenić się* (ONN 173), *zamodlić się* („Całe zebranie zamodliło się gorąco” — OWK 232; *zamodlona staruszka* OWK 106). Pewne ograniczenia leksykalne nastąpiły także w zakresie użycia tegoż przedrostka jako wykładnika znaczenia inchoatywnego; wyszedł np. z obiegu czasownik *zaczuć*, zastąpiony strukturą *poczuć*, o mniej wyrazistym znaczeniu fazowym („Zaczuwszy [...] Franek owe szwabskie dymy, skręcił w bok nagle” — KW 316; „Jak tylko pociągnął od rzeki wiatr, zaraz go zaczuł” — KW 303).

Chyba nie będzie zbyt ryzykowne twierdzenie, że u schyłku XIX w. o doborze prefiksów w większym niż dzisiaj stopniu decydowała ich wartość realnoznaczeniowa, w mniejszym zaś — działanie normy; mówiąc innymi słowy: w tekstach tego okresu częściej niż obecnie spotyka się struktury tworzone doraźnie dla wyrażenia określonych odcieni semantycznych, a nie „reprodukowane” jako gotowe jednostki leksykalne. Warto tu przypomnieć następującą uwagę Witolda Doroszewskiego: „Język Jeża reprezentuje stan, w którym używanie prefiksów miało charakter bardziej fakultatywny niż dziś; w języku tym daje się wyraźnie dostrześć skłonność do swobodnego, doraźnego stosowania prefiksów; inaczej i bardziej technicznie mówiąc, słowotwórcze procesy prefiksacji pni czasownikowych były żywsze niż dziś, formacje prefiksalne były mniej zleksykalizowane”³.

Tezę tę potwierdza np. częste użycie prefiksów o wyrazistych znaczeniach przestrzennych, kierunkowych w składzie formacji zastosowanych zarówno w znaczeniu dosłownym, jak przenośnym. Nie istniejące dziś formacje *wkorzeńić, wzwyczaić* wyraźnie nawiązują do ogólnego znaczenia «w głąb», właściwego przedrostkowi *w-* („Sceptycyzm, choćby najbardziej wkorzeniony [...]” — SRP 195; „Z łatwością wkorzeniło się w niego to przekonanie...” — OPG II 77; „Nie wzwyczajono go do pracy” — OPG II 262). Częściej niż obecnie pojawiają się prefiksy *o-* («dookoła») i *roz-* («na wszystkie strony»), np. w formacjach *orzucić* („Smukłą swą kibić orzuciła przezroczyстым okryciem” — OPG 100; „Piękna blondynka wilczymi głowami [...] orzucona” — ODB 38), *ozuć* („Stopy resztką obuwia ozute” — KW 223), *obrudzić* („Wzrok jej [...] minął [...] obrudzony domek” — OPG II 246), *rozbujać się* („Rosły zarośla krzewów najpospolitszych [...] zmieszane, rozbujałe” — OA 257), *roztulać się* („Ze starego [...] gniazda wyszli i po świecie roztulali się jakoś” — KW 274).

O doraźnym charakterze zabiegów prefiksacji pni werbalnych zdaje

³ ibidem.

się świadczyć charakterystyczna dla w. XIX łatwość powoływania do życia struktur paralelnych względem wyrazów już istniejących, np. tworzenie czasowników antonimicznych; por. *odbłąkać* «nawrócić na właściwą drogę» (Słowacki), *odcałować* (Dzierzkowski), *odfundować* („Nie dlatego was częstuję, żebyście mi zaraz ofundowali” — Wolski), *odłożyć konie*, zgodnie z wzorem *założyć konie* („Nie pojedę. Każ konie odłożyć” — OPG 120).

Jak wynika z dotychczasowych uwag, zmiany w zasobie czasowników prefiksalnych, następujące w ciągu pierwszej połowy XX w., sprowadzają się głównie do przesunięć ilościowych, do innego podziału materiału leksykalnego między synonimiczne typy słowotwórcze (np. dziewiętnastowieczne *rozciekawiać*⁴ i współczesne *zaciekawiać*, reprezentujące to samo ogólne znaczenie inchoatywne).

Nasuwa się pytanie, czy o owych ilościowych przeobrażeniach decydował przypadek, czy też można się w nich dopatrzeć działania pewnego wyboru, przejawiania się jakiejś tendencji, żywiołowej, ale zmierzającej do określonego celu. Aby na nie odpowiedzieć, prześledzimy przykłady rywalizacji prefiksów współnofunkcyjnych.

W tekstach dziewiętnastowiecznych niewątpliwie częściej niż dziś pojawia się przedrostek *prze-* w funkcji wykładnika znaczenia czasowego (tzw. transgresywnego «od ... do»), żywotnego zresztą i dziś (por. *przesiedzieć*, *przemieszkać* itp.). Niektóre jednak formacje o tej ogólnej treści wyszły w ciągu pierwszej połowy w. XX z użycia; por. *przepędzić* (czas) („Przepędziłem zimę w Warszawie” — OWK 131; „Dziś jestem cackiem albo przyjemnym przepędzeniem czasu” — OWK 49), *przenosić* („Nie przywykła [...] do przenoszenia wzruszeń” — ODB 204; „Wiele zgryzot i trosk przenieść trzeba” — ONN 300; „Nabierałyśmy odwagi do przenoszenia sieroctwa naszego” — OPG 178). Zastąpiły je struktury o przedrostku sygnalizującym czyste znaczenie aspektowe: *znieść*, *spędzić*. Zmianę tę można — jak się wydaje — interpretować jako swoistą formę obrony przed możliwością powstawania nieporozumień. Formacje z prefiksem *prze-* były bowiem dwuznaczne, mogły jednocześnie wyrażać i znaczenie przestrzenne (tzw. perlatywne, «od... do...»), np. *przenieść co*, *przepędzić kogo skąd dokąd*.

Zastępowanie synonimami współrdzennymi struktur wieloznacznych czy raczej nawet homonimicznych, bo powołanych do życia tym samym formalnie przedrostkiem w dwu zupełnie ze sobą nie związanych funkcjach znaczeniowych, można także zaobserwować na innych przykładach, np. w grupie czasowników utworzonych polifunkcyjnym formantem *o-*. Czasem wyrazistszy semantycznie okazywał się jego wariant *ob-* (por. „Dziedziniec [...] osadzony w wielkie półkole jodłami” — OWK 143 — dziś: *obsadzić co czym*), innym razem zamiast „dwuwartościowej” forma-

⁴ „Młody człowiek, rozciekawiony, zachwycony” — OWK 21. „Zacząłem mówić, patrząc na rozciekawiający papier” — OPG 57.

cji utrwały się w obiegu dwa czasowniki, derywowane za pomocą precyzyjniejszych, jednoznacznych w danym związku formantów. Czasownik *okurzyć* mógł wyrażać dwie antonimiczne treści: «pokryć kurzem» (*w wysokich, okurzonych butach* OA 65) i «usunąć kurz» (*okurzyć książki, meble ściereczką*); użycia tego rodzaju są możliwe i dziś, ale zastępuje się raczej formacje *zakurzyć* i *odkurzyć*.

W przesunięciach materiału leksykalnego między synonimicznymi typami czasowników przedrostkowych należy się więc dopatrywać działania ogólnej tendencji do precyzji. Innym jej przejawem, zwykle towarzyszącym procesom przed chwilą omówionym, jest zjawisko specjalizacji realnoznaczeniowej prefiksów. Np. sfera wymiennego użycia przedrostków *przy-* i *do-* była w wieku XIX rozleglejsza niż dziś, obejmowała ich współwystępowanie w znaczeniu «osiągnięcia kresu czynności», i to zarówno przestrzennego, jak i czasowego; por. „Projekt nie nowy, lecz do skutku nie przychodzi” — PK II 151; „Jakim sposobem przyszlście do takiego stanu?” — PK II 164; „Teraz przyjdzie do bliższej znajomości” — SRP II 206; „Marysia [...] wpadała [...] przyprowadzić do porządku domowe rachunki” — SRP I 190).

Następnie jednak prefiks *przy-* wyspecjalizował się w funkcji wykładnika znaczenia konkretnego, przestrzennego «zbliżania się do kresu czynności»; w związku z tym czasowniki nim derywowane wyszły z obiegu w użyciach przenośnych, czasowych. Zastąpiły je formacje z prefiksem *do-*, który zachował znaczenie ogólniejsze i nadal sygnalizował osiągnięcie kresu zarówno czasowego, jak przestrzennego czynności (*dojść do domu — dojść do skutku, doprowadzić do więzienia — doprowadzić do porządku* itp.). Może pewnym ubocznym następstwem owych przesunięć na korzyść przedrostka *do-* był wzrost jego ekspansywności w innej, wspólnej obu formantom funkcji semantycznej, tj. w znaczeniu partytywnym «nieco, trochę». Dziś prefiks *do-* wyparł niemal zupełnie swego „konkurenta” z tego właśnie zakresu znaczeniowego, por. *przydać* (*blasku*) — *dodać* (*blasku*), *przyrobić* („Jeden i drugi fortuny przyrobiwszy [...], na osobnym folwarku siadał” — ONN 166) — *dorobić* itp.

Procesy specjalizacyjne były najważniejszym chyba czynnikiem modyfikującym relacje w dziewiętnastowiecznym systemie czasowników prefiksalnych. Za przesunięcia tego rodzaju, zakresowo najogólniejsze, wypadnie uznać zmiany zachodzące w użyciach dwu prefiksów: *u-* i *po-*. Oba występowały u schyłku XIX w. przede wszystkim w funkcji typowych wykładników „czystego” znaczenia aspektowego. Szczególnie produktywny był w tej roli formant *u-*, w XIX w. charakteryzujący się największą chyba frekwencją spośród prefiksów werbalnych⁵. Jego specjalizacja w dwu funkcjach semantycznych: w znaczeniu partytywnym

⁵ O częstotliwości jego występowania decydowała także jego zdolność doraźnej werbalizacji rzeczowników i przymiotników. Występował on mianowicie jako współ-

(*uchylić, ugiąć, ukruszyć*) i w roli wykładnika tzw. rodzaju trwałego (por. *zgasić* — i *ugasić* «zgasić po dłuższym gaszeniu», *zgnieść* — *ugnieść*, *zdeptać* — *udeptać* itp.) spowodowała masowe usuwanie z obiegu formacji o wyłącznym znaczeniu aspektowym. W początkach XX w. zastąpiły je bądź struktury z typowym dla czasów najnowszych przedrostkiem aspektowym *z-* (*s-*), bądź formacje o innych prefiksach aspektowo-rodzajowych, w szczególności czasowniki z formantem *wy-*, wykładnikiem znaczenia efektywnego. A oto przykłady takich przesunięć:

ukrzywdzić (PK II 72) — dziś *skrzywdzić*;

uorganizować („Radomskie Towarzystwo Dobroczynności uorganizowało się już na dobre” — PK II 62; „Projekt rzucili [...] i zajęli się jego ostatecznym uorganizowaniem” — PK II 359) — dziś *zorganizować*;

uchwytać („Lada miętusem w rowie uchwytanym [...] żyjąc [...]” — KW 313) — *schwytać*;

utrwożyć się („Teraz się już serce me niczym nie utrwoży” — KW 187) — *strwożyć się*;

ukształcić („Wielostronne ukształcenie naukowe [...]” — PK II 24; „Przypominamy wszystkim ukształconym czytelnikom [...]” — PK II 33; *jednostki ukształcone* — PK II 230) — *wykształcić*;

upieścić („Postać matki, która upieściła jego dzieciństwo [...]” — OPG II 339) — *wypieścić*;

upalić się („Tymczasem piec się upalił, żar nie wygarnięty [...] pokrył się [...] siwym popiołkiem” — KOO 13) — *wypalić się*;

uwiadomić („Napisałem z uwiadomieniem wszędzie” — OA 282; „Cепенко uwiadomiał [...] o swoim zamiarze poślubienia panny Hortensji” — ŚP I 14) — *zawiadomić*;

ułatwić się (*z czym*) („Ułatwiwszy się w ten sposób z kwestią pragnienia, człowiek mój wyszedł” — PK II 412) — *załatwić się* (*z czym*);

upewnić („Szczęście jedynaczki twej jest zupełnie upewnione” — OPG II 261) — *zapewnić* itp.

Podobne przeobrażenia — eliminację struktur o znaczeniu czysto aspektowym — można odnotować w zakresie użycia formantu *po-* (por. np. *potłumić* — *stłumić*: „Wysiłkiem woli potłumił niepokój” — SRP I 97; „Chęć posiadania można potłumić” — SRP II 219).

Przesunięcia sfery użycia prefiksów współnofunkcyjnych, pojawianie się nowych struktur o znaczeniu wyłącznie dokonanym (np. z formantem *z-* (*s-*) na miejscu dawnych przedrostków aspektowych *u-*, *po-*) sprawiły, że zjawiskiem typowym u schyłku XIX w. stało się występowanie czasownikowych dubletów semantycznych. W tekstach dziewiętnastowiecznych wymieniają się np. bez ograniczeń czasowniki: *uczęstować* i *poczęstować* („Szczera chęć uczestowania krewnego” — ONN 185. „Z radością

formant w derywatach prefiksalnie-sufiksalnie typu *uanieścić, ubaronić, ugraścić, ukrólewić, uliberiować, upoddanić, uzięcić, uprzeczyczyć, uzagadkować* (przykłady zaczerpnięte z „Języka T. T. Jeża”, s. 285—291).

powitam go [...] i uczęstuję misą kartofli” — OA 223 — „Matka chciała mnie poczęstować kurczęciem” — Prus Now. IV, 158), *pokochać się* i *zakochać się* („Gotowa nawet pokochać się we mnie” — SRP II 6; „W żonie się pokochał” — SRP II 140 — „Zakochała się jak szalona” — Orzeszk. Cham 157) itp. Tak powszechna polileksja stanowiła oczywiście naruszenie prawa ekonomiczności języka i musiała być prędzej czy później usunięta. Znamienny jest jednak przebieg tego procesu, którego nasilenie przypada na początek XX wieku. Likwidacja owych „nadmiarów” nastąpiła mianowicie nie w drodze usunięcia z języka części struktur („strat leksykalnych” w kategorii czasowników przedrostkowych nie było — jak już wspominaliśmy wcześniej — zbyt wiele), ale w wyniku funkcjonalizacji owych różnic, podziału znaczeń między dawne warianty fakultatywne. Typowy przebieg takiej zmiany — to stabilizacja jednego z dubletów w znaczeniu dosłownym, drugiego zaś — w przerośnym.

Czasowniki *poniżyć* i *obniżyć*, używane wymiennie w końcu XIX w. („Pomiędzy tymi oborami [...] czuje się on przygnębionym, obniżonym” — ONN 218 — „Słuchał z poniżoną nieco głową” WD Jeż), „podzieliły się” następnie swym zakresem znaczeniowym; formacja *poniżyć* utrwaliła się wyłącznie w znaczeniu przerośnym «upokorzyć», struktura *obniżyć* zachowała treść dosłowną oraz takie odcienie przerośne, które były paralelne do użyc przymiotnika *niski* (np. *niskie ceny* — *obniżyć ceny*). Na podobnej zasadzie dokonał się podział znaczeń między dziewiętnastowieczne dublety *urosnąć*, *wyrosnąć* i *wzrosnąć* („Dziecię obok nich na człowieka wzrosło” — OWK 95), *wstrząsnąć* — *potrząsnąć* („Program ten potrząśnie serca [...] czytelników” — PK II 571), *zrodzić się* — *urodzić się* („Plan stowarzyszenia [...] urodził się w mojej głowie” — OPG II 320), *rozjaśnić* — *wyjaśnić* („Sytuacja polityczna rozjaśnia się coraz bardziej” — PK II 391; „Artykuły kwestią w należyty sposób rozjaśniają” — PK II 352; *rozjaśnić wątpliwości* — PK II 414; „Horyzont się wyjaśnił” — PK II 406), *zatonąć* i *utopić* („Dziewczynka [...] z główką utopioną w całym bogactwie [...] włosów” — OA 172; „utopiwszy wzrok w mgły [...]” — SRP I 124; „utopiona w liściach i kwiatach krynica” — ONN 153).

Bywało i tak, że jeden z dubletów podlegał procesowi specjalizacji, zyskiwał jakąś dodatkową cechę semantyczną, drugi natomiast pozostawał przy znaczeniu ogólniejszym; np. *wyznać* i *zeznać* — dziś: «wyznać na śledztwie» (por. „Ruiny porosłe kwiatami nie zeznają przed sobą nigdy, że są ruinami” — ODB 185; „Nie wart jej jestem! — [...] zeznanie to jawiło się [...] w głębi myśli Stanisława [...]” — OPG 271; „Jakaż musi być opresja mojego serca, kiedy mi zeznać przychodzi, że zięć mój [...] takimi zgubnymi poszedł drogami” — OPG II 258), *usłyszeć* — *zastyszeć* «usłyszeć pośrednio, od osób trzecich, i niezbyt dokładnie»; odcienia tego nie miał jeszcze czasownik *zastyszeć* u schyłku XIX w.; por. „Tęsknota za weselem, swobodą, miłością, których odgłosy i widok zastyszała i ujrzała tak blisko siebie” — OPG 339), *zwozić* i *uwodzić* („Nie

chciałam uwodzić cię, oszukiwać; nic nie zataiłam przed tobą” — OWK 322), *zabezpieczyć* — *ubezpieczyć* („Zabezpieczenie się od gradobicia w którymkolwiek z odpowiednich towarzystw [...]” — PK II 110) itp. Wreszcie każda ze struktur mogła też zyskiwać znaczenie swoiste, niesynonimiczne względem treści drugiego dubletu; por. *oblaskawić* i *ułaskawić*, *oswoić* i *przyswoić*, u schyłku XIX w. używane w pewnych kontekstach zamiennie („Dawał skóry zdarte z ubitych bobrów [...] albo przyswojonego bawoła” — ONN 158; „Gromadka królików, tak ułaskawionych, że ludzkie głosy i kroki wcale ich nie płoszyły” — ONN 266; „Justyna wzięła go [królika, DB] na ręce i ułaskawione [...] stworzenie wnet do piersi jej przylgnęło” — ONN 308).

W procesach repartycji semantycznej zwraca uwagę jeszcze jedno zjawisko: oto podział znaczeń między pierwotne dublety następuje równolegle z eliminowaniem polisemii niektórych spośród nich. Spróbujmy pokazać przebiegi tego rodzaju na przykładzie czasownika *uczuć* i jego wariantów słowotwórczych. Wieloznaczna struktura *uczuć* ustępuje część swego zakresu znaczeniowego czasownikom współpodstawowym; por. np.:

„Zjawiska te [...] dają się *uczuć* przez skórę jak podwyższona temperatura” — PK II 348 — dziś *wyczuć*;

„Uczuł się zdziwionym” — ONN 114; „Pan C., który ze mną jechał, nie uczuł nic [o uderzeniu pioruna, DB]” — PK II 89 — dziś *poczuć*.

„Wątek miłości [...] obustronnie *uczuwanej*” — ONN 110; „Trwoga, którą musi *uczuwać* człowiek żywcem [...] zamurowywany” — ODB 175; „Wyraz głęboko *uczuwanej* [...] wyższości” — ONN 209 — dziś *odczuć*.

Ale jednocześnie paralelne rozgraniczenia zachodzą i w tradycyjnym zakresie użycia czasownika *poczuć*, np. „Nie *poczujesz* ciężkiej obrazę za to, czegoś dzisiaj doświadczyła” — OPG II 291; „Już *poczujesz* gorycz do ludzi” — OPG II 175; „Gorycz *poczowana* dla tych, którzy [...] byli przyczyną jego upadku” — OPG II 214. — dziś *odczuć*⁶. A zatem w zespole czasowników *uczuć* — *poczuć* — *odczuć* — *wyczuć* dokonało się w pierwszej połowie XX w. inne niż dotychczas przyporządkowanie znaczeń poszczególnym strukturom. Konsekwencją tego procesu było jednoczesne usunięcie istniejącej w tej grupie słowotwórczo-semantycznej polileksji (a więc „nadmiarów” formalnych) i polisemii (niedoborów formy dla wyrażenia różnicowań semantycznych). Operując nowszą terminologią, można byłoby powiedzieć, że nastąpił wtórny, ekonomiczniejszy podział pola znaczeniowego czasowników o ogólnej treści «doznawać».

U w a g a : Rozwiązanie skrótów podajemy na str. 320. Red.

⁶ Repartycja znaczeniowa objęła także rzeczowniki typu *nomen actionis*, utworzone od tych czasowników, np. *poczucie* — *uczucie*, jeszcze w końcu XIX w. używane wymiennie; por. „Robiło mi się dziwnie jakoś, miałam takie *poczucie*, jakby mi serce rozszerzało się w piersiach” — OWK 209; „Tak przynajmniej wnoszę z *poczuciem* własnego serca” — OPG II 157.



PAMIĘCI ZOFII ŁOSSAN

Dnia 9 lutego 1972 roku z koleżeńskiego grona słownikarzy pracujących w Pałacu Staszica ubyla mgr Zofia Łossan. Zналиśmy Ją wszyscy jako pracownicę spokojną, sumienną, nie robiącą koło siebie hałasu, a więc należącą do tego typu ludzi, których wytrwała praca zapewnia ciągłość i trwałość kulturze społeczeństwa.

Urodziła się w r. 1912 w Rzeżycy na Łotwie i tam otrzymała maturę. W roku 1929 wraz ze swoją rodziną przyjechała do Polski i w tymże roku zapisała się na Wydział Filologiczny Uniwersytetu Warszawskiego, który ukończyła uzyskując stopień magistra w zakresie filologii polskiej w r. 1933. Należała ona do pierwszej grupy „moich” magistrów, studentów, którzy prace magisterskie z języka polskiego zaczynali i kończyli pod moim kierunkiem (w latach 1929—1933). Uroczystość otrzymania przez nich stopnia magistra uczciliśmy „lampką wina” na Powiślu.

W latach 1934—1939, do chwili wybuchu wojny, pracowała w Redakcji „Poradnika Językowego”, prócz tego zaś w latach 1936 do jesieni 1939 zatrudniona była w Zakładach Wydawniczych Arcta jako sekretarz, korektor stylistyczny i techniczny. Brała również udział w opracowywaniu redakcyjnym „Słownika ortoepicznego” Stanisława Szobera*.

W czasie okupacji — wytracona, jak wszyscy wówczas, ze zwykłego

* W pracy tej brał również udział mgr Wiktor Godziszewski (rozstrzelany przez Niemców w pierwszym dniu Powstania Warszawskiego). Sposób, w jaki został zaangażowany do tej pracy (sam mi o tym opowiadał) był charakterystyczny dla prof. Szobera: spotkali się kiedyś na placu Narutowicza i w rozmowie pan Godziszewski wspomniiał o swojej trudnej sytuacji materialnej, po czym rozmówcy rozeszli się. Po zrobieniu kilku kroków prof. Szober zatrzymał się, podszedł do p. Godziszewskiego i powiedział mu: „Ach, proszę pana, byłbym w tej rozmowie zapomniiał o rzeczy dla mnie najważniejszej: chodzi o gromadzenie materiału do Słownika

trybu pracy — zarabiała na życie pełniąc przez jakiś czas funkcję sprzedawczyni w sklepiku ze słodyczami przy ulicy, ściślej uliczce, Ptasiej koło Żelaznej Bramy. Jednym z dostarczycieli odpowiednich artykułów gastronomicznych był nieodżałowany dr Józef Tarnacki, który nie wiadomo gdzie zdobywał czekoladę i przynosił ją do owego sklepiku na sprzedaż. (O doktorze Tarnackim wiedzieliśmy od dawna, że zginął w czasie wojny, ale dopiero kilka dni temu dr Bartnicka od przypadkowo poznanego brata Józefa dowiedziała się, że został on wraz z całą grupą mężczyzn rozstrzelany przez żandarmów w Radziłowie, swoim rodzinnym mieście, w r. 1944).

Po wojnie, w roku 1946 mgr Łossan rozpoczęła pracę w Lekarskim Instytucie Naukowo-Wydawniczym (przemianowanym w roku 1948 na Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich) — początkowo jako korektor stylistyczny i techniczny, następnie jako kierownik Działu Redakcji Stylistycznej. Od 1 stycznia 1954 roku mgr Łossan, na moją propozycję, rozpoczęła pracę w Redakcji „Słownika Języka Polskiego” jako starszy redaktor.

W czasie swej pracy w Państwowym Zakładzie Wydawnictw Lekarskich brała żywy udział w pracach społecznych, w ciągu kilku lat pełniła funkcję sekretarza Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Jako starszy redaktor mgr Łossan opracowywała hasła słownikowe w naszym nowym (wielkim) Słowniku w latach 1953—1968. W latach 1963—1965 brała udział w pracy nad „Małym słownikiem języka polskiego”, „Słownikiem polsko-węgierskim” i „Słownikiem frazeologicznym” prof. Skorupki. Należała do grona członków-założycieli Towarzystwa Kultury Języka (w r. 1966). Za pracę nad Słownikiem mgr Łossan została wyróżniona odznaką Zasłużonego Działacza Kultury. W roku 1971, w dwudziestą piątą rocznicę swej pracy w wydawnictwach, otrzymała dyplom uznania (i nagrodę).

Do ostatniej niemal chwili życia mgr Łossan pracowała wraz z całą grupą swych dawnych kolegów nad „Słownikiem poprawnej polszczyzny”. Od kilku lat była śmiertelnie chora i wiedziała o tym, mimo to, podobnie jak Red. Łempicka, z właściwym sobie spokojem i opanowaniem wykonywała swoją pracę w Redakcji Słownika.

Wśród współpracowników Pani Łossan zostanie o Niej wspomnienie jako o człowieku, z którym współpracę ułatwiała zawsze i pomnażała jej wyniki wzajemna życzliwość i przyjaźń.

Witold Doroszewski

ortoepicznego. Czy nie mógłby mi pan w tym dopomóc?”. Pan Godziszewski wyraził zgodę, dobrze się orientując, że propozycja prof. Szobera była formą pomocy dla niego, ofiarowanej mu z właściwą prof. Szoberowi delikatnością.

Jan Lewandowski

JĘZYK POLSKI JAKO JĘZYK OBCY

Terminy: *język polski jako obcy, język polski dla cudzoziemców, język polski za granicą* pojawiają się w piśmiennictwie polskim coraz częściej. Nie mamy jednak do dziś — mimo bogatych doświadczeń — większych prac teoretycznych, które byłyby poświęcone metodycznym aspektom nauczania języka polskiego jako obcego. Wydaje się zatem uzasadnione przypomnienie niektórych historycznych i współczesnych form organizacyjnych oraz zasygnalizowanie podstawowych problemów tej działalności dydaktycznej.

Pierwszym podręcznikiem języka polskiego była, jak wiadomo, napisana specjalnie dla licznych grup cudzoziemców przybywających do Polski gramatyka Piotra Statoriusa-Stojeńskiego (Kraków, 1568)¹. Rok ukazania się tej książki można uznać za początek wszelkiej zorganizowanej działalności mającej na celu praktyczne nauczanie języka polskiego obco-krajowców. Wtedy bowiem wystąpiły po raz pierwszy i w sensie zbliżonym do dzisiejszego trzy podstawowe elementy procesu nauczania: uczący się, nauczający, środki dydaktyczne. Znamienne jest, iż właśnie z nauczaniem języka polskiego cudzoziemców wiążą się początki nauki o języku polskim (gramatyka Statoriusa była pierwszą w ogóle gramatyką języka polskiego), a nie z nauczaniem języka polskiego jako ojczystego, które w formach zorganizowanych jak poprzednie występuje właściwie dopiero od czasów Komisji Edukacji Narodowej².

Intensywny rozwój zorganizowanych form nauczania języka polskiego jako obcego w ówczesnej Polsce związany był przede wszystkim z sytuacją takich prowincjonalnych, ale wielonarodowościowych i różnojęzycznych ośrodków miejskich, jak Gdańsk, Toruń, Elbląg, Królewiec, w których znajomość języka polskiego była z tego względu „życiową ko-

¹ Piotr Statorius-Stojeński: „Polonicae grammatices institutio. In eorum gratiam, qui eius linguae elegantiam cito et facile addiscere cupiunt”, Cracoviae, Apud Mathiam Wirzbiętam, Typographum Regium, 1568.

² Por. I. Zarębski: „Rola języka polskiego w nauczaniu szkolnym w Polsce XVI wieku”, Wrocław 1955.

niecznością” i „pierwszą potrzebą” dla wszystkich mieszkańców³. Toteż już na przełomie XV i XVI wieku, a szczególnie w wieku XVII języka polskiego uczy się w wielu szkołach klasztornych i prywatnych. Ważną datę w historii języka polskiego jako obcego stanowi rok 1587. W tym bowiem roku wprowadzono po raz pierwszy w gdańskim Gimnazjum Akademickim również lektorat języka polskiego. Pierwszym lektorem był Jan Rybiński. W roku 1678 ustanowiono drugi lektorat, a ponadto wprowadzono język polski w szkołach parafialnych. O rozmiarach zorganizowanego nauczania języka polskiego w szkołach gdańskich świadczą dane z połowy XVII wieku, według których uczyło się w tym czasie łącznie około 1378 uczniów. O poziomie zaś tego nauczania świadczy wielokrotne wydanie w stosunkowo krótkim czasie pięciu gramatyk, sześciu zbiorów czytanek oraz czterech słowników. Sytuacja zmienia się na niekorzyść nauczania języka polskiego w 1795 roku. Po trzecim rozbiórce Polski Gdańsk pozostający pod zaborem pruskim ubożeje, a język polski przestaje być koniecznością życiową i nauczanie tego języka upada; ogranicza się w zasadzie do nauczania w domach prywatnych. Ostatni lektorat języka polskiego (1798—1855), z coraz to malejącą liczbą uczniów, prowadził K. C. Mrongowiusz.

Po trzecim rozbiórce Polski Prusy chcąc wysłać na ziemie polskie oficjalistów, nauczycieli, sędziów i wojskowych, musiały przygotowywać tych ludzi pod względem językowym do lepszego wykonywania przez nich czynności urzędniczych⁴. Z tego też powodu już w 1796 roku król pruski wydaje rozkaz gabinetowy nakazujący wszystkim szkołom średnim, wojskowym i uniwersyteckim na ziemiach rdzennie niemieckich wprowadzić fakultatywne nauczanie języka polskiego. W rok później we wszystkich niemal uniwersytetach i gimnazjach pruskich podjęto naukę języka polskiego. Najaktywniejszym ośrodkiem nauczania języka polskiego jako obcego był Berlin, na którego terenie uczono języka polskiego aż w pięciu gimnazjach, w królewsko-pruskim instytucie medyko-chirurgicznym i w akademiach wojskowych. W wymienionych szkołach nauczanie to było realizowane na ogół przez trzy lata. „W klasie najniższej (trzeciej), w której zaczynało się nauczanie polskiego [...], uczyło się czytania, zwracając uwagę na prawidłową wymowę i przerabiano gramatykę elementarną, zwłaszcza morfologię. W drugiej klasie tłumaczono czytanki z podręcznika, porównując sposób wyrażania myśli w języku obcym z właściwościami idiomatycznymi mowy ojczystej, i w ten sposób poznawano indukcyjnie

³ Dane o nauczaniu języka polskiego w szkołach gdańskich zaczerpnięto z książki: Regina Jefimow: „Z dziejów języka polskiego w Gdańsku. Stan wiedzy o polszczyźnie w XVII wieku”, Gdańsk, Wydawnictwo Morskie 1970.

⁴ Dane o nauczaniu języka polskiego w szkołach niemieckich zaczerpnięto z rozprawy: Michał Cieśla: *Język polski w szkołach berlińskich w latach 1797—1807*, opublikowanej w „Rozprawach z Dziejów Oświaty”, t. IV, 1961, Wrocław, PAN Ossolineum.

zasady językowe". W celu spełnienia podstawowych wymogów programu, który postulował, aby młodzież uczyła się posługiwać językiem polskim w mowie potocznej, nauczyciele prowadzili z uczniami konwersację na różne tematy z życia codziennego. Do nierzadko spotykanych należały też tzw. „popisy oratorskie” na zadany temat.

Przykładem szczególnych związków nauczania języka polskiego jako obcego z życiem społeczno-politycznym Polski i jej historią jest nauczanie organizowane w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej, a mające za zadanie repolonizację Ziemi Odzyskanych. Ferdynand Boniakowski w swoim podręczniku adresowanym do tych grup „cudzoziemców” zalecał przykładac wagę w nauczaniu „do wymowy, tak często wadliwej u naszych rodaków, którzy nie mieli okazji kształcić się w szkołach polskich”⁵. Dla szkół doksztalających oraz kursów języka polskiego dla dorosłych wydano w tamtych latach kilka specjalnie opracowanych podręczników⁶. Były one zatwierdzone przez Ministerstwo Oświaty jako podręczniki pomocnicze „do nauki języka polskiego na Ziemiach Odzyskanych”. Celem tego nauczania było „nauczenie mowy polskiej młodzieży, która nie włada językiem polskim w takim zakresie, by mogła się nim porozumiewać”⁷.

W latach powojennych przybywają jednocześnie do Polski cudzoziemcy, którzy przed rozpoczęciem swych studiów kierunkowych uczą się języka polskiego. W pierwszych latach były to wypadki nieliczne; brak jest też oficjalnej statystyki z tego okresu. Niemniej jednak już wtedy organizuje się dla przybyszów z za granicy tzw. rok wstępny oraz kursy przygotowawcze, na których większość czasu poświęca się nauce języka polskiego jako obcego.

Kolejną ważną datą w historii języka polskiego jako obcego był rok 1952. W roku tym przyjeżdża do Polski pierwsza, 19-osobowa, grupa Koreańczyków⁸, którzy przed rozpoczęciem normalnych studiów kierunkowych odbyli w Krakowie specjalny kurs przygotowawczy w zakresie języka polskiego. Kolejna grupa młodzieży koreańskiej przybyła w 1953 roku do Łodzi, gdzie uczyła się języka polskiego i przygotowywała do studiów w dwuletnim Studium utworzonym z wymienionego roku wstępnego i kursu przygotowawczego. Liczba cudzoziemców przyjeżdżających do Polski na studia szybko rośnie i w cztery lata później, czyli w roku akademickim 1955/56 (tj. w pierwszym roku oficjalnych danych statystycznych) wynosi już 575 osób z kilkunastu krajów⁹.

⁵ Ferdynand Boniakowski: „Praktyczny sposób nauczania języka polskiego dla zaawansowanych”, Katowice 1947, s. 164.

⁶ Por. też: F. Boniakowski: „Krótki przegląd gramatyki polskiej”, Chorzów 1946.

⁷ Stanisław Kasztelowicz, Józef Madeja: „Uwagi metodyczne do podręcznika »Mówimy po polsku«”, Warszawa, PZWS 1946.

⁸ Franciszek Lewicki: *Studenci koreańscy przybyli na studia do Polski*, „Po prostu” 1952, nr 3, s. 3.

⁹ Rocznik Statystyczny 1957, Warszawa 1957 — s. 345. Tabl. 41 (386). Główny Urząd Statystyczny.

W roku 1956 zorganizowano na Uniwersytecie Warszawskim I międzynarodowy kurs wakacyjny dla polonistów i slawistów, na którym odbywały się lektoraty języka polskiego, wykłady z zakresu literatury i kultury polskiej. W czasie trwania tego kursu został wysunięty — w związku z likwidacją Komitetu Współpracy z Zagranicą — postulat utworzenia przy Uniwersytecie Warszawskim stałego ośrodka wymiany naukowej w zakresie polonistyki¹⁰. Tak powstaje Biuro Międzynarodowych Kursów Uniwersytetu Warszawskiego dla Polonistów i Sławistów, zajmujące się organizacją corocznych kursów w okresie wakacji oraz stałym zaopatrywaniem w materiały naukowe wszystkich zagranicznych ośrodków polonistycznych. Rośnie stale liczba cudzoziemców przyjeżdżających na studia dzienne w kolejnych latach. W wyniku tego, już od początku roku akademickiego 1958/59 istniejące w Uniwersytecie Łódzkim studium zostaje przeznaczone wyłącznie dla obcokrajowców, kandydatów na studia¹¹. Cudzoziemcy, którzy co roku kończą Studium Przygotowawcze lub równoważne kursy organizowane także w Krakowie i Wrocławiu, rozpoczynają studia kierunkowe we wszystkich większych ośrodkach akademickich kraju. Liczba ich w niektórych uczelniach wyższych wskazuje na potrzebę i możliwość dalszego kształcenia w zakresie języka polskiego, równoległe do czasu studiów. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego wprowadza więc, począwszy od roku akademickiego 1961/62, obowiązkowy lektorat języka polskiego dla wszystkich obcokrajowców, studentów I—IV roku studiów¹². Jednocześnie jednak zachodzi potrzeba utworzenia centralnego ośrodka, sprawującego metodyczno-organizacyjną opiekę nad wprowadzonymi lektoratami uczelnianymi i środowiskowymi. Funkcję tę przyjmuje powołane w tym samym roku Studium Języka [Polskiego] i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców Uniwersytetu Warszawskiego — Polonicum, powstałe w wyniku przekształcenia istniejącego od 1957 roku Biura Międzynarodowych Kursów Uniwersytetu Warszawskiego¹³. W roku 1961 również Studium Przygotowawcze w Łodzi zostaje przekształcone w Studium

¹⁰ Stanisław Frybes: *Międzynarodowe kursy wakacyjne Uniwersytetu Warszawskiego dla slawistów i polonistów*, „Przegląd Humanistyczny” 1957, nr 1, s. 137—145, Mieczysław Szymczak: *XI międzynarodowy kurs wakacyjny dla slawistów*. Warszawa 21.VIII—19.IX.1966 r., „Por. Jęz.” 1967, z. 2, s. 87—89.

¹¹ Zarządzenie Ministra Szkolnictwa Wyższego z dnia 11.X.1958 r. w sprawie stworzenia Studium Przygotowawczego w zakresie języka polskiego dla obcokrajowca, „Dz. U. Min. Szk. Wyż.” 1958, nr 10, poz. 44.

¹² Pismo okólne Ministra Szkolnictwa Wyższego do rektorów szkół wyższych w sprawie wprowadzenia obowiązkowego lektoratu języka polskiego dla studentów obcokrajowców, Pismo Nr DUE-IV-H/2b-23/61 z dnia 9.VI.1961 r.

¹³ Zarządzenie Ministra Szkolnictwa Wyższego z dnia 11.V.1961 r. w sprawie powołania Studium Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców w Uniwersytecie Warszawskim, „Dz. U. Min. Szk. Wyż.” 1961, nr 6, poz. 15.

Języka Polskiego dla Cudzoziemców Uniwersytetu Łódzkiego¹⁴ i otrzymuje swój dotychczasowy status, a w rok później specjalny regulamin studiów¹⁵.

W ramach działalności Polonicum organizowane są także specjalne lektoraty języka polskiego dla stażystów przyjeżdżających co roku w celu odbycia staży naukowych. Specjalny charakter tego typu studiów cudzoziemców wymaga odmiennych form nauczania języka polskiego; nauczanie to nosi więc znamiona kursu przyspieszonego, intensywnego. W roku 1970 na uczelniach PRL przebywało łącznie 244 stażystów i asystentów¹⁶.

Zorganizowane formy nauczania języka polskiego jako obcego występują także w szkolnictwie średnim PRL. Dla kandydatów do szkół średnich zawodowych i dla uczniów tych szkół organizuje się nauczanie języka polskiego we wszystkich tych miastach, w których realizowane jest kształcenie kierunkowe młodzieży zagranicznej. Nauczanie to przebiega według specjalnie opracowanych programów¹⁷.

Do rozwijających się ostatnio zorganizowanych form nauczania języka polskiego jako obcego należą również lektoraty prowadzone podczas wakacyjnych praktyk wymiennych. Na użytek tych lektoratów opracowuje się także specjalne pomoce naukowe¹⁸.

Od 1952 roku do chwili obecnej wydano w Polsce ogółem ponad 40 podręczników, skryptów, rozmówek i innych materiałów pomocniczych przeznaczonych do nauczania języka polskiego jako obcego oraz samokształcenia w tym zakresie. Niektóre z tych pozycji wydano już kilkakrotnie.

Obraz języka polskiego jako obcego w czasach współczesnych byłby jednak niepełny, gdyby nie wspomnieć o zorganizowanych formach nauczania języka polskiego występujących poza granicami Polski. Pierwsze materiały o sytuacji polonistyki w świecie opracowano w ramach dzia-

¹⁴ Zarządzenie Ministra Szkolnictwa Wyższego z dnia 19.X.1961 r. w sprawie przekształcenia Studium Przygotowawczego w zakresie języka polskiego dla obcokrajowców na Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców, „Dz. U. Min. Szk. Wyż.” 1961, nr 11, poz. 49.

¹⁵ Zarządzenie Ministra Szkolnictwa Wyższego z dnia 16 lipca 1962 w sprawie regulaminu studiów na Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców, „Dz. U. Min. Szk. Wyż.” 1962, nr 9, poz. 50.

¹⁶ Informator statystyczny. Cudzoziemcy kształcący się w średnich szkołach zawodowych i wyższych uczelniach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (według stanu na dzień 1 stycznia 1970 r.), Warszawa 1970, Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, Biuro Współpracy z Zagranicą. Do użytku służbowego.

¹⁷ Program nauczania technikum dla obcokrajowców (Tymczasowy). Język Polski. Klasy I—IV. Warszawa 1969 r. s. 29. Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Maszynopis.

¹⁸ Wybór tekstów do ćwiczeń z języka polskiego na kursie wakacyjnym dla studentów radzieckich z Uniwersytetu im. W. Lenina w Kazaniu. R.ak. 1968/69. — Poznań 1969, s. 73. Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Katedra Filologii Rosyjskiej.

łalności Polonicum już w 1963 roku¹⁹. Kompendium zawierało aktualne dane o lektoratach, studiach polonistycznych i zagranicznych polonistach w ponad 100 ośrodkach uniwersyteckich w 23 krajach. Szczególnie cenne w Materiałach były wnioski dotyczące współpracy i pomocy dla poszczególnych placówek w zakresie praktycznej nauki języka polskiego. Bieżące informacje o polonistyce zagranicznej, m.in. również o lektoratach, zamieszcza od 1958 roku (zeszyt 1) „Biuletyn Polonistyczny”. Od 1967 roku (z. 28) wprowadzono nowy dział pt. *Kronika zagraniczna*, w którym zamieszcza się „korespondencję dotyczącą działalności poszczególnych wydziałów, seminariów lub sekcji polonistycznych”. W większości publikowanych tu materiałów znajdujemy interesujące informacje również na temat praktycznego nauczania języka polskiego jako obcego w różnych krajach świata²⁰.

Nauczanie języka polskiego jako obcego w świecie organizowane jest nie tylko na poziomie uniwersyteckim. Również w szkolnictwie średnim (a nawet i podstawowym) wielu krajów język polski jest nauczany jako tzw. pierwszy lub fakultatywny język obcy. Szczególnie bogaty dorobek na tym polu notujemy w sąsiadujących z Polską Republikach Radzieckich, Czechosłowacji i Niemieckiej Republice Demokratycznej.

W ostatnich latach obserwujemy intensywny rozwój także pozaszkolnych form nauczania języka polskiego. Organizatorami tego nauczania są przede wszystkim Ośrodki Informacji i Kultury Polskiej w poszczególnych krajach²¹ oraz inne, miejscowe instytucje²². Do najczęściej spotykanych form nauczania pozaszkolnego należą kursy intensywne, przyspieszone, na których realizuje się wyłącznie praktyczną znajomość języka polskiego oraz wiedzę o Polsce współczesnej.

Na obraz języka polskiego jako obcego składają się jednak nie tylko zorganizowane formy dydaktyczne, ale również wszystkie przypadki samokształcenia. W artykule Janiny Wójtowicz omawiającym plon pierwszej ogólnopolskiej konferencji metodycznej poświęconej nauczaniu języka polskiego jako obcego czytamy: „Weźmy jeszcze pod uwagę wszystkich samouków, ludzi, których za granicą uczą języka polskiego nie z Polski wysłani, a więc trudni do zewidencjonowania lektorzy, dodajmy jeszcze uczniów szkół polonijnych, którzy uczą się polskiego z podręczników

¹⁹ Materiały informacyjne o sytuacji polonistyki za granicą oraz wnioski dotyczące współpracy i pomocy dla placówek w poszczególnych krajach. Opracował doc. dr Stanisław Frybes przy udziale współpracowników Polonicum. Warszawa, luty 1963 r. s. 42. Maszynopis. Uniwersytet Warszawski, Studium Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców.

²⁰ Por. np.: Zbigniew Sudolski: *Polonistyka w świecie socjalistycznym. Polonistyka w świecie kapitalistycznym*, „Biul. Polon.”, 1967 z. 28, s. 147—163.

²¹ Por. np.: Daniel Luliński: *Zakończenie kursu języka polskiego w Berlinie*, „Tryb. Ludu” 1962 nr 173, s. 2.

²² Np. Language Studies Limited w Londynie. Por. też: Zbigniew Klejn: *Wieża Babel z polskim akcentem*, „Tryb. Ludu” 1970 nr 191, s. 6.

często dość dziwną polszczyzną pisanych, a zobaczymy, że problem nauczania języka polskiego jako obcego, nie jest bagatelny, choć dotąd słabo zauważany [podkr. moje — J. L.] lub zgoła przez językoznawców lekceważony”²³.

Przedmiotem prac teoretycznych, związanych z praktycznym nauczaniem języka polskiego jako obcego, były najczęściej podręczniki i inne środki dydaktyczne. Do pierwszych prac z tego zakresu należy znana szeroko książka W. Pniewskiego — obszerna charakterystyka podręczników języka polskiego dla Niemców²⁴. Językoznawcze oświetlenie i analizę pierwszych podręczników dla cudzoziemców znajdujemy w wydanej ostatnio książce R. Jefimow²⁵. Pierwszą natomiast charakterystykę współczesnych środków dydaktycznych mających zastosowanie w nauczaniu języka polskiego cudzoziemców stanowi artykuł S. Skorupki²⁶. Pomijając recenzje poszczególnych podręczników należy wspomnieć jeszcze o artykule J. Z. Woźniaka²⁷, a zwłaszcza Z. Kościelaka — pierwszej próbie oceny współczesnych środków dydaktycznych²⁸.

Szczegółowe zagadnienia metodyczne nauczania języka polskiego jako obcego poruszano w przedmowach do niektórych podręczników, sprawozdaniach z działalności Polonicum, recenzjach i innych pracach zamieszczanych także w prasie codziennej. Szczególnie jednak interesujące są dwie prace: badania naukowe J. Nowackiego²⁹ nad metodami nauczania języka polskiego stosowanymi w Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców w Łodzi oraz artykuł P. Smoczyńskiego omawiający sposoby kształtowania bazy artykulacyjnej języka polskiego u Niemców³⁰. Podstawową natomiast problematykę metodyczną praktycznego nauczania języka polskiego jako obcego podejmują artykuły B. Wieczorkiewicza³¹.

²³ Janina Wójtowicz: *Nauczanie języka polskiego jako obcego — ogólnopolska konferencja metodyczna w dn. 27—29 maja 1968*, „Por. Jęz.” 1969, z. 3, s. 149—153.

²⁴ Wacław Pniewski: „Przegląd krytyczny podręczników języka polskiego dla Niemców”, Gdańsk 1930.

²⁵ Regina Jefimow: „Z dziejów języka polskiego w Gdańsku. Stan wiedzy o polszczyźnie w XVII wieku”, Gdańsk. Wydawnictwo Morskie, 1970.

²⁶ Stanisław Skorupka: *Pomoce dydaktyczne w nauczaniu języka polskiego cudzoziemców*, „Por. Jęz.” 1962, z. 3, s. 97—107.

²⁷ Jerzy Z. Woźniak: *Uwagi o podręczniku do nauczania języka polskiego jako języka obcego*, „Biul. Dydaktyczny” z. 1, s. 57—62.

²⁸ Zbigniew Kościelak: *Podręczniki języka polskiego dla cudzoziemców. (Charakterystyka, próba oceny oraz wykaz bibliograficzny)*, „Por. Jęz.” 1970, z. 2, s. 91—98.

²⁹ Jerzy Nowacki: *Badania nad metodami nauczania języka polskiego jako języka obcego. Maszynopis pracy doktorskiej*.

³⁰ Paweł Smoczyński: *Trudności Niemców z wymową polską oraz związane z tym inne lingwistyczne problemy*, „Jęz. Pol.” 1965, nr 1, s. 22—31.

³¹ Bronisław Wieczorkiewicz: *Uwagi o nauczaniu języka polskiego jako języka obcego*, „Por. Jęz.” 1966, z. 6, s. 250—255; *Bemerkungen über den Unterricht der polnischen als Fremdsprache, übersetzt von U. Dreschel*. Greifswald 1967, s. 117—120. (Nadb.) „Wissenschaftliche Zeitschrift der Ernst-Moritz-Arndt-Universität Greifswald, Jhrg 16: 1967. Gesellschafts- und sprachwissenschaftliche Reihe Nr. 2.

W pierwszym z nich czytamy: „Zagadnienie nauczania języka polskiego cudzoziemców narasta z każdym rokiem i domaga się metodycznego rozpatrzenia”. W cytowanym artykule autor stwierdza też, że „Nie mamy również wymiany dotychczasowych doświadczeń, które niewątpliwie zasługują na uwagę [...]”. Należy więc dodać, że nie mieliśmy dotąd odpowiedniego forum dla wymiany tych doświadczeń i dlatego z tym większym uznaniem przyjmujemy wprowadzenie specjalnej rubryki w „Poradniku Językowym”, otwierającym swe łamy również dla prac poświęconych praktycznemu nauczaniu języka polskiego jako obcego — zaczątku nowoczesnej metodyki przedmiotu, mającego tak bogate i wielowiekowe tradycje.

J. BUBAK: NAZWISKA LUDNOSCI DAWNEGO STAROSTWA NOWOTARSKIEGO. CZ. 1. WROCŁAW-WARSZAWA-KRAKÓW 1971. ZAKŁ. NAROD. OSSOLINSKICH, S. 248. 1 NLB. KOMITET JĘZYKOZNAWSTWA PAN. PRACE ONOMASTYCZNE 14.

Cz. 1. pracy J. Bubaka obejmuje wstęp i wykaz alfabetyczny nazwisk od litery A do litery M. Zawiera także zestawienie skrótów spotykanych w tekście i mapkę regionu, z którego pochodzi zebrany materiał antroponimiczny. Ze wstępu dowiadujemy się, iż autor wyekscerpował współczesny materiał z ksiąg meldunkowych Nowego Targu i 49 wsi, do czego dodał następnie materiał historyczny z 56 ksiąg metrykalnych w 18 parafiach Nowotarszczyzny i w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie oraz materiał gwarowy z antroponimiki badanych wsi. Najstarsza z wyzyskanych ksiąg metrykalnych rozpoczyna się w r. 1614, a kończy w r. 1675. Jest to księga ślubów z Szaflar znajdująca się w Arch. Metr. w Krakowie. Drugą z kolei jest księga chrztów również z Szaflar, zawierająca dane z lat 1619—1670, z tej też wsi pochodzą księgi urodzeń obejmujące lata 1676—1702 i 1704—1718 oraz 1718—1738. Inne wsie mają dokumentację zaczynającą się najczęściej dopiero pod koniec XVIII w. Wyjątkiem jest jeszcze Nowy Targ i Waksmund, skąd mamy *libri natorum* z l. 1718—1739, a więc z pierwszej połowy tego stulecia. Autor nie zbierał współczesnego materiału z ksiąg meldunkowych Zakopanego, ograniczając się do zebrania tylko dokumentacji historycznej z ksiąg metrykalnych, które dla tej wsi (dzisiejszej stolicy zimowej kraju) zaczynają się w r. 1786.

Oprócz tych archiwaliów J. Bubak wyzyskał jeszcze materiał antroponimiczny z protokołów wizytacyjnych biskupa Piotra Tylickiego z r. 1608 oraz Księgę Sądu Wójtowskiego-Ławniczego miasta Nowego Targu z l. 1601—1700. Przy tej okazji — tj. na podstawie ostatnio wymienionego źródła — mógł autor ponad wszelką wątpliwość stwierdzić, iż nazwiska często na obszarze przez niego badanym nie mają jeszcze w pełni ustabilizowanego charakteru prawnego, można zaobserwować mianowicie inne nazwiska u ojca a inne u synów, różnymi też nazwiskami bywają określani niekiedy rodzeni bracia. Nie są to zatem nazwiska dziedziczne, przechodzące z ojca na synów, ale po prostu czasem przydomki czy przezwiska. Taką sytuację stwierdza autor w XVII wieku, a także i później. Nawet i współcześnie mógł autor spotkać się jeszcze w Międzyzyczernym z wypadkiem, gdy ojciec nosi nazwisko *Antoś*, syn natomiast nazywa się *Antolak* — i to w dokumentach oficjalnych. Tutaj dorzucić należy, iż *Antolak* jest formą patronimiczną, normalną u ludu. W wielu okolicach synów określa się formą derywowaną od nazwiska ojca za pomocą przyrostka *-ak*, jak córki nazywa się formami na *-ówna*, *-anka*, ale zastanawia, że w opisanym przez niego wypadku formę derywowaną z suf. *'-ak* przejmuje się urzędowo i utrwała w dokumencie. Wnuk owego *Antoś* będzie się już zapewne nazywał *Antolakiem* i taką postać nazwiska przekaże też swoim dzieciom.

Jako starszy przykład pojawiania się odrębnych nazwisk u przedstawicieli dwu pokoleń tej samej rodziny podaje autor z Księgi Sądu Wójtowskiego z r. 1607, w którym syn Stefana *Krauzy* nazywany jest *Wojciechem Batkiem*, syn zaś tego ostatniego nazywa się *Krauzą*, *Batek* albo *Batkowic*, jak to wy-

nika z dokumentacji zestawionej pod odpowiednimi hasłami w spisie alfabetycznym. Dwa nazwiska (albo i więcej) u tych samych osób zdarzają się częściej. Tak np. w r. 1622 niejaki Marcin *Krawiec* nazywany bywał także Marcinem *Jochymowicem*. Jest to zrozumiałe wśród przedstawicieli mieszczaństwa, przybierali oni mianowicie często nazwiska od wykonywanego zawodu. Zatem ktoś znany najpierw jako *Jochymowic*, tj. syn *Jochyma*, mógł formę patronimiczną z czasem zastąpić nazwiskiem od zawodu czy rzemiosła, gdy tylko ta cecha stała się dla jego osoby w oczach otoczenia cechą dominującą, a więc ważniejszą.

Jak nas informuje autor, zebrał on z źródeł kilkadziesiąt tysięcy zapisów, spośród których wyselekcjonował podany w słowniku materiał. Nie przytacza zatem materiału w całości, lecz podaje tylko pewną jego część. Kryteria, według których przeprowadzał selekcję, wydają się słuszne. Nie włączył do słownika nazwań osobowych składających się z imienia i nazwy miejscowości typu *Jacobus de Marusina*, dalej nazwisk szlachty spoza Nowotarszczyzny oraz nazwisk obcych przybyszów z pocz. XIX i pocz. XX w. Słusznie też starał się, aby jego słownik uwidaczniał zmiany fonetyczne i gwaryzmy. Tak zredagowany alfabetyczny słownik nazwisk dawnego starostwa nowotarskiego obejmuje ponad 5500 antroponimików.

Jeśli się poszczególnym pozycjom słownika przyjrzymy bliżej, nasuwa się w szczegółach nieco uwag, z których niektóre tylko przytaczam. Tak np. nazwisko *Boczka* autor wywodzi z węg. nazwiska *Bocskai/Bocskay*, dla którego jednak nie podaje etymologii węgierskiej. Istnieje dla tego nazwiska możliwość rodzimego, polskiego wywodu, a mianowicie od czasownika *boćkać* «całować», uformowane identycznie jak nazwisko *Czekaj* od *czekać*, por. appell. *czekaj* «ten, co czeka». Jest też nazwisko *Czuj* od *czuć*, a znam także ze źródeł archiwum parafii w Mysłowicach nazwisko *Świeć* (1661 r. *Adamum Świeć*), które ma formę rozkaznika od czasownika *świecić*. Przy zapożyczeniach nazwisk z języków obcych należy być szczególnie ostrożnym i wyjaśnić przede wszystkim, w którym z języków nazwisko jaśniej się tłumaczy co do znaczenia i budowy słowotwórczej. Jeśli nazwisko jest zrozumiałe w świetle systemu semazjologiczno-morfologicznego tylko jednego z dwu branych pod uwagę języków, sprawa jego przynależności i pochodzenia jest jasna, jeśli równie dobrze tłumaczy się na tle systemów semazjologicznych obu języków (np. polskiego i niemieckiego), wówczas muszą szaleć prawdopodobieństwa przechylić inne względy, np. geografia nazwiska.

Autor podaje nazwę osobową *Adamisty*, dla której przytacza jednak tylko jeden źródłowy przekaz dokumentujący formę żeńską: *Adamista* z r. 1796 i patronimicum: *Adamiściak* z r. 1789. Nie wiadomo więc, czy podana forma męska naprawdę istniała, zastanawia bowiem w tym przykładzie przyr. *-isty* formujący — jak wiadomo — przymiotniki określające intensywne posiadanie jakiejś cechy lub skłonność do czegoś (np. *wodnisty* «obfitujący w wodę», *ognisty*, *plómienny* itd.). Może podstawą była męska forma *Adam*, a *Adamista* to nazwa kobiety — żony jakiegoś *Adama*, zaś *Adamiściak* — syn *Adamistej*? Warto zaznaczyć, że chodzi tu o nazwiska z tej samej wsi, mianowicie z Bukowiny, z której pochodzili zarówno *Adamista*, jak i *Adamiściak*. Przemawia jednak przeciw tej interpretacji fakt, iż przyr. *-isty* (tj. *-ista*, jeśli chodzi o rodzaj żeński) nie formuje nigdzie nazw żon, żona *Adama* byłaby po prostu *Adamową*. Jednakże tak jak *Ewa* przez pamięć o pierwszych rodzicach w raju może przenośnie oznaczać kobietę w ogóle, tak też imię *Adam* oznaczać może mężczyznę. *Adamista* było zapewne przezwiskiem kobiety niezamężnej, posiadającej wielu mężczyzn, a *Adamiściak* to syn *Adamistej* i nieznanego z osoby ojca.

W niektórych wypadkach przydałyby się w słowniku J. Bubaka bardziej szczegółowe informacje etymologiczne. Z zainteresowaniem przyjmujemy wprawdzie po-

dany przez J. Bubaka wywód znanego na Podhalu nazwiska *Bachled(a)* od rum. *bahlit* «stęchły, mrukliwy», do czego forma z r. 1674: *Adamo Bahlit* szczególnie zdaje się uprawniać. Jednak nie zostało wykazane z jednej strony, w jaki sposób pierwotne (jakby należało sądzić) *Bahlit* przekształciło się w *Bachleda* (adideacja, ale do czego?), z drugiej zaś strony postaci *Bachleda* i *Bachled* są wcześniej notowane (bo już od r. 1638) i liczniejsze. Przy tym wszystkim możliwy jest też inny wywód formy *Bahlit*, a mianowicie od n.os. *Bach* (*Balcer, Barnaba, Bartłomiej, Baltazar, Barabasz*) z przyr. *-el* < **-vľ* (jak *Drogiel, Bogiel, Kochel*) i dalszym przyrostkiem *-it* obecnym np. w im. os. *Kubit* (:Kuba), *Bronit* (:Bron<isław>) itd. Tak więc wywód rumuński tego nazwiska nie byłby całkiem pewny. Natomiast inne figurujące w słowniku J. Bubaka nazwisko, a mianowicie nazwisko *Cetera* uznać należy, zgodnie z wysuniętą przez tego autora sugestią, za niewątpliwie związane z rum. *cëteră* «cytra».

Dodam jeszcze, że *Bachleda* podobnie jak czes. *škareda* «brzydal» zawiera przyr. *-ed-* w postaci nie przegłoszonej (por. *lebioda*), a więc zapewne słowackiej. O przyrostku wspomina m.in. A. Brückner pod hasłem *szkaradny* pisząc: „zbiorowe na *-d* (ze wszelakimi samogłoskami, *ę, a, ē* przed *d*)”.

Nazwisko *Fic* autor próbuje najpierw łączyć z niem. *Fitz, Fietzek*, ale nie objaśnia znaczenia niem. *Fitz*. Tymczasem niem. *Fietzek* jest ortograficznym zniemczeniem niewątpliwie polskiego nazwiska *Ficek*. Natomiast druga podana przez J. Bubaka etymologia, a mianowicie łączenie z im. os. *Filip* bardziej przekonuje, por. analogicznie utworzone nazwiska *Stec, Lec, Woc, Goc* itp. z przyr. *-c* od imion *Stefan, Leon, Wojciech, Gotard*.

Nazwisko *Gandor* łączy Bubak z niem. *Gander*, którego znów nie próbuje objaśnić. Prawdopodobny jest jednak związek z nazwiskami takimi jak *Gądek, Gądzik* do *gędzić, gędzba* «o grze na instrumentach muzycznych» z przyr. *-or* jak *indor : indyk*. Podobnie *Gandera* sprowadza się najprawdopodobniej do postaci **gōd-yrā*, z czym por. nazw. *Gędera*, jak *Chodyra//Chodera*, gwar. *kopyra : kopera : kopać*. W podanych przez autora nazwiskach z Nowotarszczyzny *Gandor* i *Gandera* utrwaliła się — jak sądzić można — powszechna niegdyś i do dziś w niektórych gwarach znana szeroka artykulacja nosówki w postaci *a* nosowego.

W dalszym ciągu autor wymienia nazwisko *Gracza*, które łączy z *Gracz*. Przytaczając jednak w swoim słowniku to nazwisko nie objaśnia funkcji i pochodzenia końcowego *-a* w postaci *Gracza*: czy to *-a* z formy dopełniacza, czy też jakiegoś innego pochodzenia? Tymczasem bardzo blisko leży przypuszczenie, że chodzi o nazwisko *Graca* od appell. *graca* «narzędzie murarskie», zwłaszcza iż szereg wykazanych zapisów typu *Graca* 1642 na taką postać fonetyczną wskazuje zupełnie wyraźnie. Postać *Gracza* mogła powstać przez hiperpoprawne szadzenie czy jakieś wtórne skojarzenie z *Graczem* i *graniem*.

Częste na Podhalu — jak wolno wnosić z zestawienia w słowniku J. Bubaka — nazwisko *Gut* może być także rodzimego pochodzenia i nie mieć nic wspólnego z niem. *gut* «dobry» i z nazwiskiem *Gut* wywodzącym się od tego przymiotnika. Istnieje polskie appell. *gut* «drzewo suche, sękowate, a żywe, ledwo na opał się nadające», z którym łączyć należy spotykane na obszarze Polski toponimika, jak *Guty, Gutów, Gutna* (n.rz.). Bubak podaje nazwisko *Gut* z Bańskiej, z Szaflar, z Białego Dunajca, ze Skrzypnego, z Zębu, z Olczy, z Ustupu, z Zakopanego, z Bukowiny, z Kościeliska, z Małego Cichego, z Poronina, z Murzasichla, z Ratułowa, z Suchego — wypadałoby więc wobec jego rozpowszechnienia w całym badanym regionie opowiedzieć się za rodzimością. Wywód od imienia *Gustaw*, mimo *Gucia* i *Gutka* będących zdrobnieniami *Gustawa*, wydaje się również mniej pewny niż odapelatywne pochodzenie wspomnianego antroponimikonu. Interesujące i możliwe jest zestawienie przez autora omawianej książki nazwiska *Gzel* z niemiecką n.os. *Gsöll, Gésell, Gsell* od rzeczownika *Geselle* «czeladnik», jednak najprostszy i nie do omi-

nięcia wydaje się wywód od *giez* z przyr. -el:*grz—*ьlv*, por. n.m. *Gzelczyce* : *Gzelko*. Zdrobniła forma *Gzelko* jest od niem. *Geselle* «czeladnik» raczej nie do pomyslenia, dowodzi ona zatem niewątpliwie rodzimego imienia osobowego *Gzel*.

Korekty wymaga przytoczone przez J. Bubaka nazwisko *Haręza*: zapisy uprawniają do przyjęcia przede wszystkim postaci *Haręza*, zaś forma *Haręza* polega na sztucznym, hiperpoprawnym „odmazurzeniu”. Etymologię autor dał mylną i ze znakiem zapytania: „podstawa niejasna, może \leq ap. rum. *arindza* «żołądek» [...], byłby tu ten sam rdzeń co w wyrazach *ryndza*, *ryncka* «żołądek cielęcy». Osobiście znane mi są nazwiska *Charemza* i *Charęza*, a na Śląsku istnieje gwarowy wyraz *χaręza* «słabowity, chorowity człowiek lub zwierzę; ktoś ustawicznie kaszlący i narzekający na bóle», który z kolei tłumaczy się jako **xar-ęza* do pierwotnego **xorь//*xarь* «chory», por. czes. poetyckie *charý* «ponury, ciemny»; *charłęga* jest synonimem postaci *charęza*, gdzie mamy przyrostek -*ęza* < -*oza* jak w ap. *ligęza* «człowiek lubiący leżeć» (SW). Na pewno zatem forma *Charęza* jest właściwą postacią omawianego nazwiska, od której forma patronimiczna z suf. -*ak* brzmi poprawnie *Charęziak*. Korekta zatem dotyczy pisowni przez *Ch-*, a nie *H-* i brzmienia: *z*, a nie *ż*. Tak byłoby oczywiście, gdyby kryteria etymologii odgrywały w pisowni nazwisk rolę decydującą. Jak wiemy, jest jednak inaczej, bo przyzwyczajenie i tradycja okazują się przeważnie w tych wypadkach silniejsze. Zaznaczyć winienem, że autor na 10 podanych przekazów nazwiska 9 podaje z *z*, a tylko jeden z *ż*. Nie ma też poświadczonej formy *Haręzak*, a jest tylko *Haręzak* z l. 1685 i 1788. Litery *h* i *ch* w nazwiskach z Nowego Targu i starostwa nowotarskiego mylono w pisowni: jest więc zapis *Chawiarz* z r. 1766 i *Chawiasz* z r. 1800 do ap. *hawiarz* «górnik», mamy też przekaz *Chawiernicąnka* (f.) 1712 do ap. *hawiernia* «kopalnia». Do tej ostatniej formy autor rekonstruuje męską odmianę nazwiska: *Hawernik*, podaną w nawiasie kwadratowym. Powinno być *Ha-wiernik*.

Nazwisko *Hrabaty*, *Rabaty* (1822 i 1846 r.) J. Bubak zestawia z słow. *hrabat* «grabić» i ukr. *hrabaty* «ts.», ale jest to połączenie etymologiczne co najmniej nie wystarczające i budzi natychmiastowy sprzeciw: ludzi pozorną identycznością zestawionych form. Nazwisko *Hrabaty* i ukraińskie *hrabaty* «grabić» mimo identycznego brzmienia nie są przecież identyczne co do struktury słowotwórczej i znaczenia. Niewątpliwym jest w przytoczonym nazwisku przyr. -*aty*, występujący w przymiotnikach tworzonych od rzeczowników, jak *rogaty*, *brodaty*, *pyskaty*, *kudłaty* od *rogi*, *broda*, *pysk*, *kudły* uformowanych i określających posiadanie intensywne. Można domyślać się, że albo mamy do czynienia z nazwiskiem pochodzenia słowackiego lub czeskiego, albo też że tkwi w nim rdzeń *chrab-*, jaki mamy w wyrazie *chrabąszcz*, co jednak mniej prawdopodobne, brak bowiem rzeczownika *chrab*. Chyba że jest takie ap. w gwarze lokalnej. Także wywód od *graba*, słow. *hrab*, jest mało przekonujący, budzi bowiem wątpliwości natury semantycznej: posiadacz grabu, czy grabów? Nawet gdyby ktoś miał rosnące na swoim gruncie te drzewa, to i tak pewnie nie nazwano by go **Grabatym*, nie ma bowiem nigdzie analogicznych tworów od nazw drzew w rodzaju np. **dębaty*, **klonaty*, **brzozaty* lub podobnych, przynajmniej dotąd mi się nie zdarzyło z takimi tworami zetknąć. Od *grabi*, narzędzia rolniczego, byłoby **grabiaty*. Ta ostatnia forma z dyspalatalizacją i czesko-słowacką wymianą *g*→*h* dałaby normalnie *Hrabaty*. **Grabiaty* oznaczałby tyle co «zaopatrzony w grabie», tak jak np. *widląty* oznacza kogoś z widłami. Normalnie wyraz *widląty* jest synonimem rzeczownika *diabeł*, którego wyobraźnia ludu przedstawia zwykle z widłami. Z widłami też chodzi diabeł z Turoniem i Herodem w czasie kłędowym i pokazuje się w jasełkach. Tak też *Grabiaty*, a po słowacku *Hrabaty*, było na pewno niegdyś przezwiskiem kogoś, kto zwykle trudnił się zgarnianiem siana na skoszonych łąkach i którego widywano z tej racji najczęściej z grabiami. Należy zaznaczyć, że formy czasownikowe *hrabat* i ukr. *hrabaty* uformowane są od tegoż

rdzenia co *grabie*, nie one jednak były bezpośrednio podstawą derywacyjną, ale wymieniony rzeczownik, który wywodzi się z tegoż gniazda etymologicznego co *grzebać, grobla, grzebień* itd.

Nazwisko *Huzior, Huzor, Uzor* próbuje autor związać z ap. *huzar, usar, uzar*: 1. «przedówek, czas głodu», 2. «kiełek ziarna rostkującego». Nawiązanie do ap. *huzar* w znaczeniu «rodzaj kawalerzysty» jest także możliwe. Ale nasuwa się oprócz tego możliwość wyvodu od *guz*. Istnieje nazwisko *Guzior, Guziur*, które w pograniczu słowackim przybrać mogło pod wpływem słowackiego $g > h$ postać *Huzior*. Z dwóch znaczeń wyrazu *huzar, usar, uzar* podanych przez J. Bubaka znaczenie «kiełek ziarna rostkującego» jest prawdopodobniejsze jako znaczenie ap. stanowiącego podstawę leksykalną antroponimikonu niż znaczenie wymienione w pierwszej kolejności.

Nie wystarczająca jest etymologia nazwiska *Japczyga*, które autor proponuje łączyć z ap. *japa* «pogardliwie usta», nie objaśnia bowiem formantów składających się poza morfemem głównym na dany wyraz. Należałoby może przyjąć zdrobnienie **japka* od *japa*? Może należy przytoczone nazwisko wywieść od app. *jabłko* z przyr. *-iga*, obecnym np. w rzeczowniku *czepiga* (u pług) i w nazwiskach: *Kuliga: kula, kuleć* «utykać», *kulawy*; *Macyga: słow. Maco* \leq *Mathias*; *Szeliga*. Por. też suf. *-yga* w ap. *kotyga* «tunika», nazwiskach *Ludyga, Wojtyga, Sałyga*, augmentativum *dziadyga* itd.

Nazwisko *Krzęta* najprościej związać — tak jak to przyjmuje Bubak — z *krzątaniem się* — jako określenie człowieka ruchliwego, zaradnego, pracowitego i lubiącego porządek. *Krzęta* to zatem «ktoś, kto się krząta». Ale godzien uwzględnienia jest też ewentualny związek z appell. *kierz* < **kъръ* «krzak», do którego dodano przyr. *-ęta*, znany i częsty w imionach staropolskich jak np. bardzo podobny i znaczeniem, i morfologią *Wierzbęta*, por. też *Stawięta, Godzięta*, a także *Janięta* itd.

Za całkiem chybiony musimy uznać wywód nazwiska *Molenda* od łac. *molendinator*, nazwisko to bowiem zawiera jako podstawę wyraz *mól* albo słow. *mola* «ts.» z przyr. *-ęd(a)*, jak np. *Stanięda, Gonięda*. Nazwiska *Molendinator*, które autor przytacza, nie popierają żadne źródłowe przekazy: z podanych zapissek wynika tylko, że niejaki Erazm *Młynarz* w r. 1606 zapisany był także jako Erazm *Molendinator* w dokumencie pisanym po łacinie. Jednak zupełnie to nie dowodzi, aby w żywym obiegu języka — poza doraźnym użytkiem kancelaryjnym — ten łaciński termin zyskał jako nazwisko prawa obywatelskie. Wyraz *Młynarz* był i krótszy, nie tak tasiemcowy jak *molendinator* i praktyczniejszy, a nie raził obcością fonetyczną. Oprócz tego żaden z podanych w wykazie *Molendów* nie był młynarzem, brak zatem podstaw, by przyjąć, iż zaszło uproszczenie albo skrócenie nazwy osobowej *Molendinator*, takiej bowiem nie wykazano.

W sumie należy powiedzieć, że etymologia nazwisk nie jest najmocniejszą stroną pracy J. Bubaka.

Nazwiska *Kudas(z)* i pochodzące odeń *Kudaszewic(z), Kudasiewicz(z), Kudasowic(z), Kudaszowic(z)* Bubak łączy z rum. *coda* «ogon» i *codas* «wlokący się w ogonie». Wprawdzie obecność pasterzy wołoskich w całym pasmie górskim Karpat i Tatr i wypasanie przez nich owiec na halach nakazują uwzględniać wpływy wołoskie w słownictwie i w antroponimii ludności Podhala, ale w danym wypadku nie sposób nie dostrzec, iż istnieją liczne polskie nazwiska z pniem **kud-*, jak *Kudra, Kudła, Kudziela*, a także że w słowotwórstwie antroponimicznym polskim znany jest doskonale przyr. *-asz*, który tkwi np. w takich nazwach osobowych, jak *Małasz, Kornasz, Godasz, Jurasz*. Stąd i *Kudasz* zarówno ze względu na swoje brzmienie, jak i budowę słowotwórczą ma jak najbardziej swojski, rodzimy charakter. Dodam tu, że z końca XVII w. z Mysłowic znane jest nazwisko *Kudaszewic*,

a zatem notowane bywa i w innych stronach Polski, gdzie wpływy wołoskie z pewnością bezpośrednio nie wchodziły w rachubę. Można jedynie ewentualnie przypuszczać, iż będący w r. 1695 i 1696 proboszczem w Mysłowicach ksiądz Jędrzej Kudaszewicz pochodził z Nowotarszczyzny. Jest to jednak ciekawostka, która wymagałaby osobnej konfrontacji źródeł. Dla przyszłych badań geografia niektórych nazwisk stanowić będzie wdzięczny temat, a i historykom umożliwi niejedno rozstrzygnięcie.

Eugeniusz Moško

F. NIECKULA: NAZWY MIEJSCOWE Z SUFIKSAMI „-OV-”, „-IN-” NA OBSZARZE WIELKOPOLSKI I MAŁOPOLSKI. PRACE WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO. SERIA A. NR 144. WROCŁAW 1971, STRON 400.

Na książkę składa się obszerny wstęp, część analityczna, czyli wykaz nazw z adnotacjami, rozbity na dwa tylko alfabetyczne słowniczki: 1. Formacje z sufiksami -ov-//ev-, 2. Formacje z sufiksem -in-, oraz część syntetyczna, zawierająca 10 rozdziałów: 1. Przyrostki -ov-, -in- w wyrazach pospolitych, 2. Przyrostki dzierżawcze w nazwach miejscowych, 3. Stratygrafia nazw miejsc. z przyrostkiem -ov-, -in-, 4. Strukturalizacja nazw dzierżawczych, 5. Wahanie postaci rodzajowych, 6. Pnie nazw miejsc. z przyrostkiem -ov- (-in), 7. Powtarzalność nazw, 8. Zmiany językowe w nazwach, 9. Odrębność nazw miejsc. z przyrostkiem -ova (-'eva), 10. Wnioski.

We wstępie autor określa miejsce swojej pracy na tle dotychczasowego dorobku toponomastyki polskiej. Wyjaśnia, że głównym celem było zarejestrowanie nazw miejscowości o tej budowie słowotwórczej zaświadczonych do XVI w. włącznie w Wielkopolsce, Małopolsce oraz w „potraktowanych jako oddzielny region” tzw. prowincjach centralnych (ziemia wieluńska, sieradzka, łęczycka, dobrzyńska i Kujawy). Stwierdza, że praca ta „uzupełniając dotychczasowe monografie struktur morfologicznych [...] powinna służyć przyszłemu atlasowi toponomastycznemu Słowiańszczyzny”. Uzasadnia, dlaczego materiał nie został rozbity na mniejsze działy. Wymienia podstawowe źródła, do których się w swej eksploracji ograniczył. Wyjaśnia, że książka jest streszczeniem znacznie obszerniejszej (zwłaszcza w części analitycznej) pracy doktorskiej napisanej pod kierunkiem prof. Rosponda.

Przechodzę do uwag krytycznych dotyczących części analitycznej.

Pierwszym i najsilniejszym wrażeniem ujemnym, jakie odniosłem przeglądając artykułiki hasłowe, jest to, że ich autor należy do tych toponomastów, co nie doceniają „kontr-dokumentalnej” wartości postaci toponimu przetrwałej *in usu* do dziś (lub czasów niezbyt odległych) na mocy nieprzerwanego przekazu ustnego z pokolenia w pokolenie. A przecież właśnie ta postać „żywa” — przekazana zazwyczaj ze zmianami, zachodzącymi ze względną regularnością — może i powinna być głównym wskaźnikiem wyboru należytej lekcji starych zapisów, już to „graficznie wieloznacznych”, już to skażonych *per lapsum calami vel imperitiam vocis accuratae*. Zdać się wyłącznie na hipotezy etymologiczne tudzież intuicyjne rozeznanie w chwiejnej i mętnej grafii średniowiecznych dokumentów to wchodzić na teren dość grząski. I stąd też zastrzeżenia budzą liczne hasła jako postaci nazwy bezzasadnie uznane przez autora za pierwotne.

Często polegają one na takim odczytaniu wieloznacznego zapisu, które ma ułatwić wywód toponimu od upatrzonej *ad hoc* podstawy derywacji (zwykle antroponimu, dość wątpliwie nieraz rekonstruowanego), ale zarazem niemożliwym czyni objaśnienie przemiany takiej prapostaci w postać dzisiejszą. Oto garść przykładów

(w nawiasach uwagi moje — A. B.): *Baczyszewo* od irr. *Baczysz*, dziś *Balczewo* od im. *Balec* (*Bacziczewo* 1403 = *Baciczewo* \geq *Baćczewo* \geq *Bajczewo* \geq *Balczewo*, por. *Swodziszewice* \geq *Swodźszewice* \geq *Swojszewice* \geq *Swolszewice* oraz *Wojborz* \geq *Wolbórz*; nie wykluczone, że postać „kluczowa”: *Bajczewo* mogła powstać i w wyniku eufonizacji derywatu od im. *Baczyc* — patronim od *Baka*, ale brak na to argumentów), *Bądkowo*, dziś *Batkowo* (*Badcovo* 1282 = *Badkowo*, por. częste dziś nazwisko *Badek*), *Bądkowo*, dz. *Będków* (*Banthcovo* 1389 = *Będkowo*, zmianę *ą* \geq *ę* w toponimach trudno uzasadnić), *Czaszów*, dz. *Czażów* (*Czazow* 1362, 1412, 1578 = *Czażów*, zmiana *sz* \geq *ż* bezzasadna), *Gołkowo*, dz. *Gołygów* (nie lekceważyć śródgłosowego *g* w zapisach, por. też *Gołygowice* \geq *Gałkowice* w pow. Piotrków), *Jaszków*, dz. *Jastków* (*Jaszthkow* 1252 = *Jazdków*[?]), *Koniętowy*, dz. *Kniatowy* (jedyne zapis: *Konyatovi* = *Koniatowy*), *Lubowo*, dz. *Łubowo* (*Lubovo* 1417 = *Łubowo*, por. posp. *łub*), *Luszków*, dz. *Lusowo* (*sz* \geq *s* w pow. Poznań?), *Maczków*, dz. *Macew* (cz. \geq *c* w Wielkopolsce?), *Miaskowo*, dz. *Miąskowo* „Zapisy nie pozwalają ustalić, czy... od im. *Miasek*, czy też... od im. *Miąsek*” (zatem przesądza tradycja ustna — od im. *Miąsko*! Nb. „*Miasek*” czytaj *Miazek*, jak częste dziś nazwisko), *Nagnojów*, dz. *Nagnajów* (najstarszy zapis: *Nagnaio* — od im. *Nagnaj*; „na gnoju” uważam za niemożliwe jako *distinctivum loci*, nie jako ewent. podstawę derywacji), *Nieźmirów*, dz. *Nieśmirów* (im. „*nesmir*” 1417 = *Nieśmir*), *Pościukowo*, dz. *Puszczukowo* (*Poszczuchowo* 1450 = *Poszczuchowo* od im. *Poszczuch*, potem adideacja do posp. *puszczyk*; rekonstruowane im. **Pościuk* b. dziwi), *Wałkunów*, dz. *Walichnowy* (*Valiknow* 1407 = *Waliknow* od złoż. im. *Walikien*, por. *waligóra*, kien «*pień, kłoda*»), *Wirkowo*, dz. *Werkowo* (*Wyrkowo* 1360 od *Wyrek* 1. *wyrek* — demin. od *wyr* «gatunek sowy», etym. od *wyć*, por. czes. *výr* i powtarzające się toponimy polskie: *Wyr*, *Wyrów*, *Wyrowce*, *Wyrówka* itp.), *Wirowo*, dz. *Wyrów* (*Wyrowo* 1517 od *wyr*, por. wyżej), *Żelejewo*, dz. *Szelejewo* (*ż* \geq *sz*? — i to w dwu naraz odległych miejsc!; zapisy sugerują pierw. *sz*), *Barzino*, dz. *Bardzynin* (*Barzinino* 1393, *Barsenino* 1394 = *Barzynino* od im. *Barzynia* — (*r-z*) — por. *Białynia*, *Chotyń*, *Dobryń*, *Głogin*, *Miechyn*, *Piechyn*, *Parchyn*, *Szyrokina*, *Wiotchyn*, *Wysokina* itd.), *Budzimino*, dz. *Budynin* (*Budynimo* 1433 = *Budynino* od im. *Budyn*, por. wyżej), *Buczyna*, dz. *Byczyna* (*u* \geq *y*? Nb. miejsc. poza zasięgiem buka), *Chorzyna*, dz. *Choryń* (*Chorina* 1366 = *Chorynia* — n.m. = n.os., por. *Małkin*, *Suchyn*, potem *Suchyniów*), *Gorzynino*, dz. *Goranin* (*Gorynino* c. 1520 = *Gorynino* od im. *Gorynia*, przed *ń* w toponimach często *y* \geq *e* \geq *a*), *Gorzenino*, dz. *Goryń* (*Gorenino* 1191 = *Gorynino*, potem skrót — *haplologia*), *Goździnino*, dz. *Gozdanin* (*Gozdynino* 1436 od im. *Gozdyn*), *Kozinin*, dz. *Kozenin* (*Kozynin* 1577 od im. *Kozyn*), *Macierzyno*, dz. *Mięcierzyn* (*Mencerzino* 1325, 1357, *Manczerzino* c. 1520 — i jakże tu dopuszczać możliwość pierwotnej postaci bez nosówki?!), *Małin*, dz. *Małyń* (od *Małyn*), *Małszyn*, dz. *Małżyn* (od im. *Maliga*, por. *Małyce*, przemiana: *Małszyn* \geq *Małżyn* niemożliwa, „prostszej” leksji autora bynajmniej nie „sugerują zapisy”), *Małuszyn*, dz. *Maluszyn* (*ł* \geq *l*?; zatem od im. *Malusza* 1. *Maluch*), *Mirzyn*, dz. *Mierzwin* (od im. *Mierzwa*), *Warzelino*, dz. *Wardzyn* „z obocznej nazwy *Warzyn*” (*Warzelino* 1345 = *Warzelino* 1. *Warzelino*, stąd skróty: *Wardzyn* 1. *Warżyn* \geq *Warzyn* \geq *Wardzyn*, por. im. *Warga* XII/XIII w. oraz ewent. derywaty z suf. *-el-*).

Niekiedy zapał do rekonstrukcji antroponimów każe autorowi wzgardzić dokumentacją. Tak np. wbrew jednoznacznym zapisom: *Unykowo* 1408, *Unycowo* 1473 przyjmuje za pierwotną postać *Junikowo*, żeby ją wywieść od im. *Junik*, choć mamy przecież dobrze zaświadczone im. *Unik*. Albo — przyznając, że „zapisy zgodnie sugerują *Szamowo*”, przyjmuje prapostać *Samowo*, żeby ją wywieść od im. **Sam* (homonimiczne z często używanym zaimkiem!).

Bywa i tak, że autor bez wyraźnej potrzeby odczytuje zapis na przekór tradycji ustnej, np. *Bernów*, dz. *Berzów* (najstarszy zapis: *Berzow* 1502), *Lgów*, dz. *Łgów*

(zatem Lgow 1391 = Łgów), Maligowo, dz. Małgów (Maligowo 1412 = Małgowo od im. Małyga, por. Gołyga, Chudyga, dziadyga. Nb. w „niezwykłość” im. Maliga wolno wątpić, jako że zostawiło ślady w toponimii, por. wyżej Malżyn, Małżyce, suf. -iga np. w Suliga).

Dziwi przyjęcie postaci hasłowych na -iń, -yń, -yn: Budzyń, Dobrzyń, Działyń, Kostrzyń, Krzywiń, Lgiń, Lubiń, Lubotyń, Radzyń, Roździń, Stradyn, Zbąszyń. Jeśli autor ma nazwy w takiej postaci za pierwotne, jakim prawem znalazły się w tej książce?

Dziwią też te postaci hasłowe, które są niezgodne ani z dzisiejszą postacią, czyli z tradycją ustną; ani z postacią antroponimu przyjętą przez autora za podstawę derywacji, np. Kurczewo — od im. Kurzec, dziś Kurcew, albo Zębczewo — od im. Zębiec, dziś Zębców, albo Janczewo — od im. Janiec, dziś Juncewo (nb. miejscowości zlokalizowane poza zasięgiem mazurzenia!). Skąd się tu wzięło to cz, jeśli — jak słusznie przyznaje autor na s. 314 — „zapisy nie pozwalają na pewne odróżnienie c i cz”. Kłopoty z tym „c lub cz” zasługują zresztą na szczególną uwagę. Od imion na -ec, -ic, -ica wywiedziono tu aż ponad 60 toponimów. I co tu widać? Z jednej strony mamy: Gojców, Golcowa, Goworzyców, Miesiącowo, Niecew, Piędziców, Przechyców, Sobicewo, Sycowo, Szczyrców, Uździców, Wrzuców, z drugiej zaś strony nie motywowane cz niepokoje w nazwach: Babczów, Bielczewo, Bogdańczów, Chrapczów, Chwalczewo, Drzeńczewo, Głupczów, Goleńczowo, Jeleńczewo, Korczów, Krzepczów, Łowczów, Malczewo, Miławczowo, Palczewo, Parzeńczewo, Radwanczewo, Starczewo, Strupczewo, Węglczew i kilku innych, wyjąwszy takie, jak Broszczewo od im. *Broszec (ja bym wolał Brożec), Mieszczewo od im. Mieszec, gdzie zrozumiała asymilacja do sz. Jedyne próby objaśnienia tego wtórnego cz dał autor na s. 30. Czytamy tam nie bez zdziwienia: „Postać Bogdańczów zamiast Bogdańców mogła powstać w wyniku zacierania się dawnej oboczności -ov-/-ev-”. Nasuwa się pytanie, jaki związek dostrzega autor między tymi zjawiskami. „Obocznemu występowaniu form z -ov- i -ev-” dr Nieckula poświęcił w części syntetycznej zaledwie pół strony (s. 383): zaliczył je do zjawisk fonetycznych (?) w pniach (?), wymienił 9 przykładów i zakończył korektywą: „właściwie są to oboczności w przyrostku, ale kiedyś postać przyrostka była uzależniona od znaczenia (? — A.B.), typu fleksyjnego i wygłosu pnia”. A przecież wolno się było spodziewać, że w pracy o wielko- i małopolskich nazwach z suf. -ov- i -ev- będzie mowa i o morfologicznym zjawisku upowszechniania się suf. -ov- na niekorzyść -ev- w Małopolsce, a suf. -ev- na niekorzyść -ov- w Wielkopolsce (po zaniku „praw” normujących pierwotną, morfonologiczną repartycję) jako o jednej z głównych różnic dialektowych m. obu prowincjami. Nawiasem mówiąc, podane (na s. 383) przykłady obrazują nie tyle to zjawisko, ile po prostu chwiejność niestarannych zapisów, a co najwyżej dialektowe nawyki skrybów, którzy zwykli upodabniać na papierze wielkopolskie postaci nazw do małopolskich albo na odwrót. Tej chwiejności „form pisownianych” poświęcił autor sporo miejsca już we wstępie (s. 13, 14). Ale wróćmy do przerwanej wątku. — Jak objaśnić przedsufiksalne cz w dzisiejszych postaciach toponimów wywiedzionych od imion na -c? Jeśli idzie o nazwy z suf. -in-, oboczność c:cz oczywiście nie dziwi, jako że polega na „morfologicznie utrwalonej” kontynuacji dawnej (przed tzw. III palatalizacją) oboczności k:cz (podobnie np. chłopiec:chłopczyk). Jeśli idzie o nazwy z suf. -ev- (≅ -ov-), wtórne cz można objaśnić tylko jako wynik szeroko pojętego „upodobnienia na zasadzie tzw. hiperpoprawności”. Na tle nierzadkich nazw z cz pierwotnym, jak np. Jaraczewo (od Jaracz), Rogaczewo (od Rogacz), Parczewo (od Parcz), Karczew (od Karcz), w takich nazwach jak Bogdańców, Krzepców, Korcew (od Korzec), c było odczuwane jako skutek mazurzenia i poprawiane na cz. Ciekawe byłoby zbadać, jak się to dziś wymawia w nie mazurzących gwarach wielkopolskich. Być może obok postaci urzędowej z cz tradycja ludowa zachowała dawną z c.

A swoją drogą liczba tych nazw z pierwotnym *c* mogła być nieco mniejsza od wykazywanej przez autora na mocy hipotetycznych rekonstrukcji.

Rekonstrukcje te, jeśli im się bliżej przyjrzyć, nie najlepsze robią wrażenie. Sporo tu widać niekonsekwencji i przypadkowości. Autor ok. 60 toponimów zakwalifikował do „niejasnych” bądź „niezupełnie jasnych”, rezygnując z prób odтворzenia podstawy derywacji albo mając je za wątpliwą. Znalazły się wśród nich np. *Brzyków* (im. *Brzyk*), *Mykanów* (im. **Mykan*), *Ośmiałów* (im. **Ośmiał*), *Oprzężów*, *Otwinów*, *Szczkowo*, *Toporzyszczewo*. A przecież ewent. imiona *Oprzęż*, *Otwin*, *Szczek*, *Toporzyszczce* nie dziwiłyby bardziej niż taki dziwoląg **Malana* (s. 284 — zamiast oczywistego *Malina*) albo **Chobana* (s. 252), *Chotyna* (s. 253 — zamiast *Chotyńia*), **Swisz* „jako derywat hipokorystyczny od im. *Świrszcz*” (s. 209), **Bręcz* (s. 38 — zamiast ewent. **Broniec*, bo postać *Bręczewo* odtworzono w niezgodzie z zapisem i ustną tradycją), **Smaszek* (s. 191 — czemu nie **Smażek*?) **Uchor* (s. 215), **Malsza* (s. 285), **Wiela* (s. 321 — gwoli któremu zapisy: *Wgelino* 1413, *Vgelino* 1428, *Ugelino* 1484, *Vgyelino* 1525 autor gotów czytać i „*Wielino*”!) i inne, po części już przedtem przytoczone. Najchętniej i najśmielej odtwarza autor wszelkiego rodzaju „hipokorystyczne” skróty od imion dwuczłonowych, nie ma natomiast najwyraźniej przekonania do odapelatywnych „przezwisek”. Aż ponad 70 toponimów pochodnych od tych ostatnich zakwalifikował do „dwuznacznych”. Moim zdaniem — prawdopodobieństwo powstania bezpośrednio od apelatywu takich nazw, jak *Chrząstowo*, *Grochowo*, *Jastrzębowo*, *Korczów*, *Łykowo*, *Miesiączkowo*, *Oblakowo*, *Prażmowo*, *Słotowa*, *Stuchowo*, *Swędowo*, *Wiatrowo*, *Gryżyna*, *Płonczyno*, *Sikorzyn*, *Słocina*, *Wietszyno* itp., jest tak nikle, że można by go nie brać pod uwagę. Do „dwuznacznych” zaliczyłbym raczej toponimy typu *Zagórzyn* (*Zagorin* 1136), które autor ma za topograficzne, wywodząc je bez wahania od wyrażen przyimkowych, choć są przecież znane antroponimy typu *Zagóra*, no i tak dawna (pocz. XII w.!) „toponimizacja” sufiksu *-in-* budzi poważne wątpliwości. Z drugiej znów strony wątpliwą jest „dzierżawczość” nazw *Wygnanów*, *Wylazłów*, *Wypychów* itp., które się mnożą coraz gęściej od pocz. XVI w. w związku z zasiedlaniem pustkowi. Nie bez racji więc można przypuszczać, że są to — przynajmniej po części — derywaty tworzone wprost od czasowników.

Przypis na s. 184 o im. *Sierad* jest przez swą zwięzłość tendencyjny. Nie wspomniano tu o hipotezie głównej (haplologia: **Sirorad* \cong *Sirad*), która wyjaśnia brak polskiego przegłosu (*'e* \cong *'o*, *'ě* \cong *'a*) w nazwie *Sieradz* (z *Siradz*). Ale tu mamy *Scharadowo* 1493 = *Siaradowo* (?) — z przegłosem *'ě* \cong *'a*! Pewnie więc było kilka podobnych imion różnego pochodzenia. O zaimku zwrotnym jako pierwszym członem pisał nie tylko Svoboda.

Na pochwałę zasługują wywody toponimów od imion obcego pochodzenia. Tu dr Nieckula wykazał godną podziwu erudycję i rzetelność. Nie widać — nierzadkich u niektórych naszych toponomastów — prób „naciągania” do możliwych i niemożliwych pierwiastków rodzimych.

Rażących rozbieżności m. postacią nazwy przyjętą za pierwotną a postacią dzisiejszą autor najczęściej wcale nie próbuje wyjaśnić. Powiedzmy — na szczęście! Bo objaśnienia, jakie daje tu i ówdzie, na ogół nie przekonują. Jako przyczynę powstania postaci dzisiejszej podaje przeważnie „wpływ grafii nie rozróżniającej głosek” (por. np. *Biestryków*, *Gaszewo*, *Kaszowo*, *Sączów*, *Boleścino*, *Chorzyna*, *Milszyno*) bądź „leksykalizację (?) formy pisownianej” (por. *Bądkowo*, *Radzyczyno*) albo „przeróbkę kancelaryjną” (por. *Dochowo*, *Gęszowo*, *Nosiczyno*). Przedstawiciel śląskiej szkoły onomastycznej, nie wziął chyba pod uwagę, że w Polsce centralnej fakty wskrzeszania nazw miejscowych po przerwie *in usu* musiały być bez porównania rzadsze niż na Śląsku, gdzie żywioł polski przemagał po wielokroć zalewającą go niemieczyznę. Przekazywane z pokolenia w pokolenie nazwy wsi wykazują jeszcze dziś zadziwiająco odporność na „wpływy kancelaryjne”. Co innego rozmyślnie (zwy-

kle „uszlachetniające”) przeróbki kancelaryjne związane z nadaniem praw miejskich (a więc i napływem nowej ludności), np. *Osjakowo* (czyżby przez świadome nawiązanie do węg. *Osjaku* — na cześć Bolesława Śmiałego?) zamiast *Osikowo* albo *Lubartów* zamiast *Lewartów*.

A oto przykłady innego objaśnienia zmiany: **Chlewowo* \cong *Chlewo* „elizja w części sufiksalnej” (czyli haplogolia), *Cieszkow(o)* \cong *Ciężków* „pozostaje w związku z rozwojem pol. nosówek” (raczej adideacja), *Oporzyszów* \cong *Odporyszów* „w wyniku skojarzenia nagłosu z przyimkiem *od*”, *Przemirowo* \cong *Przezmirowo* „zmiana polega na starej oboczności przez: *prze*”, *Barzino* \cong *Barzinino* „N. poszerzono o dodatkowy morfem *-in-*”, *Barzinino* \cong *Bardzynino* „zmiana mieści się w regułach gramatyki historycznej”, *Chorzyna* \cong *Choryń* (m. innymi:) „przez adideację do posp. *chory*”, *Kaczyń* \cong *Kaczlin* „może w wyniku tendencji do zerwania więzi znaczeniowej z posp. *kacza?*”, *Kozinin* \cong *Kozenin* „łatwe do wyjaśnienia” (i kropka. Dla mnie niełatwe, więc czytam wraz z M. Kamińską: *Kozynin*), *Rzodkwino* \cong *Rzadkwini* „można tłumaczyć adideacją do posp. *rzadki*”.

Przechodzę do sprawy kompletności zebranych materiałów. Trudno mi tu winić autora o to, że nie uznał za stosowne włączyć do tzw. prowincji centralnych d. kasztelanii łowickiej i ziemi rawskiej (w granicach d. archidiakonatu łączyckiego archidiec. gnieźnieńskiej) jako regionu typowo przejściowego, luźno i późno powiązanego z właściwym Mazowszem. Wypada też przymknąć oczy na liczne opuszczenia w nazwach z regionów dotąd nie opracowanych, a mianowicie prawobrzeżnej części woj. sandomierskiego i woj. lubelskiego. Ale niewykazanie takich starych, znacznych i nieźle udokumentowanych (jako włości duchowne) miejscowości, jak *Czarnocin* pow. Łódź (dawniej Piotrków) albo *Uników* pow. Sieradz, już dziwi. Chyba przeoczenie? Co do innych można mieć wątpliwości, czy nie idzie tu o świadomą eliminację nazw uznanych za pierwotne bądź o pierwotność podejrzanych. Nie widać tu jednak konsekwencji. Wykazano przecież takie nazwy niejasnej budowy, jak *Barczyglów*, *Biezkorzystew*, *Borzątew*, *Chlewo*, *Glewo*, *Łgów*, *Mniewo*, *Przeklew*, *Rchowo*, *Szewo* (z nie przekonywającą adnotacją: „Postać *Szewo* należy rozumieć jako pierwotną. Funkcję formantu pełni tu końcowa część tematu (-ew), a charakter sekundarny nazwy zaznacza wygłosowe -o, co w sumie stwarza wrażenie, jakby tu był suf. -ewo” — i to z powołaniem się na samego Kozierowskiego, który tak „przekonująco objaśnia tę nazwę”) oraz *Chlina* i *Gnino*. Nie pominięto też *Pniewa* czy *Pniewia* ani *Zakrzewa* czy *Zakrzewia* (por. znane Lindemu coll. *pniewie* i *zakrzewie*, jak *zalesie*). Czemu więc opuszczono *Kielczyglów* (pow. Pajęczno) albo *Przegłów*, dziś *Przyglów* (pow. Piotrków, d. włość opactwa sulejowskiego), albo *Klew* (pow. Opoczno, oprac. przez M. Kamińską). Tę ostatnią nazwę należałoby raczej interpretować jako prymarną (onomastyczny relikwyt nie znanego skądinąd apelatywu), mając za argument zarówno nazwę *Klwów* (jako derywat od **klwvъ*), jak i *Przeklew* (ten tak się może mieć do *Klew*, jak *Przebród* do *Bród*), ale to tylko hipoteza. Jeśli wykazano *Brzeziny*, czemu nie *Rokiciny* (pow. Brzeziny, d. włość bpów kujawskich). Najmniej mam pretensji o opuszczenie nazwy *Wyszyna*, uznanej przez M. Kamińską za dzierzawczą — raczej niesłusznie (jako że idzie tu o kompleks trzech przysiółków założonych na wzgórzu przez trzy wsie sąsiednie: *Fałków*, *Machory*, *Rudę*). Jak się domyślam, świadomie opuścił też autor te nazwy, które w zapisach wykazują chwiejność: -owa : -awa (np. *Tomowa* : *Tomawa*, pow. Piotrków). Osobny problem to nazwy typu *Wola X-owa* i *Wola X-ina*. Wykazując te z nich, które z czasem odrzuciły „człon niedystynktywny”, wypadałoby wykazać i te, które go do dziś zachowały. Zresztą jako temat podano „nazwy miejsc. z suf. -ov-, -in-” nie zaznaczając, że się spośród nich wyłącza „złożone”. Ale to by, oczywiście, znacznie powiększyło objętość książki, która i tak jest przymusowym (i jak widać — niestety — pośpiesznym) streszczeniem.

Wielka jednak szkoda, że autor, streszczając pracę do druku, przy większości nazw małopolskich poprzestał na odsyłaczach do opracowań M. Kamińskiej, K. Rymuta, W. Lubasia. Gdyby podał ponadto przynajmniej przyjętą tam (i aprobowaną przez siebie) podstawę derywacji, książka by zyskała na wartości, stając się poniekąd podręcznym skorowidzem znacznej części zawartych w toponimii wielkopolskiej i małopolskiej antroponimów, umożliwiającym np. pewne spostrzeżenia, co się tyczy ewent. różnic w słowotwórstwie „imion” m. obu prowincjami. Tymczasem ok. 80% miejsca w części analitycznej zajęły materiały zawarte w publikacjach Kozierowskiiego. A przecież właśnie Małopolsce należałaby się pierwszoplanowa ekspozycja! Nb. potrzebne na to miejsce można by „wygospodarować” (bez przekroczenia limitu 400 stron) wykreślając tak liczne przy wielu hasłach uwagi, nie informujące prawie o niczym innym jak tylko o wątpliwościach autora. Por. np. *Brdowo*, *Czrzebowo*, *Czchanowo*, *Dratów*, *Fajewo*, *Głębów*, *Głowów*, *Lgów*, *Maligowo*, *Oprzężów*, *Orłowo*, *Rojów*, *Rszewo*, *Rzuchowa*, *Samowo*, *Staniszewo*, *Stołowo*, *Suradowo*, *Szczutowo*, *Śmiardowo*, *Upuszczowo*, *Zabartowo*, *Zbrodzewo*, *Zwierszów* (aż pół strony!), *Zelejewo*, *Bczelino*, *Lgiń*, *Łowin*, *Macierzyno*, *Murzyn*, *Ożeszyn*, *Pleciemin*, *Samocino*, *Skawina*.

Przechodzę do sprostowania zauważonych omyłek i nieścisłości. *Danków* (dziś ts., nie „*Denków*”), *Narodowo/Nieradów* (dziś tam nie znane), *Piczków* (dziś nie *Bryszki* — te w dok. wymieniane obok *Piczkowa* — ale *Stara Wieś* i *Nowa Wieś*. Rozpad wsi na dwie ułatwił wyjście z użycia nazwy budzącej obsceniczne skojarzenia. Pamięć o niej przetrwała jednak w lokalnej tradycji), *Skrzydłów* (dziś i może „z pierwoci” *Skrzydłów*), *Stradzewo* (dziś *Stradzew*, nie *Stradzów*), *Sulejów* (mto), *Blizyn* (dziś ts., nie „*Blizin*”), *Czyrmino* pow. Pleszew (dziś *Czermin* i *Czerminek*), *Drzecino* (dziś *Ratyn*, nie „*Ratyn*”), *Roździń* a. *Rozdzyń* (dziś *Roździn*), *Wodzyna* (dziś *Wodzin*, nie „*Wodzyń*”). Do omyłek też zaliczę proponowany wywód starej północno-wielkopolskiej nazwy *Kiedrowo* (*Kedrovo* 1370), od apel. *kieder*, *kiédra*, który jest późną dial. pożyczką ze Wschodu (ros. *kedr* «cedr, limba syberyjska»), do nieścisłości — odsyłanie do M. Kamińskiej w tych razach, gdy autor, nie uprzedzając o tym, zmienił postać hasłową (por. np. *Paczonów* — Kam.: *Paconów*, *Gorzenin* — Kam.: *Gorenin*).

Pora podsumować i wnioskować. Opisane przez autora (we wstępie) trudności oraz pokazane tu na przykładach rozpaczliwe zmagania z ogromem nie dopracowanych należycie przez poprzedników i w szczegółach nie rozeznaczonych materiałów wskazują na to, że chyba przed czasem podjęto tego rodzaju „słownikową” pracę, której „odkrywczy charakter” z góry się wyklucza, zakładając, iż odkryto już przedtem wszystko, co potrzeba (por. wstęp s. 18). W onomastyce słowiańskiej tyle jest dotąd kwestii „otwartych”, tyle niejasności i wątpliwości, że kędyż to nam jeszcze do monumentalnych atlasów!

W części syntetycznej autor wykazał się chwalebnym umiarem i ostrożnością w formułowaniu stwierdzeń uogólniających. Marginalnych wątpliwości nie ma tu powodu podawać.

Zakończę jeszcze jedną pochwałą. — Książka zawiera wiele starannie dobranych i dokładnie — w miarę potrzeby i w swoim miejscu — podanych informacji bibliograficznych. Zerwano tu z nieszczęsną (i jakże już dziś bezzasadną) tradycją tych popisowo-tasiemcowych aneksów bibliograficznych, które nie informują czytelnika ani o treści, ani o aktualnej wartości wymienionych tam pozycji.

Andrzej Bańkowski

SLAWISTYKA W KRAJACH NIESŁOWIAŃSKICH

Tematem posiedzenia naukowego Komitetu Słowianoznawstwa PAN (Pałac Staszica, 18 stycznia br.) był stan slawistyki w krajach niesłowiańskich. Usłyszeliśmy 9 referatów:

1. prof. dr J. Kulczycka-Saloni — *Działalność Polonicum oraz stan polonistyki w krajach niesłowiańskich* (z powodu nieobecności autorki referat odczytała dr B. Bartnicka);
2. prof. dr Z. Stieber — *Stan slawistyki we Włoszech, Francji, krajach Beneluxu oraz w USA*;
3. prof. dr W. Jakubowski — *Rusycystyka literaturoznawcza we Francji* (referat odczytany przez doc. dra R. Łuźnego);
4. prof. dr A. Zaręba — *Językoznawstwo slawistyczne w Szwecji*;
5. doc. dr A. Bogusławski — *Językoznawstwo slawistyczne w Danii*;
6. doc. dr M. Szymczak — *Stan slawistyki w Kanadzie, Anglii, Australii i Nowej Zelandii*;
7. prof. dr S. Urbańczyk — *Stan slawistyki w NRD, NRF, Austrii i Szwajcarii*;
8. prof. dr J. Śliziński — *Slawistyka literaturoznawcza w NRD i na Węgrzech*;
9. dr S. Glinka — *Językoznawstwo slawistyczne w Litewskiej Republice Radzieckiej*.

Przewidziany w programie odczyt prof. dra T. Cieślaka o slawistyce w krajach skandynawskich został odwołany.

*

Pierwsza część referatu prof. Kulczyckiej-Saloni poświęcona była nauczaniu cudzoziemców w istniejącym przy Uniwersytecie Warszawskim Studium Języka [Polskiego] i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców — Polonicum, liczącym w bieżącym roku akademickim 220 studentów zagranicznych. Drugą część referatu wypełnił przegląd ośrodków polonistycznych w Ameryce Północnej i Europie; krajem o najszerszym zakresie studiów polonistycznych są Stany Zjednoczone (naukę języka polskiego prowadzą 52 ośrodki naukowe), drugie miejsce pod tym względem zajmuje Kanada (nauczanie polskiego odbywa się w 7 uniwersytetach); wśród krajów europejskich przewodzi Francja, na dalszych miejscach znalazły się Włochy, NRF, także Wolny Uniwersytet w Berlinie Zachodnim, Anglia, Hiszpania, NRD, Rumunia i Węgry.

Omawiając szczegółowo sytuację slawistyki w wymienionych krajach, a poza tym w Holandii, Belgii (prof. Stieber), Austrii, Szwajcarii (prof. Urbańczyk), Szwecji (prof. Zaręba), Danii (doc. Bogusławski), Australii i Nowej Zelandii (doc. Szymczak), na Litwie (dr Glinka) — kolejni prelegenci charakteryzowali również nauczanie w niektórych z nich języka polskiego, poruszając wśród problemów dydaktycznych także sprawę kierowania na te trudne a nierzadko zaniedbane placówki specjalistów z Polski, przede wszystkim językoznawców.

Istnienie kierunku slawistycznego na uczelniach krajów niesłowiańskich, a nawet uczenie w nich języka polskiego, nie zawsze łączy się z zawarciem umowy kulturalnej między nimi a Polską. Tak np. brak tej umowy między Polską a Wielką Brytanią, na co zwrócił uwagę doc. dr M. Szymczak, informując ponadto, że obecnie w Anglii pracuje tylko jeden polski lektor — Leszek Kukulski. Kierunek slawistyczny tymczasem mają wszystkie ważniejsze uniwersytety brytyjskie (tzn. 11 uniwersytetów).

Zainteresowanie językiem danego kraju jest miarą zainteresowania samym krajem i jego osiągnięciami już to politycznymi czy ekonomicznymi, już to kulturalnymi. Wielkie znaczenie dla rozwoju slawistyki, a głównie rusycystyki, na świecie miało — zdaniem prof. Stiebera — wystrzelenie w kosmos pierwszego sputnika.

Obecnie stan slawistyki w omawianych krajach jest niejednakowy. Z jednej strony obserwujemy rozkwit nauczania języków słowiańskich poza naszym kontynentem (obok USA i Kanady wspomnieć należy też o Australii i Nowej Zelandii, gdzie po II wojnie światowej powstały trzy ośrodki slawistyczne), z drugiej zaś czasami wyraźny regres w krajach europejskich, którego niepokojącą ilustracją jest aktualny stan slawistyki w NRD; prof. Śliziński uznał sytuację slawistyki w tym kraju za alarmującą, co potwierdziły, a nawet pogłębiły najświeższe wiadomości przywiezione stamtąd przez prof. Zwolińskiego: reorganizacja studiów slawistycznych nie przyniosła, jak dotąd, pozytywnych wyników.

Z powodu ram, jakie wyznacza już sam tytuł niniejszej rubryki (*Język polski za granicą*) poprzestaję tymczasem na tych niepełnych, bardzo fragmentarycznych uwagach dotyczących stanu języków innosłowiańskich poza terenem Słowiańszczyzny.

Styczeniowe posiedzenie Komitetu Słowianoznawstwa PAN dostarczyło wielu nowych ciekawych informacji na ten temat, informacji, dzięki którym możemy ogarnąć całość spraw języków słowiańskich w świecie niesłowiańskim i wyznaczyć na tym tle miejsce języka polskiego.

Magdalena Foland

MEMENTO SEMANTYCZNE

Opisując w pięknym i słusznym artykule pt. *Między siekierą a protokołem* („Trybuna Ludu” nr 2) dramatyczną przygodę pewnego zacnego i sprawiedliwego majstra, na którego rzucił się z siekierą i ciężko go poranił jeden z podległych mu robotników, autor, Roman Izbicki, tradycyjnym a wielce rozpowszechnionym wśród dziennikarzy zwyczajem tę właśnie ofiarę bandyckiego napadu obdarza mianem *delikwenta*.

No cóż, każdemu wolno własną niewiedzę przechowywać na użytek prywatny. Kto jednak tą swoją ignorancją popisuje się publicznie, ten zasługuje na skarcenie, staje się bowiem delikwentem...

SPECJAŁ

W zamieszczonej w nrze 309 „Expressu Wieczornego” notatki o piłkarstwie zagranicznym dowiadujemy się, że „za rekordową sumę transferu — ponad 200 tysięcy funtów — Everton sprzedał do Arsenalu słynnego internacjonala, wielokrotnego reprezentanta Anglii Allana Balla”.

Internacjonal — to brzmi dumnie! Przecież taki facet może dogadzać sobie wedle woli, na przykład gardząc produktami krajowymi i racząc się samymi kolonialami!

KU-KU-RY-KU!

Zamieszczona w nrze 11 „Expressu Wieczornego” recenzja warszawskiej premiery musicalu „Człowiek z Manczy” zawiera m.in. pochwałę jednego z wykonawców za interpretację piosenki pt. „Ptaszku, piej!”.

Autorem piosenki jest Joe Darion. Kto zaś dokonał przekładu — nie wiadomo dokładnie: Antoni Marianowicz? Janusz Minkiewicz? A może — *viribus unitis* — obydwaj spolem? Nie znając tekstu utworu, możemy się jedynie domyślać, że zawiera on pochlebną wypowiedź pod adresem koguta, albo też powitać ze szczerym uznaniem piękny chwyt stylizatorski — dziś nieco już staroświecki, ale mający chlubną tradycję (choćby np. to Mickiewiczowskie „Słowiczku mój, a leć, a piej!”).

Z tego tedy tytułu twórcę (ewent. twórców) tego tytułu postanowiliśmy tutaj opisać.

P.S. Tytuł tej notatki tłumaczy się tym, że pieje kogut, i temu nawet wdzięczamy spotykaną w gwarach nazwę *piejak*.

C O P I S Z A O J Ę Z Y K U ?

W okresie noworocznym sporządza się, jak wiemy, najróżniejsze bilanse, nie dziw więc, że Wł. Kopaliński pokusił się w felietonie *Obłożony język* („Życie Warszawy”, nr 7 z 1972 r.) o pobieżny bodaj przegląd stanu naszego języka w roku ubiegłym. Tytuł zřęcznie napisanego artykułu nawiązuje do „czcigodnej przez swą starożytność metody badawczej: Pokaż język”. Skoro język ten okazał się „obłożony” — łatwo się domyślić, że autor zacznie wymieniać różne grzechy przeciw kulturze i poprawności albo zgoła gramatyczności drukowanych w ub. roku tekstów. I rzeczywiście. Jak na wytrawnego felietonistę przystało, nie chodzi tu jedynie o drobne i często wytykane błędziki, ale o sprawy bardziej zasadnicze. Tak więc Wł. Kopaliński zaczyna od stylistycznej nieporadności wielu autorów, ilustrując swoje uwagi przykładami z „Przekroju”. W wywiadzie z pewnym wybitnym astronomem dziennikarz (przedstawiciel „Przekroju”) pisze na przykład, iż zdjęcia Marsa podważyły hipotezę życia na tej planecie niemal całkowicie. Wł. Kopaliński słusznie zapytuje, czy „można coś podważyć całkowicie, bądź niemal całkowicie?”. Co innego — dodajmy — gdyby zamiast *podważyć* było *obalić*. Tenże „Przekrój” wspomina o „wytrzymałości niemal fenomenalnej” (— od siebie zauważę, że to połączenie nie jest zbyt rażące) oraz o tym, że „niektóre mikroby znoszą prawie śmiertelną dawkę radiacji”. Autor felietonu nie bez racji uprzedzamnia nam, że od prawie śmiertelnej dawki nikt nie umarł, co dopiero mikrob.

Warto może zauważyć, że niezależnie od mniejszej lub większej nieřęczności, niedokładności przytoczonych połączeń, uderza tu co innego jeszcze: owe osłabiające przysłówki *niemal*, *prawie* są chyba znamieniem określonej a nierzadko spotykanej dziś postawy, która z jednej strony może wypływać z ostrożności, przezorności, związanej z ogólnym przeintelektualizowaniem naszej epoki, z odbieraniem mnóstwa czy nawet nadmiaru wszelkiego typu informacji, ze strony zaś drugiej — zdaje się zbliżać do dyspozycji psychicznej zgoła nie najwyższej próby. Mam tu po prostu na myśli tzw. asekuranctwo: nikt nie chce wziąć na siebie odpowiedzialności nawet za zwykłą wiadomość, a więc lepiej każde stwierdzenie opatrzyć pozostawiającym uchylone drzwi słówkiem *zapewne*, *nieomal*, *prawie*, *chyba*, *jak można by sądzić* itp.¹

¹ Zjawisko pokrewne — choć nie identyczne — istniało już w okresie międzywojennym. Zwrócił na nie uwagę prof. St. Szober, znakomity obserwator i badacz żywego języka. Otóż zauważył on — i mówił o tym z silnym zabarwieniem emocjo-

Wracając do Wł. Kopalińskiego a pozostając zresztą w nastroju owej niezupełności, nieostrości sądów i obrazów, skrytykujmy wraz z autorem omawianego felietonu taki zwrot: o naszej samotności w Kosmosie „snuć możemy jedynie rachunek prawdopodobieństwa”. Tu już chodzi nie o unikanie orzeczeń zdecydowanych, bo sprawa istotnie jest jeszcze nie rozstrzygnięta, ale o zwykłą nieumiejętność zestawiania wyrazów: *rachunek* możemy *przeprowadzać*, *dokonywać go*, tylko nie *snuć*; *snujemy* — że powtórzę za Kopalińskim — „nić wspomnień, przedzę marzeń” (albo po prostu *snujemy marzenia, wspomnienia, luźne plany*). Zestawienie tak niejednorodnych kręgów znaczeniowych: realnego, precyzyjnego, do którego należy termin *rachunek*, także *rachunek prawdopodobieństwa* (wszak jest to — powtarzam — *termin matematyczny*, o czym dziennikarz „Przekroju” zdaje się nie pamiętać, zwiedziony wyrazem *prawdopodobieństwo*) — z kręgiem wyrażen raczej impresyjnych, prawdziwie lub rzekomo poetycznych, takich jak właśnie *snuć marzenia, wspomnienia* — powoduje przykry a nieunikniony zgrzyt. Poeta lub inny świadomy możliwości językowych stylisty może czasem zgrzyt taki umyślnie wprowadzić do tekstu. Nie o tego typu jednak wypadek szło autorowi felietonu.

Po stylu autor ów omawia słownictwo i twierdzi, iż „napór obcych wyrazów znosiliśmy w ub. roku dość dzielnie [...]. Wolimy posługiwać się omówieniami [tzn. określeniami wielowyrazowymi swojskimi — zamiast krótszych terminów obcych — A.S.], np. *pończochy bez szwu, szampon barwiący [...], rozpuszczalny ekstrakt kawy*”. Jeżeli chodzi o ten ostatni przykład, trudno nie przypomnieć, że jednak w żywej mowie jest inaczej, przyjął się spolszczony (uznany za wyraz rodz. ż., jak np. *kreska*) skrótowiec obcego pochodzenia: *neska*, mówimy więc o *krajowej nesce* itp.². „Rusycyzmów nowych — czytamy u Kopalińskiego — zauważono niewiele, ale niektóre ze starych odznaczają się zdumiewającą odpornością”

nalnym, niemal z oburzeniem — że ludzie nie chcą brać odpowiedzialności za wypowiedane słowa; przejawia się to — stwierdzał prof. Szober wobec członków zarządu ówczesnego Tow. Krzewienia Kultury i Poprawności Języka (chyba również mówił na ten temat w jednym ze swych odczytów) — w zastępowaniu sprecyzowanych znaczeniowo czasowników typu *sądzę, uważam, jestem zdania, twierdzę* — wyrażeniem *mam wrażenie* lub *zdaje mi się*. Szczególnie ostro — według prof. Szobera, a przyznajemy mu tu całkowitą słuszność — uwidacznia się ów pierwiastek aintelektualny, a zarazem dyspozycja do unikania odpowiedzialności — właśnie w owym *mam wrażenie: wrażenie* to przecież coś wybitnie nieokreślonego, nieuchwytnego, niesprawdzalnego.

Korzenie dzisiejszej epoki sięgają dość głęboko w przeszłość.

² Forma *neska* (w WEP PWN, t. 7 pisane *Nesca*, co zakrawa na sztuczność; zupełnie co innego pokrewna postać *Nestea*, rzeczywiście używana w angielskiej strefie językowej, bo *tea* to «herbata») jest rodzimym skrótem, a raczej nawet formacją utworzoną od skrótownicy francuskiego *Nescafé*. Ten zaś skrótowiec składa się z pierwszej sylaby nazwiska *Henry Nestlé* (ów założyciel światowego koncernu przetworów spożywczych (zmarł w 1890 r., a jego nazwisko stało się nazwą firmy) oraz z rzeczownika *café* «kawa».

(to prawda — czysto rosyjskie połączenia *póki co, na dniach, ile by nie było* — mające doskonałe odpowiedniki rodzime — zakorzeniły się niemal na dobre — A.S.). Autor jest zdania, że rusycyzm *daleko nie* (np. *daleko nie doskonały*, na wzór konstrukcji ros. typu *daleko nie głup* «wcale nie-głupi») „cofnął się nieco pod naporem kpin”, czego jednak ja np. nie obserwuję. Istnienie czysto rodzimych połączeń *daleko lepszy* i niedostateczne wyczucie językowe dziennikarzy — w danym razie polegające na tym, że miesza się dwie w istocie różne, pozornie zaś zbliżone konstrukcje składniowe — sprawiają, iż omawiany rusycyzm szerzy się nadal. Wspomniany zaś i wydrwiony przez Wł. Kopalińskiego zwrot *dalece nie wszystkie* (zamiast rusycyzmu *daleko nie wszystkie* i oczywiście zamiast poprawnego połączenia polskiego *bynajmniej nie wszystkie*) zrodził się z analogicznego skrzyżowania dwu form: zwrotu wzorowanego na języku rosyjskim i formy polskiej *dalece*, o wyspecjalizowanym zakresie użycia (*tak dalece, jak dalece*). Takie zaś skrzyżowanie, czyli właściwie pomieszanie form i tym razem wyrasta na ugorze niedostatecznej znajomości języka.

Ten brak wyczucia językowego Kopaliński nazywa brakiem samokontroli (stanowiącej zresztą zjawisko pokrewne, ale nieco odrębne), co jest eufemizmem bezmyślności. Przytoczony przez autora przykład jest wręcz klasyczny: „jaka jest różnica *między* halografią a *między* fotografią”, lub podobnie — i to w dzienniku telewizyjnym: „*między* wyżem a *między* niżem barometrycznym”. Powtarzanie *między* jest tu zwykłym nonsensem.

Z kolei autor zajmuje się wyrazami „nad miarę wyświechtanymi”, czyli „słowami-wytrychami”, w tej rubryce najczęściej nazywanymi słowami natrętnie modnymi. Wł. Kopaliński pisze, że w 1971 r. należały do nich czasowniki: *zabezpieczyć* i *proponować*. Pierwszy z nich króluje w dziale gospodarczym, drugi — „zabłyśnawszy jako eleganzym panów prezenterów mód damsko-męskich [...], awansował do zapowiedzi uroczych spikerek drugiego programu TV”. Uzupełnić tu można, że owo *proponować* stało się ulubionym słówkiem młodych intelektualistów i ludzi sztuki, no i oczywiście krytyków literackich. Równie trafnie wskazuje autor na natrętnie pojawiające się skądinąd „niewinne” wyrazy: *problem*, *zaistnieć*, *urokliwy*, *prymarny*, no i „owo lelum-polelum wytworności dziennikarskiej: *locum* i *novum!*”. Od siebie uzupełniłbym tę listę przede wszystkim przymiotnikiem *niebagatelny*, dalej zaś *ewidentny* i *spektakularny*. Jeszcze jeden wyraz natrętnie modny a umiejętnie wytropiony przez felietonistę — to *przysłowiowy*, przymiotnik używany dosłownie ni w pięć, ni w dziewięć, np.: „[Jaskinie te] są *przysłowiowym* rajem dla grotolazów”. I znów tło dobrze znane: niedostateczna znajomość języka. Niech no jakiś wyraz znajdzie się w ustalonym związku frazeologicznym — z miejsca przypina mu się etykietkę *przysłowiowy*. Istnieje np. zwrot przysłowiowy *prawda jak oliwa na wierzch wypływa*, i oto rzeczownik *oliwa* dostaje

epitet *przysłowia*, by potem wystąpić w tym połączeniu w najzwyczajniejszych użyciach (słyszałem np. w telewizji o pewnej technologii „mieszania wody z przysłowiową oliwą”).

O wyrazach modnych (wg autora felietonu różniących się od słów-wytrychów, zastępujących całą serię znaczeń wyraźnie zróżnicowanych) pisze zresztą również Wł. Kopaliński, bystro spostrzegając, iż bywają one używane w niewłaściwym znaczeniu. Np. pseudonaukowy termin *informatyka* pojawia się zamiast zwykłej *informacji*, *persyflaż* — zamiast *parafraza*, *neglizować* — w fałszywym znaczeniu *demaskować* (ktoś naiwnie utożsamiał *neglizować się* z *obnażać się* — i stąd całe nieporozumienie, czy raczej złe zrozumienie). Wreszcie, jak dobrze zanotował to Wł. Kopaliński, francuskiego pochodzenia *dywagacja*, *dywagacje* (dosł. «zбочzenie», zgodnie z definicją SJP «mówienie, pisanie bezładne, rozwlekłe, odbiegające od tematu»; Kopaliński pisze jeszcze dosadniej: „rozwlekłe bajdurzenie, głędzenie ni w pięć ni w dziewięć”) — przez niedouczonej dziennikarzy zastępują takie określenia, jak *rozważania*, *wywody*³. Jednym słowem, całą aktualność zachowują i dziś słowa Krasickiego: „Trzeba się uczyć, przeminął wiek złoty!”. Wł. Kopaliński ujmuje podobną myśl w wezwaniu: „Uzdrowiajmy sami nasz obłożony język choćby dlatego, że nikt nas w tym nie wyręczy” — to znaczy w poznawaniu rzeczywistości dotykanej i tej umysłowej oraz w stałym kontrolowaniu własnych wypowiedzi.

*

Wręcz znakomity, godny zapamiętania artykuł o tematyce społeczno-polityczno-językowej, tzn. trafnie dostrzegający organiczną jedność życia społecznego i języka ogłosił w tejże gazecie („Życie Warszawy”, nr 25) Stanisław Grzelecki. Artykuł zatytułowany jest *Dym*. Owym dymem są słowa, którymi „można wszystko przysłonić, także własne niedołęstwo i bezmyślność”, a więc przede wszystkim slogany, utarte hasła, zdewaluowane maksymy. W dzisiejszym okresie przemian i mozolnej przebudowy całości naszego życia zbiorowego niejedynemu urzędnik — jak powiada autor — „tylko poprawił się na zajmowanym stołku, przybrał inną pozę i nowe słowo wypowiada ze starą rutyną. Zna i ceni wartość słów, tych zwłaszcza, które można snuć jak dym”. Punktem wyjścia tych i dalszych jeszcze rozważań jest dla autora typowo „dymny” tytuł dziennikarski: *Powstają przesłanki do pracy bardziej efektywnej*. Przesłanki takie — przypomina S. Grzelecki — powstały już „w dniu, w którym Polska odzyskała niepodległość”. Wyrazisty jest tok wywodów autora, równie wy-

³ Tego typu grzeszki popełniają nie tylko dziennikarze. Od dawna już część językoznawców używa bardzo uczenie brzmiącego terminu *wariant kombinatoryczny* zamiast: *pozycyjny*. Nie zważają na to, że *kombinatoryka* — to ustalony termin z dziedziny nauk ścisłych, określający pewien dział matematyki.

razisty jest też końcowy wniosek: „Trzeba zniszczyć wszystkie słowniki dymnych sloganów. A gdy z tego powodu pewna liczba ludzi spadnie ze stołków, wspartych na tych słownikach, to trudno. To dobrze”. Nasz miesięcznik, Towarzystwo Kultury Języka, wszyscy świadomi swoich obowiązków społecznych działacze w zakresie kultury języka stale i uporczywie zwalczają pęd do pustosławia, haselkowości, do bezmyślnego powtarzania utartych sloganów. Jak w soczewce ogniskuje tu się nierozłączność pracy nad językiem i nad dobrem społeczeństwa.

*

Pewne dialekty są, jako przedmiot badań, niejako uprzywilejowane, inne pozostają jakby na boku. Z niemałą dozą słuszności pisze mgr Malanowska, polonistka liceum w Łomży: „Spośród różnych krain polskich najbardziej zaniedbane są badania gwary Mazowsza [tu można by zaprotestować — A.S.] i Podlasia. Obowiązek względem *najbliższej ojczyzny* nakazuje nam chronić ginący dziś język przodków”. W myśl tych słów p. Malanowska zorganizowała wśród licealistów sekcję gwaroznawczą. Badania przeprowadzane są przez obozy wędrowne, na pierwszy ogień poszła wieś Boguszyce, gdzie młodzi gwaroznawcy nie tylko rozmawiali ze starszymi mieszkańcami wsi, ale zapisywali też piosenki ludowe i opowiadania. Co pilniejsze uczennice sporządzają dzienniczki obozowe. O tej ładnej inicjatywie dowiadujemy się z artykułu T. Gicgiera: *Na przykład Boguszyce* (mies. białostocki „Kontrasty”, nr 10 z ub.r.).

A. S.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Jednostajność i jednakowość

Ob. Jan Gild z Lublina prosi o wyjaśnienie, na czym polegają podobieństwa i różnice treści znaczeniowej wyrazów *jednostajność* i *jednakowość*. Korespondent dodaje do tego pytania komentarz, że chodzi mu o właściwe określenie ogólnych podobieństw kulturowych, to znaczy podobieństw dających się zauważyć w wierzeniach, praktykach, zwyczajach różnych ludów. Jedni autorzy objaśniając te podobieństwa tłumaczą je zasadą *jednostajności naturalnej*, inni — zasadą *jednakowości naturalnej*. W obu wypadkach określenia polskie są tłumaczeniami wyrażenia francuskiego *uniformité naturelle*. — Zacznę od uwagi marginesowej. Kiedyś — już dawno temu, przed wojną — forma przymiotnikowa *kulturowy* trochę mnie raziła, tak samo jak formy *młodzieżowy*, *chorobowy*. Przypadkowo pamiętam, że z formą *młodzieżowy* spotkałem się po raz pierwszy w jakimś tekście w roku 1933: wydała mi się trochę dziwna. Uważałem, że jeżeli się ma dokonać wyboru między wyrażeniami *organizacja młodzieży* i *organizacja młodzieżowa*, to należy dać pierwszeństwo tej pierwszej, bo dopełniacz *młodzieży* ma wyraźniejszą treść niż przymiotnik *młodzieżowy*. *Organizacja młodzieży* to organizacja, której członkami są młodzi, tak samo jak na przykład *kompania żołnierzy* to kompania składająca się z żołnierzy, *kompania żołniersza* byłaby formą dziwaczną i niemożliwą. Nazwa pisma „*Sztandar Młodych*” brzmi dobrze, nazwa *Sztandar Młodzieży* nie byłaby niepoprawna, ale *Sztandar Młodzieżowy* nie nadawałby się na tytuł i hasło. Dziś forma *młodzieżowy* jest w powszechnym użyciu, ale tylko w pewnych związkach wyrazowych. Przyjęła się również forma *kulturowy*, za której używaniem przemawia to, że ma ona określoną funkcję znaczeniową, którą się różni od formy *kulturalny*: *kulturowy* to «dotyczący kultury, mający związek z kulturą», *kulturalny* to «odznaczający się kulturą» (głównie o ludziach). Za formą *kulturowy* przemawia więc jej funkcja znaczeniowa, pod względem zaś słowotwórczym nic nie można jej zarzucić, bo wiele jest przymiotników na *-owy* utworzonych od rzeczowników żeńskich na *-a*, jak na przykład *naukowy*, *sosnowy*, *malinowy*, *godzinowy*, *ramowy*, *wiśniowy*, *waniliowy*, *śmietankowy* i wiele innych. Korespondent, pisząc o podobieństwach kulturowych, używa formy przymiotnikowej w funkcji właściwej i nie wywołującej zastrzeżeń.

Jak przetłumaczyć — na tym polega zasadnicze pytanie korespondenta — wyrażenie francuskie *principe d'uniformité naturelle* czy: *zasada jednostajności naturalnej*, jak tłumaczą jedni autorzy, czy też — jak tłumaczą inni: *zasada jednakowości naturalnej*? *Jednakowość* wydaje się niektórym słowem niecodziennym i sztucznym, chociaż korespondent znalazł je w którymś ze słowników języka polskiego; tegoż wyrazu używał wybitny etnograf profesor Kazimierz Moszyński. *Jednostajność* kojarzy się z *monotonią*. Odcień znaczeniowy *monotonii* może się łączyć i z wyrazem francuskim *uniformité*: często bywa cytowane powiedzenie któregoś z poetów: „l'ennui naquit jour de l'uniformité” — nuda urodziła się pewnego dnia z jednostajności. Mimo to wyrażenie *zasada jednostajności naturalnej* nie wydaje mi się dobrym przekładem odpowiedniego fragmentu tekstu francuskiego. *Jednostajny* to «powtarzający się w czasie wciąż w ten sam sposób»: *jednostajny szmer strumienia*; w znaczeniu przestrzennym: *jednostajny krajobraz* to krajobraz niczym nie urozmaicony, w którym nie ma żadnego punktu oparcia dla oka. Nużąca jednostajność autostrad bywa przyczyną wypadków samochodowych, wywoływanych zasypianiem szoferów przy kierownicy. W treści znaczeniowej przymiotnika *jednostajny* nie ma elementów porównania z jakimś przedmiotem innym niż ten, do którego się to określenie odnosi, przymiotnik natomiast *jednakowy* w samej swojej treści zawiera porównanie; *jednakowy* to taki, jak... Wypowiedź: *to drzewo jest jednakowe* jest wypowiedzią nie dokończoną. Dlatego też, jeżeli mamy wybrać między *jednakowością* a *jednostajnością* „pewnych elementów kulturowych, świeckich lub religijnych ujawniających zasadniczą identyczność natury ludzkiej”, to w tym kontekście cytowanym przez korespondenta wybierzemy raczej *jednakowość* niż *jednostajność*. Można byłoby znaleźć jeszcze jeden odpowiednik polski wyrażenia francuskiego *uniformité naturelle*. Wyraz łaciński *natura*, według pewnego językoznawcy rumuńskiego, który się zajął historią tego wyrazu, mógł znaczyć pierwotnie «stawanie się, genezę». Tytuł znanego dzieła Lukrecjusza „De rerum natura” należałoby tłumaczyć nie „O naturze rzeczy”, ale „O stawaniu się, genezie rzeczy” — *natura* w myśl wywodów tego autora pozostaje w etymologicznym związku z czasownikiem łacińskim *nasci* «rodzić się», forma 3. osoby *nascitur* «rodzi się». Gdyby tak było (te wywody wydawały mi się, gdym je kiedyś czytał, przekonujące), to wyrażenie francuskie *uniformité naturelle* można by było tłumaczyć jako «tożsamość genetyczną». Temat jest interesujący i żałuję, że nie mogę mu poświęcić więcej czasu. Ten sam korespondent pyta, w czym są podobne do siebie a w czym różne przymiotniki *różny* i *odmienny*. Ta kwestia nie jest skomplikowana: *różny* to rozmaity; *różne rzeczy opowiadano, różne wydarzenia zaszły w tym czasie*. W znaczeniu tego przymiotnika — tak samo jak w znaczeniu przymiotnika *jednostajny* — nie ma elementów określonej korelacji, w przymiotniku natomiast *odmienny* pojęcie korelacji jest: *odmienny* to różniący się od czegoś pod

określonym względem; *obaj mieli odmienne usposobienia* to znaczy, że obaj różnili się od siebie usposobieniem, jeden miał usposobienie takie, a drugi inne, różniące się od tamtego. Przypomina mi się w tej chwili pewna pani, która chcąc tę właśnie myśl wyrazić, powiedziała: „Nie można powiedzieć, żeby każdy Niemiec był zły, jeden taki, a drugi taki i *vice versa*”. *Vice versa* to po łacinie «odwrotnie»; *taki* nie oznacza żadnej określonej cechy, więc nie może być mowy o odwrotności.

Pani Stawowy

Ob. W. Kilariski, starszy instruktor Kadr i Szkolenia „Samopomocy Chłopskiej” w Legnicy prosi o wyjaśnienie, jak powinno brzmieć nazwisko obywatelki, której mąż nosi nazwisko *Stawowy*. Znam w Warszawie osobę tego nazwiska, która używa go w tej nie zmienionej postaci i w moim przekonaniu postępuje słusznie, bo forma żeńska *Stawowa* mogłaby robić wrażenie, że mąż danej osoby nazywa się *Staw*. W kwestii form nazwisk żeńskich miałem parę lat temu konferencję w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych; merytorycznie przyznawano mi rację, ale w roku 1957 była powzięta decyzja odmieniania form nazwisk przymiotnikowych tak, jak się odmieniają w języku polskim przymiotniki. W wypadkach, gdy chodzi o nazwiska na *-ski* lub *-cki*, kłopotów nie ma, przynajmniej w Polsce, w wypadkach natomiast takich nazwisk jak *Bury*, *Cudny*, *Zjawny*, *Słodki* i innych podobnych należy stwierdzić, że nie pełnią one zasadniczej funkcji przymiotników, bo nie określają żadnej cechy tych, którzy je noszą. Niedźwiedź jest bury, niedźwiedzica bura, ale ten, kto ma nazwisko *Bury*, bury nie jest, toteż nie ma racji nazywania jego żony *Burą*. Nazwiska należy traktować jako etykiety społeczne i najlepiej jest — a także najwygodniej pod względem administracyjnym — kiedy nazwiskiem-etykietą rodziny wszyscy jej członkowie posługują się w tej samej formie, kiedy ta sama forma jest wspólna im wszystkim. Staram się zawsze, rozważając zagadnienie językowe, opierać się na precedensach, ale tam, gdzie racje są wyraźne, należy na nich, to znaczy — na tych racjach — opierać decyzje.

W załączeniu

Ob. Władysław S. z Lublina porusza sprawę nienową, ale ponieważ walczy o sprawę słuszną, zasługuje na moralne poparcie. W instytucji, w której korespondent pracuje, często używane są zwroty typu *w posiadaniu pisma*, *w odpowiedzi*; *w załączeniu przesyłamy*; do tego typu zwrotów można by było jeszcze dodać: *w nawiązaniu do pisma*, *w wykonaniu zamówienia*, *w załatwieniu sprawy* — są to wszystko kancelaryzmy, to znaczy szablony biurokratycznego stylu, wywodzące się z połączeń wyrazowych niemieckich: *in Besitze*, *in Erledigung* itp. Do tegoż typu skład-

niowego należy wyrażenie bardzo często używane i już mało kogo rażące *w oparciu o zamiast: na podstawie czego, opierając się na czym*. Jeżeli się dba o dobry styl, to należy nie tylko znać i właściwie stosować reguły gramatyczne, ale również kierować się wyobraźnią i dążyć do tego, żeby pierwiastki treści znaczeniowej używanych przez nas słów dobrze ze sobą harmonizowały, to znaczy tworzyły sensowne układy. Jeżeli na przykład czytamy, że w jakiejś miejscowości „Rozpoczęto hodowlę ryb *w oparciu o ciepłą wodę ze zbiorników*”, to taka stylizacja nas śmieszy, bo jaki może mieć sens opieranie ryb o ciepłą wodę? Zawsze jest niedobrze, jeżeli szablon wyrazowy działa mocniej niż rzeczowa treść słów. Jeżeli korespondent pisze „załączam dokumenty”, to niektórzy z jego przełożonych przekreślają to i piszą *w załączeniu*: nie mają racji, bo *załączam* to forma mniej urzędowa, ale lepsza. Tak samo jak nie jest słuszna zasada „klient zawsze ma rację” — bo może się zdarzyć, że jej nie ma, trudno byłoby twierdzić, że w sprawach językowych rację ma zawsze szef.

W dowód — na dowód

Ob. Mieczysław Brodzik z Teresina pisze, że w *Słowniku poprawnej polszczyzny* Szobera w jego dawnej redakcji wyrażenie *w dowód* jest uznane za niepoprawne, w redakcji zaś nowszej wyrażenia *w dowód* i *na dowód* są potraktowane jako równorzędne. Na taką rozbieżność ocen albo na fakt, że są w języku używane formy i takie, i takie, wiele osób reaguje kierowanym do mnie pytaniem: więc jak to w końcu ma być — czy tak, czy tak? Korespondent reaguje inaczej: rozumiejąc, że praca nad językiem nie może się ograniczać tylko do rozstrzygnięć, ale wymaga od każdego nie tyle posłuchu, ile zastanowienia się i refleksji, czyli, jak się to dzisiaj mówi, osobistego zaangażowania, polskim zaś wyrazem to określając: osobistego przejęcia się danym zagadnieniem, usiłuje sam rzecz zbadać i w tym celu wynotowuje z dostępnych mu źródeł i tekstów przykłady użycia wyrażen *na dowód* i *w dowód*. Oto te przykłady: *na dowód* — „Na dowód, że się znajduje w szpitalu” — *Słownik poprawnej polszczyzny*; „Na dowód tego złożył twoje pismo” — nasz nowy *Słownik* pod moją redakcją oraz w tymże *Słowniku*: „Na dowód tego pokazał mi książkę”. *W dowód*: „W dowód wdzięczności poczęstowała ją [...]” — *Słownik poprawnej polszczyzny*; „w dowód uznania ich wysiłku badawczego”; „w dowód uznania za jego czyny” „w dowód wdzięczności” — *Słownik frazeologiczny* oraz nowy *Słownik Skorupki*.

W słownikach dwujęzycznych: angielsko-polskim Stanisławskiego i polsko-francuskim Kaliny są wymienione wyrażenia: *w dowód przyjaźni*, *w dowód wdzięczności*, *w dowód życzliwości*.

Z tych przykładów wyciąga korespondent oględnie sformułowany wniosek: „Wydaje mi się, że normalnie używa się *na dowód* [...], ale w wyrażeniach tradycyjnych, takich jak *w dowód uznania*, *w dowód wdzięcz-*

ności, w dowód wielkiego szacunku odpowiedniejsze jest właśnie w dowód. Sąd swój opieram, pisze korespondent, na własnym wyczuciu, ale o ileż bardziej na przykładach zaczerpniętych z poważnych dostępnych mi źródeł”.

Możliwa jest — dodajmy — jeszcze inna konstrukcja składniowa, mianowicie *jako dowód*, na przykład: traktujemy ten fakt jako dowód tego, że ktoś miał rację (albo nie miał racji), albo wreszcie *jest dowodem*, na przykład: list korespondenta jest dowodem tego, że właściwe rozumienie znaczeń wyrazów i związków wyrazowych zależy od znajomości tradycji językowej własnego środowiska, życia się z nią, a także od wrażliwości na formy językowe i skłonności do jasnego wyrażania swoich własnych myśli. Zdolnością do trafnej orientacji w zakresie słów jest obdarzony każdy w tym samym stopniu, w jakim potrafi się orientować w świecie rzeczy, które w języku znajdują swoje odbicie. Zadaniem poradnictwa językowego jest ożywianie tej zdolności, rozsądne kierowanie nią, a nie głoszenie werdyktów i domaganie się, by się wszyscy do nich stosowali. Udzielanie porad to jedna z form obcowania z ludźmi, obcowanie zaś z ludźmi w tym zakresie nie może polegać na komenderowaniu nimi. Korespondent dobrze się zorientował w tym, że wyrażenie *w dowód* utrzymuje się w niektórych utartych zwrotach, jak *w dowód uznania*, *w dowód wdzięczności*, i że poza tym możliwe są konstrukcje inne, przed chwilą przeze mnie wymienione. Dziękuję korespondentowi za końcowe zdania jego listu, świadczą one o jego dbałości o język i o dobrym rozumieniu ogólnych intencji, którymi się kieruję, gdy odpowiadam na pytania zadawane mi w sprawach językowych.

Weryfikacje i korekty

Mec. Władysław Roszkowski z Łodzi nadsyła artykuł ogłoszony w łódzkim „Głosie Robotniczym” pod tytułem *Polski na co dzień* — niestety brak daty w nadesłanym odcinku. Autorką artykułu napisanego poważnie i rzeczowo jest ob. Małgorzata Golicka. Przytacza ona opinie nauczycieli łódzkich wypowiadających się w sprawie programu szkolnego. „Nauka o języku umieszczana jest ciągle na drugim planie” — stwierdza mgr Hanna Ruszczakowa, kierowniczka Sekcji Języka Polskiego Ośrodka Metodycznego. „W rezultacie młodzież kończy szkołę i nie potrafi... mówić”. „Brak wyrobienia językowego, mówi inny nauczyciel, wynika z niedostatecznej znajomości gramatyki, stylistyki i kultury języka”. W końcowej części artykułu autorka pisze: „Wydaje się jednak, że zweryfikowany program bardziej się liczy z praktycznymi doświadczeniami nauczycieli i bardziej odpowiada potrzebom kształcenia naszych czasów”. Dobrze, że autorka widzi możliwość zakończenia artykułu nutą umiarkowanego optymizmu. W związku z zacytowanym zdaniem nasuwa mi się uwaga dotycząca użytego w tym zdaniu wyrazu *zweryfikowany*. *Weryfikować* znaczy tyl-

ko «sprawdzać», a nie «sprawdzać i ulepszać»; w tym znaczeniu ostatnim nadawałby się raczej czasownik *korygować*, mający jednak brzmienie równie obce, jak *weryfikować*. Wyrazów obcych nie należy się bać dlatego, że są obce, ale trzeba ostrożnie nimi operować, bo łatwo ulegają one wykolejeniom znaczeniowym. W języku sportowym zaczyna się szerzyć trochę osobliwe używanie wyrazu *kryterium*: ten łaciński wyraz znaczy «sprawdzian, probierz», bywa zaś używany w znaczeniu etapu eliminacyjnego, na przykład w wyrażeniu *kryterium górskie*. Tak samo gdyby się miało na myśli jeden z eliminacyjnych meczów bokserskich, trudno byłoby mówić o *kryterium bokserskim*. Omawiany list korespondenta kończy się pytaniem: czy przez radio można mówić *na tyle, na ile*, a nie *o tyle, o ile*? — Ani przez radio, ani nie przez radio tak mówić nie można, można by się było tylko dziwić temu, kto by tak mówił.

W. D.

UZUPEŁNIENIE

Wykaz skrótów użytych w artykułach D. Buttler: *Zmiany słownikowe w polszczyźnie przelomu XIX i XX w.* (niniejszy i poprzedni numer „Por. Jęz.”).

- KOO — M. Konopnicka: „Obrazki i opowiadania”, Czytelnik, Warszawa 1953
 KW — M. Konopnicka: „Wybór pism”, KiW, Warszawa 1954
 OA — E. Orzeszkowa: „Australczyk”. „Pisma zebrane” pod red. J. Krzyżanowskiego, KiW, Warszawa 1949
 ODB — E. Orzeszkowa: „Dwa bieguny”. „Pisma [...]”, KiW, Warszawa 1949
 ONN — E. Orzeszkowa: „Nad Niemnem”, Ossolineum, Wrocław 1957
 OPG — E. Orzeszkowa: „Pan Graba”, „Pisma [...]”, Warszawa 1950
 OWK — E. Orzeszkowa: „W klatce”. „Pisma [...]”, jw.
 PK — B. Prus: „Kroniki”, PIW, Warszawa 1956
 SP — A. Świętochowski: „Pisma wybrane”, PIW, Warszawa 1951, t. I
 SRP — H. Sienkiewicz: „Rodzina Połanieckich”. „Dzieła”. Wydanie zbiorowe pod red. J. Krzyżanowskiego, PIW, Warszawa 1949

SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH PWN

UKAZAŁ SIĘ

Stron 1034 oprawa płócienna obwoluta,
cena zł 180.—

Nowy Słownik wyrazów obcych PWN jest największym słownikiem tego typu, ukazującym się w Polsce Ludowej. Zawiera prawie 27 tys. wyrazów pochodzenia obcego.

Słownik uwzględnia powszechnie używane współczesne słownictwo pochodzenia obcego, jak również te wyrazy, z którymi możemy się jeszcze zetknąć w mowie starszego pokolenia. Rejestruje także słownictwo specjalistyczne z różnych dziedzin w stopniu interesującym szerszy ogół, tj. niespecjalistów. Ze słownictwa niewspółczesnego Słownik odnotowuje wyrazy charakterystyczne i ważne ze względów kulturowo-obyczajowych, spotykane jeszcze w literaturze. Zawiera także informacje etymologiczne, wyjaśniające pochodzenie danego wyrazu obcego. Wymowa wyrazów obcych i wyrazów pochodzenia obcego podawana jest wszędzie tam, gdzie może ona nastroić jakiegokolwiek trudności.

Na końcu Słownika zgrupowane są w liczbie ok. 500 bardziej znane wyrażenia i zwroty obcojęzyczne. Przeznaczone są one raczej dla tych, którzy znają już dany język — stanowią tylko przypomnienie określonego zwrotu czy powiedzenia.

Słownik wyrazów obcych PWN został opracowany przez zespół pracowników Redakcji Słowników Języka Polskiego PWN przy współudziale wybitnych specjalistów. Redaktorem naukowym Słownika jest doc. dr Jan Tokarski.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej:

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach „Ruchu”.

Prenumeratorzy indywidualni mogą wpłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabywać lub zamawiać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28.

Subscription orders can be sent directly to: „Ars Polona—Ruch” Warszawa 1 P.O. Box 154 (remittance of 6 \$ through the Bank Handlowy — Warszawa, Traugutta 7).

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA